

Piątek-niedziela,
12-14.06.2026
Nr 47 (2558)
Cena 7,00 zł
(w tym 8% VAT)
Informacje z Kraju
i ze Świata www.i.pl



s.16-21
*Grzegorz Lato w żartobliwy – i nie tylko – sposób wspomina,
jak został królem strzelców mundialu w 1974 roku*
Gdy świat staje się futbolówką

magazyn **POLSKA**
Puls
METROPOLIA WARSZAWSKA

BT

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



s.4-6
**Prof. Antoni Dudek
o trudnej historii
Polski i Ukrainy**

s.7
**Premier ostrzega:
Ksenofobia
prowadzi do złego**

s.8-9
**Sposób komunikacji
nie odzwierciedla
pracy rządu**

s.24-25
**Warmia i Mazury
mogą stracić
tysiące drzew**

REKLAMA

0011521329



**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**

**PONAD
600 000 000 zł
NA WYGRANE!**

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

18+

W poniedziałek magazyn

● Martyna Wojciechowska:
Everest uratował mi życie, a potem
zrozumiałam, że znacznie trudniej zejść
ze szczytu niż na niego wejść

Leszek Waligóra
publicysta



NIE UMIEMY LICZYĆ

Kiedy wojna w Ukrainie się zaczynała - Niemcy wysyłali tam stare helmy, a Polacy masowo przyjmowali uchodźców, za własne, nie za rządowe. Potem im pomagaliśmy coraz mniej. Teraz wojna zmierza do końca, Niemcy pomagają na potęgę, a w Polsce coraz głośniejszy słychać: Ukraińcy raus! Brakuje tylko akcentu, znanego z filmów z drugiej wojny światowej. A my znowu, jak po każdej tragedii narodowej, pokazujemy, że jako naród jesteśmy emocjonalni. I ta emocjonalność nas kiedyś wykończy. Zresztą już nie raz i nie dwa, dostaliśmy za nią po... kieszeni.

Bo inni są pragmatyczni. I to tak do bólu. Przykłady? Z dalekiej historii: krajem, który najlepiej wykorzystał ekonomiczną pomoc po drugiej wojnie światowej jest RFN. Niemcy, pełne jeszcze wówczas weteranów hitlerowskiej armii, wśród polityków pełne też ludzi z mrocznymi historiami, o których dość chętnie zapominali nawet alianci. Kolejnym krajem, który zamienił się wówczas w pokojową potęgę gospodarczą była Japonia. Japonia, która skrzętnie wykorzystwała dłoń podaną przez kraj, który zrzucił jej na głowy bomby atomowe. A później zalała ten rynek swoimi produktami. Przez dziesięciolecia Zachód - ale też i Wschód - udowadniały, że najlepszy wróg to nie ten, którego się pokonało, ale ten, z którym zaczęło się współpracę. A jak tak dalej pójdzie, to Polska będzie największym przegranym rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Bo my oczekujemy wdzięczności. Tymczasem ona nie jest walutą. Walutą, która najlepiej integruje narody, jest współpraca. Również gospodarcza.

Na każdym polu. W tym tygodniu w Poznaniu poseł Kowalski, znany ze swoich krzyków, krzyczał o „zagranicznych” taksówkarzach, których chciałby wyrzucić z Polski. Inni, bliski mu poglądami, wielkopolski publicysta, zorganizował wiec, na którym chciał tego samego. Na szczęście prezydent RP, który nieszczególnie pielęgnuje stosunki polsko-ukraińskie, całkiem roztropnie wstrzymał się z odbieraniem odznaczeń ukraińskiemu prezydentowi, dając mu czas na wycofanie się z fatalnej historii z UPA. Ale historia historią, a tymczasem Niemcy, Francja i Wielka Brytania wkrótce podpiszą gigantyczne kontrakty na odbudowę Ukrainy, a my zostaniemy ze swoją wyższością moralną. I bez całej rzeszy ludzi, których wygonimy z kraju, rzekomo w walce o miejsca pracy dla Polaków.

Jeśli nie trafia argument, jakim idiotą trzeba być, czepiając się czyjegoś pochodzenia, samemu mając nazwisko pochodzące znanu Renu, w kraju, który budowali uchodźcy, innowiercy i siłą wcielani do Korony obywatele innych krajów. Ale jest jeszcze jeden: w kraju, z którego przepędzimy ponad milion pracujących tu uchodźców i imigrantów ekonomicznych, żaden bezrobotny nie weźmie po nich pracy. W dobrze płatnej branży kierowców ciężarówek brakuje kilkunastu tysięcy chętnych pracowników, a do dopiero w innych.

POLACY PIONIERAMI WYDOBYWANIA ROPY Z DNA MORSKIEGO

Temat ropy naftowej jest obecnie bardzo aktualny, ponieważ toczy się wojna z Iranem i ropy na światowych rynkach zaczyna brakować, co gdyby nie program CPN, odczuwalibyśmy też na naszych stacjach benzynowych. Skłania mnie to do przypomnienia o osiągnięciach polskich techników w historii wydobycia ropy naftowej.

Wszyscy wiedzą zapewne, że pierwsze na terenie Europy studnie, a potem odwierty do czerpania ropy naftowej tworzone były w Bóbrce koło Krosna przez Ignacego Łukasiewicza w 1854 roku. Wcześniej ten aptekarz opracował metody rafinowania ropy i wynalazł lampę naftową, która wykorzystywała produkt tej rafinacji - właśnie naftę. Przypomnę, że pierwsze wiercenia w poszukiwaniu ropy naftowej w USA podjął w 1859 roku Edwin Drake. Poszukiwał on ropy w Titusville w Pensylwanii.

Pięć lat po Łukasiewiczu! Nie upominamy się jakoś szczególnie o to, by polski priorytet w zakresie wydobycia ropy spod ziemi był uznawany, chociaż nazwisko Łukasiewicz jest w Polsce znane i szanowane. Natomiast mało kto wie,

Ryszard Tadeusiewicz,
profesor AGH



że wydobycie ropy z dna morskiego to także dziedzina, w której pierwsze kroki stawiali Polacy. Warto więc przypomnieć, że pomysłodawcą platform wiertniczych umieszczanych na morzu i wydobywających ropę z dna morskiego był Witold Leon Julian Zglenicki. Po ukończeniu studiów w Petersburgu pracował on od 1891 roku przy wydobywaniu ropy naftowej w Baku.

Jego działalność jako wiertnika wydobywającego ropę naftową w tym bogatym zagłębiu była tak ceniona, że w gazetach pisano o nim „Człowiek, który uczynił z Baku naftowe Eldorado”. Szach Persji Mozaffar ad-Din Szah Kadżar za odkrycia geologiczne wyróżnił go w roku 1900 Orderem Lwa i Słońca.

Najbardziej pionierskie były jednak jego prace związane z wydobyciem ropy spod dna morskiego. W 1896 roku postawił on pierwszą na świecie morską platformę wydobywczą na Morzu Kaspijskim

i pierwszy pokazał, jak lokalizować podmorskie złoża ropy naftowej. Platforma wiertnicza jego pomysłu to zbudowany na wbitych w morskie dno palach, wodoszczelny, metalowy pomost, wystający ok. 5 metrów ponad poziom wody. Znajdowały się na nim urządzenia wydobywcze oraz zbiornik na ropę. Odbiór paliwa odbywał się za pomocą dużych wydajności także wielkich żelaznych tankowców o pojemności 33 tys. ton, które już wtedy przewoziły ropę po morzu. Pierwszy na świecie tankowiec przepłynął Morze Kaspijskie już w 1877 r. W Stanach Zjednoczonych pojawiają się one dopiero 11 lat później!

Zglenicki zakładał, że początkowo platformy będą budowane w miejscach, gdzie głębokość morza nie przekracza 10 metrów. Dla zabezpieczenia urządzeń wydobywczych proponował stworzenie systemów falochronów, które

nie tylko chroniły je przed zniszczeniem przez wichury i przypyły, ale też celowo obniżały poziom wody. Polak argumentował, że wszystkie prace zabezpieczające i wiertnicze przy platformie są możliwe do wykonania w ciągu zaledwie roku. Niestety jego pomysł nie znalazł uznania i pozostał na papierze.

W odmienionej formie był on kontynuowany w Baku przez innego Polaka, Pawła Potockiego. Zaproponował on osuszenie zatoki Bibi-Ejbat. Prace zaczęły się w 1910 r., lecz zostały przerwane w czasie wojny domowej i wznowione dopiero po jej skończeniu, dzięki inicjatywie działacza partyjnego Kirowa. W 1922 r. Potocki stworzył śmiały projekt osuszenia 27 hektarów morza, za który na konkursie w Moskwie otrzymał nagrodę. Kilka lat później osuszony obszar został powiększony do 79 ha.

Pamiętajmy więc, że to Polacy jako pierwsi na świecie wydobywali ropę na lądzie i na morzu. Bądźmy z tego dumni, chociaż obecnie wydobycie ropy naftowej w Polsce ustawia nasz kraj dopiero na 68. miejscu na świecie...

NARÓD EKSCYTUJE SIĘ HOTELEM

Tysiąc czterysta złotych za noc? Wchodzić w to! - ten okrzyk mojego redakcyjnego kolegi dobrze wpisuje się w atmosferę podniecenia, towarzyszącą otwarciu ogromnego hotelu w Pobierowie. Rzecz jasna, kolega wcale nie zamierza pędzić nad Bałtyk w tłumie bogatych turystów. Po prostu spontanicznie wyraził dumę z awansu cywilizacyjnego kraju, co przed laty próbowano opisać hasłem „Polak potrafi”. Przypomnę dla porządku, że stojący nad samym morzem Hotel Gołębiowski liczy 13 kondygnacji, docelowo będzie w nim dostępnych ponad tysiąc pokoi i apartamentów, dysponuje wieloma atrakcjami, m.in.

Janusz Michalczyk
publicysta



aquaparkiem. No, to robi wrażenie.

Dziś nikt nie wspomina o początkowych protestach ludzi hołubiących naturę, dla których pomysł postawienia olbrzyma tuż za wydłami był czymś horrendalnym, bo niweczącym zalety dziewiczego krajobrazu. Prawda jest taka, że nieco tylko mniejszy Gołębiowski w Karpaczu już 16 lat temu wrył się brutalnie w panoramę gór i świat się od tego nie zawalił. Obiekt prosperuje, płynie strumień pieniędzy, wszyscy wydają się zadowoleni.

Przeciwników tak wielkich inwestycji można łatwo rozbroić argumentem, że Mur Chiński jest widoczny z kosmosu i nikt z tego powodu nie załamuje rąk w Pekinie. Do serc patriotów świetnie przemówi zaś fakt, że nasz hotel nad Bałtykiem najmocniej krytykują Niemcy. Wiadomo, zawiść ich zżera. Najlepsze jest to, że są zbulwersowani kosmicznymi cenami, bo w zależności od terminu i poziomu komfortu lokalu za jeden nocleg w Pobierowie płaci się nawet ponad 5 tys. zł

i chętnych nie brakuje. Czymś trzeba się pochwalić w gronie znajomych, a ten temat stał się gorący. Można się spodziewać, że w tym sezonie będzie to najbardziej pożądana miejscówka turystyczna dla najmniejszych Polaków i pewnie nie zabraknie też gości zagranicznych. Interes będzie się kręcił, bo różne raporty ekonomiczne potwierdzają, że nasza klasa średnia szybko się bogaci i stać ją na luksusy.

To chyba powód do dumy? Postawiłem znak zapytania, bo sąsiadują we mnie sprzeczne emocje. Podobnie niewyraźnie czułem się, gdy rok temu stałem za ogrodzeniem hotelu w Pobierowie, zacierając do góry głowę i patrząc w zadiwieniu na gotową bryłę.

Z CZEGO JUTRO ...? KREWETKA W MATRYCY VAT, CZYLI CZAS POŁOWICZNEGO ROZPADU PAŃSTWA

Przyśpieszenie procesu połowicznego rozpadu państwa polskiego można datować między 27 maja a 8 czerwca 2026, kiedy to w narastającej kumulacji permanentnego zatargu tegoż państwa z logiką i moralnością oraz poczuciem elementarnej sprawiedliwości doszło do zdarzeń, które przywołują na myśl obserwację św. Augustyna, że „czymże są państwa bez sprawiedliwości, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?”

Wolny rynek funkcjonuje, kiedy ufundowany jest na fundamencie moralności i etyki, co wnikliwie ukazał Michael Novak w „Duchu demokratycznego kapitalizmu”. Bez silnego fundamentu moralnego same mechanizmy rynkowe nie wystarczą do zbudowania sprawiedliwego społeczeństwa, bo wolny rynek nie funkcjonuje w próżni. Państwo polskie i jego instytucje już od dawna funkcjonują w wytwarzanej przez siebie próżni moralnej i logicznej. Obywateli przez dekady straszono drapieżnym rynkiem w sytuacji, kiedy to właśnie państwo w całym swoim aparacie stało się największym dla nich drapież-

Andrzej Sadowski

Centrum. im. Adama Smitha



nikiem. Liczy się biurokracja „efektywność” w postaci wystawionych mandatów, ściagalność kar bez względu na zasadność i sens społeczny, a nie elementarna sprawiedliwość i pomoc obywatelowi. Od jesieni roku 2015 trwa przyspieszona i wręcz podręcznikowa systemowa anomia polityczno-ustrojowa państwa. Stabilność systemu zależy od tego, czy konstytucyjne instytucje posiadają autonomiczny autorytet. Z perspektywy anomii doszło do dewaluacji reguł gry, bowiem celem stała się maksymalizacja władzy, która okazała się ważniejsza niż abstrakcyjna norma etyczna i prawna, co doprowadziło do rozpadu konsensusu i narodzin relatywizmu prawnego. Anomia to stan, w którym przestają obowiązywać dotychczasowe, wspólne definicje tego, co jest legalne, a co bezprawne, bo strony sporu politycznego, a de facto o władzę pozbawioną kontroli zaczęły posługiwać się własnymi interpreta-

cjami nie tylko prawa, ale i moralności oraz etyki.

Walczące o władzę koterie ostentacyjnie demonstrowały instrumentalne wykorzystywanie prawa i destrukcyjnie naginały je dla doraźnych korzyści. W ten sposób wytworzyły próżnię moralną w państwie, w którym aparat urzędniczy dostał sygnał, że normy prawne i etyczne są relatywne, co doprowadziło do powrotu poczucia cynizmu oraz przekonania, że prawo nie służy sprawiedliwości, lecz silniejszemu z tytułu posiadanej władzy.

27 maja TVN24 upublicznił prowokację urzędników aparatu skarbowego, która posłużyła do bezwzględnego ukarania przedsiębiorcy za próbę „uszczipienia dochodów państwa” na kwotę niespełna 6 złotych. Zaś 8 czerwca Naczelny Sąd Administracyjny, powołany do życia w roku 1980 przez autorytarny reżim, aby „cywilizować” biurokrację opresję i częściowo choć chronić obywateli

przed nadmiernym ciemieniem, odrzucił skargi o wznowienie postępowania sądowego i tym samym zamknął podatnikom drogę do walki o swoje konstytucyjne prawa, w tym ofiarom tzw. ulgi meldunkowej. W roku 2018 sprawa stała się ogólnopolską, kiedy urzędy skarbowe wezwwały do zapłaty zaległego podatku wraz z odsetkami niemal 20 tysięcy osób, które stały ofiarami tejże „ulgi”. Od tego czasu żaden z rządów mimo doświadczenia przez obywateli rażącej niesprawiedliwości jej nie przerwał. W sprawie pokrzywdzonych do NSA wystąpiła Fundacja Praw Podatnika z wnioskiem o podjęcie uchwały wyjaśniającej rozbieżności dotyczące interpretacji art. 241 par. 2 pkt 2 Ordynacji podatkowej. Pilne podjęcie uchwały przez 7 sędziów NSA interpretacji przepisu ustawy zakończyłoby gehennę skrzywdzonych przez państwo polskie obywateli. NSA, którego celem powołania była ochrona praw tychże obywateli przed arbitralnymi decyzjami władz i samowolą urzędników, nie podjął jednak uchwały, która jest jedynym ratunkiem dla ofiar tej „ulgi”

i tym samym zakwestionował sens i potrzebę swojego istnienia, zastaniając się brakiem publikacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego.

Propozycja aparatu, aby przedsiębiorca odpowiadał za nieuregulowany przez kontrahenta podatek, kiedy kupuje usługi kosztujące przynajmniej 15 tys. zł, jest przyznaniem się, że całe to do tej pory „uszczelnianie” systemu poprzez pliki kontrolne, split payment i KSeF są i tak niczym wobec rozszerzenia solidarnej odpowiedzialności za VAT. Potwierdza się stwierdzenie prezesa Sądu Najwyższego USA Johna Marshalla, że „władza nakładania podatków niesie ze sobą władzę niszczenia” i dlatego musi być ograniczona. Jeżeli NSA odmawia ochrony obywatelom przed nadużywaniem władzy nakładania podatków, to aparat biurokracji podatkowej nieustannie rozszerza swoją „władzę niszczenia”. Stąd do Ordynacji podatkowej należałoby wprost wpisać art. 50 z Regulaminu Haskiego z roku 1907, że „żadna kara zbiorowa, pieniężna ani inna, nie może być wymierzona ludności z powodu czynów jednostek, za które lud-

ność ta nie może być uważana za solidarnie odpowiedzialną”.

Skoro władza jest potęgą, to system podatkowy zamieniony w labirynt jest potęgą do kwadratu. Matryca VAT w swej obecnej postaci to nie instrument fiskalny, lecz instrument represji. Jej złożoność nie wynika ze specyfiki towarów i usług, które obejmuje, a z wieloletniego nakładania kolejnych warstw regulacyjnych przez kolejne rządy, które – jak zauważył Terry Pratchett w „Ciekawych czasach” – dowiodły, że „największą obfitość chaosu można znaleźć tam, gdzie szuka się porządku. Chaos zawsze pokonuje porządek, gdyby jest lepiej zorganizowany”.

Obrona konstytucyjnych praw obywateli znów staje się aktualna jak w roku 1977, kiedy władze PRL ratyfikowały Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, a o którego publikację walczyła ówczesna opozycja.

Andrzej Sadowski – założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN

Masz pomysł, który poprawi życie Twojego sąsiedztwa?

Fundacja ORLEN rusza z drugą edycją „ORLEN. Energii Sąsiedztwa” i przeznaczą na lokalne inicjatywy dwa miliony złotych, dwa razy więcej niż rok temu. Na zgłoszenia Fundacja czeka do końca czerwca.

Rok temu Fundacja ORLEN nawiązała współpracę z organizacjami pozarządowymi i lokalnymi stowarzyszeniami, które działają na rzecz społeczności żyjących w sąsiedztwie infrastruktury ORLEN S.A. „Chcemy wspierać inicjatywy odpowiadające na realne potrzeby. Chcemy uczyć się siebie nawzajem, budować relacje, przecierać ścieżki do robienia w przyszłości większych projektów” – mówi Michał Stachyra, Członek Zarządu Fundacji ORLEN. W wersji pilotażowej ostatecznie przyznano prawie milion złotych na realizację 42 oddolnych inicjatyw. Dziś Fundacja zaprasza do drugiej edycji programu.

Energia Sąsiedztwa w praktyce

Zrealizowane inicjatywy były niezwykle różnorodne – wspólnym mianownikiem było to, że wszystkie rodziły się z lokalnych potrzeb i wszystkie wzmacniały współpracę, dialog i integrację na poziomie lokalnym.

Fundacja Diversum, która zrealizowała swój projekt w ramach programu „Energia Sąsiedztwa” odwiedziła 30 placówek edukacyjnych z warsztatami „Oswajamy niepełnosprawność”, pokazując 653 dzieciom, że niepełnosprawność nie definiuje człowieka. „Warsztaty przekroczyły nasze najśmielsze wyobrażenia” – mówił Mateusz Moneta, logopeda z jednego z odwiedzonych przedszkoli – „W praktyce pokazywały dzieciom na czym polega niepełnosprawność”. Młodsi uczestnicy otrzymali specjalne poradniki, z których mogą korzystać w domu, a nabytą wiedzę dzielić się w rówieśnikami.

Z kolei w Izabelinie Fundacja ORLEN sfinansowała półroczny program „Rodzicielstwo Przyszłości – Bliskość w Czasach Ekranów”, w trakcie którego rodzice mogli się poznać, porozmawiać i znaleźć wsparcie. „Udało się stworzyć bezpieczne, pełne empatii miejsce do wymiany doświadczeń, często dotyczących bardzo trudnych sytu-

cji rodzinnych” – mówiła Ewa Chrzanowska-Zemło, Prezesa Stowarzyszenia „Mieszkańcy Razem”.

Pozostałe 40 projektów obejmowało działania m.in. z obszaru edukacji, ochrony środowiska i aktywizacji społecznej. W Nowej Soli powstały trzy drużyny piłkarskie: dwie dla dziewcząt i jedna dla oldboyów. Lubuska Grupa Pomocy Humanitarnej PCK zorganizowała cykl szkoleń z zakresu bezpieczeństwa – uczestnicy mogli stworzyć osobiste plany na sytuacje kryzysowe czy poćwiczyć budowanie Tymczasowych Punktów Schronienia. Z kolei na wrocławskim osiedlu Swojczyce mieszkańcy uczyli się pisać wnioski do Budżetu Obywatelskiego, wspólnie sadzili rośliny w osiedlowym ogrodzie i razem stworzyli mural promujący zrównoważony rozwój.

Sąsiad, na którego można liczyć

„Odpowiedzialność dużej firmy nie kończy się na prowadzeniu biznesu. ORLEN jest

obecny w setkach miejscowości w całej Polsce, dlatego naturalne jest dla nas wspieranie społeczności, które tworzą nasze otoczenie. Nie chcemy być wyłącznie pracodawcą czy partnerem gospodarczym. Chcemy być także dobrym sąsiadem – obecnym blisko ludzi, uważnym na ich potrzeby i wspierającym inicjatywy, które poprawiają jakość życia mieszkańców. Program „Energia Sąsiedztwa” jest wyrazem takiego podejścia” – mówi Jacek Mazurczak, Dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN S.A.

W drugiej edycji programu maksymalna kwota dofinansowania na jeden projekt została zwiększona do 30 tysięcy złotych. O środki mogą aplikować organizacje pozarządowe, szkoły, uczniowskie kluby sportowe, kościelne jednostki prowadzące działalność pożytku publicznego i jednostki samorządu terytorialnego, które chcą realizować projekty na rzecz społeczności żyjących wokół wybranych aktywów ORLEN S.A., tj. w Izabelinie, Kołobrzegu, Kosakowie,



Lublinie, Nowej Soli, Ostrowie Wielkopolskim, Władysławowie, Włocławku i Wrocławiu. „Z perspektywy ORLEN S.A. najważniejsze jest, aby inicjatywa maksymalnie odpowiadała na realne potrzeby. By wzmacniała lokalną wspólnotę, dawała przestrzeń do dialogu i wspólnego działania. W razie jakichkolwiek pytań zapraszamy do kontaktu pod adresem energia.sasiedztwa@orlen.pl”

– dodaje Anita Cieślicka-Szczepaniak, Kierowniczka Działu ds. Relacji ze Społecznościami Lokalnymi ORLEN S.A.

Rekrutacja do tej edycji programu potrwa do 30 czerwca 2026 - zgłoszenia przyjmowane są wyłącznie poprzez internetowy generator wniosków.

Ogłoszenie wyników nastąpi do 28 lipca 2026.

PROF. ANTONI DUDEK:

W naszym interesie nie jest eskalowanie konfliktu z Ukrainą

– Mamy w tej chwili załamanie w naszych relacjach z Ukrainą, to prawda, ale takie załamania będą się pojawiać jeszcze niejednemu raz za sprawą różnych wydarzeń, niekoniecznie działania prezydenta. Ktoś zrobi jakiś film albo dojdzie do jakiegoś innego wydarzenia, które spowoduje wzburzenie po drugiej stronie. To normalne w relacjach krajów, które mają za sobą tak trudną historię – mówi prof. Antoni Dudek, historyk, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze, relacje polsko-ukraińskie nie wyglądają ostatnio dobrze, prawda?

No tak, rzeczywiście mamy kryzys o charakterze historycznym, tak bym to ujął, wywołany przez stronę ukraińską decyzją prezydenta Zełenskigo o nadaniu imienia bohaterów UPA ukraińskiej jednostce wojskowej. Ale mam wrażenie, że to jest tylko tak zwana kropla, która przelała czarę goryczy, po polskiej stronie narastającej od dawna. Polacy, niestety, czy znaczna część naszej klasy politycznej na czele z PiS-em wykazała się niedojrzałością, jeśli chodzi o prowadzenie polityki zagranicznej.

Dlatego?

Dlatego, że najpierw zaczęliśmy od zdecydowanie zbyt mocnego narzucania się z naszą przyjaźnią stronie ukraińskiej, a później dokonaliśmy zwrotu. I kiedy zaczęliśmy tego zwrotu dokonywać, byliśmy zdziwieni, że Ukraińcy mało się tym przejmują. A jak to w praktyce wyglądało? Po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie, Polska słusznie wysłała tam sporo broni i to Ukraińcom pomogło w pierwszych miesiącach wojny. Myśmy to zrobili także we własnym interesie. Natomiast, towarzyszyły temu jakieś spazmy miłości do Ukrainy, co było absurdalne, bo polityki zagranicznej tak się nie prowadzi. Politykę zagraniczną robi się na chłodno i nawet, jeśli okazuje się uczucia, to w sposób wystudowany i wyrachowany.

Chce pan powiedzieć, że byliśmy zbyt wylewni dla Ukraińców?

Dokładnie tak. Byliśmy dla nich zbyt wylewni. Apogium tej wylewności było nadanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez Andrzeja Dudę, co się zresztą wpisuje w szafowanie przez Polskę nadmiernie odznaczeniami, jeśli chodzi o różnych aktywnych polityków. Uważam, że generalnie nie tędy droga z nadawaniem tego orderu, ale to już temat na inną rozmowę. Wracając do Ukraińców, otrzeźwienie zaczęło przychodzić za sprawą ukraińskiego zboża, kiedy latem 2023 roku prezes Kaczyński odkrył, że rolnicy odwracają się od PiS-u, bo polski rynek zalało właśnie ukraińskie zboże, co było efektem bezrozumnego wspierania Ukrainy na wszystkich możliwych polach. Bo czym innym jest dawanie im broni, żeby walczyli z Rosjanami, a czym innym jest niekompetentne otwieranie naszego rynku na ukraińskie towary pod hasłem, że trzeba pomagać Ukrainie wszędzie, gdzie tylko można. Nie! Ukrainie trzeba pomagać na tych polach, na których nie koliduje to z naszym interesem i stawiać Ukraińcom od samego początku pewne warunki. Myśmy żadnych warunków nie stawiali, po czym nagle czujemy się zdziwieni, że Ukraina przestaje się nami przejmować.

A dlaczego przestaje się nami przejmować?

Dlatego, że różne kraje, które na początku nie wierzyły, że Ukraina przetrwa i uważały, że wszelka pomoc dla Ukrainy jest bezsensownym narażeniem się Moskwie, bo Ukraina i tak przegra tą wojnę, zorien-

towały się, że Ukraina jednak może nie przegrać i że może należałoby zmienić swoją politykę. Najbardziej spektakularna zmiana zaszła oczywiście u naszego zachodniego sąsiada, czyli u Niemiec, którzy zaczęli od wysłania słynnych pięciu tysięcy hełmów, co było przedmiotem drwin premiera Morawieckiego, bo oni rzeczywiście nie wierzyli w to, że Ukraina się utrzyma. Natomiast z czasem, jak zmieniło zdanie, to z uwagi na swój potencjał gospodarczy i produkcję wojskową, nagle się okazało, że mogą wysłać Ukraińcom znacznie więcej różnych rzeczy niż my. Co więcej, z przyczyn historycznych dla Ukraińców Niemcy są ważniejszym partnerem niż Polska, bo to Niemcy w czasie I wojny światowej zaczęli odbudowę państwowości ukraińskiej i wielu Ukraińców to pamięta. A później, w czasie II wojny światowej wielu Ukraińców kolaborowało z Niemcami licząc, że dzięki temu odbudują samodzielną Ukrainę. Więc nagle inne kraje, łącznie z tak odległymi i egzotycznymi jak Japonia, zaczęły słać do Ukrainy coraz więcej pomocy i nasza pomoc, choć na początku ważna, przestała być istotna. To trochę przypomina bitwę o Anglię. Winston Churchill mówił na początku wspaniałe rzeczy o polskich lotnikach, ale po paru miesiącach Związek Sowiecki wszedł do wojny po tej samej stronie i nagle dla Brytyjczyków strona polska przestała być już taka ważna. My do dziś jesteśmy rozczarowani, że Brytyjczycy tak nas potraktowali, bo jesteśmy po prostu w polityce zagranicznej strasznie naiwni.

Ale skąd taka decyzja prezydenta Zełenskigo? Myśli pan, że on się nie wiedział, co to dla nas znaczy? Przecież musiał wiedzieć!

Rozważam dwie opcje. Z tego, że będą protesty, Zełenski na pewno zdawał sobie sprawę, tylko uważał - i to pierwsza opcja - że to nie będą duże protesty. Druga opcja jest dla nas gorsza, bo zakłada, że on sobie zdawał sprawę, że będzie z tego polityczna burza i właśnie o jej wywołanie mu chodziło.

Tylko po co?

Mianowicie Zełenski doszedł do wniosku, że trzeba zniechęcić te półtora miliona Ukraińców, które są w Polsce do pobytu w naszym kraju, bo jemu najwzruszajniej w świecie brakuje ludzi w Ukrainie. Mógł więc zakładać, że wywołanie takiej fali nastrojów antyukraińskich na tle historii sprawi, że część Ukraińców zdecyduje się wrócić do ojczyzny. Przy czym, moim zdaniem, to naiwne założenie, bo oni owszem mogą się z Polski wynieść, ale pojedą dalej za granicę, gdzieś na Zachód, gdzie nikt nie wie, co to jest UPA ani Bandera. Natomiast oni na Ukrainę nie wrócą w większości tylko dlatego, że w Polsce nastroje niechęci wobec nich wzrosły. Więc tu się Zełenski pomylił. Ewentualnie niektórzy mówią też, że chodziło mu o to, aby nie było kolejnej migracji, żeby kolejni Ukraińcy nie wyjeżdżali do Polski, bo już wiedzą, że nastroje w naszym kraju nie są dla nich korzystne. Tak czy owak taki motyw nie jest wykluczony, co by oznaczało, że czeka nas pogłębianie tego kryzysu, bo

Zełenski nie tylko się z tej sprawy w żaden sposób nie wycofa, ale też żadnej innej formy zadośćuczynienia nie dokona zwiększając na przykład liczbę zgód na ekshumacje. To zresztą też pewna mitologia, bo u nas panuje przekonanie, że uda się jakąś istotną część ofiar zbrodni wołyńskiej odnaleźć. A prawda jest taka, że w mierzającej większości to się nie uda. Ale to tak na marginesie, bo to też jest inny temat.

Prezydent Zełenski podjął tę decyzję na potrzeby polityki wewnętrznej, ale z tego by wynikało, że nie zależy mu na stosunkach polsko-ukraińskich?

Powiem tak: jemu aż tak bardzo na stosunkach polsko-ukraińskich nie zależy, bo my dzisiaj nie jesteśmy z punktu widzenia Ukrainy ważni. Jesteśmy ważni jako hub transportowy i jako miejsce, gdzie jest wyjątkowo duża diaspora ukraińska, ale to najwyraźniej z jego punktu widzenia za mało, żeby zrezygnować z kokietowania czy pozyskiwania ukraińskich środowisk nacjonalistycznych, dla których to rzeczy bardzo ważne. Ukraińcy, a zwłaszcza ukraińscy nacjonaści, którzy dzisiaj dominują we władzach Ukrainy, budują tożsamość narodową tego państwa. I problem z państwowością ukraińską polega na tym, że wprawdzie ona się dzisiaj wykuwa na konfliktach z Rosją, ale nie zmienia to faktu, że korzenie ukraińskiego nacjonalizmu wywodzą się z konfliktu z Polakami.

Wyjaśni pan tym, którzy historii aż tak dobrze nie znają?

Ukraińska świadomość narodowa kształtowała się na przełomie XIX i XX wieku przede wszystkim w naszym zaborze austriackim, tak zwanej Galicji Wschodniej, nie w konflikcie z Rosjanami, tylko w konflikcie z Polakami, którzy byli tu grupą dominującą. I kiedy pojawiły się szanse na odbudowę państwowości ukraińskiej pod koniec I wojny światowej, to głównym przeciwnikiem tej państwowości byli z jednej strony bolszewicy, ale z drugiej strony Polacy. Wojna polsko-ukraińska lat 1918-1919, tak zwana wojna o Lwów - tu jest macecznik ukraińskiego nacjonalizmu i dla spadkobierców tamtych idei polskie zagrożenie jest ciągle istotne. Stąd właśnie takie kulturowanie tych tradycji. To myślenie o dwóch wrogach. To trochę tak jak w Polsce: są tacy, którzy uważają, że Rosja, owszem, jest zagrożeniem, ale ci Niemcy ciągle są najgroźniejsi, prawda? Chociaż jesteśmy z nimi w NATO od kilku dekad, jesteśmy z nimi w Unii Europejskiej, to i tak niektórzy uważają, że Niemcy są co najmniej równie groźni dla Polski jak Rosja. I takie jest myślenie ukraińskie o Polakach jako o wrogu numer dwa po Rosji.

To smutne, że ta dzieląca nas historia aż tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość.

Tak, też nad tym ubolewam. Jako historyk powinienem się cieszyć, że ludzie tak interesują się historią. Tylko że, niestety, tu mamy przykład destrukcyjnego wpływu przeszłości na teraźniejszość i przyszłość. Nie leży w interesie Polski podsycanie sporu o zbrodnię UPA, bo to dziś

szkodzi bieżącym i przyszłym interesom państwa polskiego. Dzisiaj w naszym interesie nie jest eskalowanie konfliktu z Ukrainą, tylko wspieranie Ukrainy w walce z Rosją, to Rosja jest dla nas głównym przeciwnikiem i głównym zagrożeniem. Ale, niestety, jest tak, że u nas bez porównania większe emocje od dawna wywołują kwestie wołyńskie niż na przykład kwestia katyńska. O Katyniu wszyscy się osłuchali i wszystko o nim wiedzą. O Katyniu u nas się mówi ułamek tego, co o Wołyniu, tak? A prawda jest taka – oczywiście każde życie jest równe sobie – ale powiedzmy jasno to Rosjanie czy bolszewicy, jak kto woli, wymordowali polską elitę w Katyniu. Natomiast na Wołyniu ofiarami byli głównie chłopci analfabeci, którzy dla znaczenia państwa polskiego i jego odbudowy odgrywali jednak mniejszą rolę niż oficerowie, często rezerwy, a więc ludzie z elity społecznej, których bolszewicy zabili w Katyniu. Proszę zwrócić uwagę, że my o Katyniu wspominamy przy okazji rocznicy, ale to nie budzi żadnych emocji. No i niby dlaczego? Dlatego, że w Rosji wszyscy się nad tym Katyniem pochylają? No nie! W Rosji do dziś są tacy, którzy uważają, że Katyń to dzieło niemieckie. Tutaj też mamy



2023 rok. Prezydenci Polski i Ukrainy w Łucku składają hołd ofiarom rzezi wołyńskiej

do czynienia, moim zdaniem, z atmosferą celowo podsyconą przez Rosjan.

Bo na tym sporze polsko-ukraińskim najbardziej zyskuje Rosja!

Zdecydowanie tak. Myślę, że oni są z tego bardzo zadowo-

leni, ale nie zmienia to faktu, że to Zełenski zaczął tę fazę tego sporu. Bo to nie jest oczywiście tak, że gdyby tej decyzji nie było, tego sporu by nie było. Ale on go podsyłał i wtedy zagrały też motywy terazniejsze, o których mówiłem, pewnego rozczarowania

po stronie Polski brakiem wdzięczności. To nie dotyczy tylko Ukraińców, my w Polsce stale jesteśmy niezadowoleni, że nam się za słabo okazuje wdzięczność. Kwintesencją takiej postawy były różne wypowiedzi Lecha Wałęsy, który powtarzał, że świat nie jest

nam wystarczająco wdzięczny za obalenie komunizmu. Powiem tak: komunizm był głównie naszym problemem i Europy Środkowej i trudno oczekiwać, że gdzieś tam w odleglejszych regionach świata będzie się o tym mówiło i tym bardziej okazywało nam wdzięczność. Abo wojna 1920 roku – mamy taką przerysowaną wersję, że myśmy wtedy uratowali całą Europę przed bolszewizmem. Może niekoniecznie aż takie to oczywiste, że gdyby Polska padła, to bolszewizm rozlałby się na całą Europę. Może tak, może nie, ale my jesteśmy przekonani, że na pewno tak. Klękajcie narody przed Polakami, bo myśmy was uratowali! Takich przejawów polskiej megalomanii jest sporo. Tylko u nas to wszystko jest nazywane przez prezesa Kaczyńskiego ojkofofobią, mikromanią i to są tego efekty. Nic mnie tak nie irytuje w tej sprawie, jak właśnie ten cielęcy zachwyt prezesa Kaczyńskiego i całego PiS-u Ukrainą i Ukraińcami. I później, po niewiele ponad roku, zmiana frontu, bo prezes Kaczyński zobaczył, że to grozi wynikowi wyborczemu PiS-u.

Panie profesorze, wydaje się, że tej sprawy dyplomatycznie nic nie da się załatwić, co pokazuje ostatni wpis Donalda

Tuska. Myśli pan, że Zeleński zdania nie zmieni i się nie cofnie?

Nie wiem, co robi Zełenski. Mam za słabą wiedzę na temat ukraińskiej sceny politycznej i nie wykluczam, że ta sprawa zostanie w takim właśnie zawieszeniu. Najbardziej boję się, mówiąc szczerze, tego, co się zdarzy po stronie polskiej. Tego, że za chwilę prezydent Nawrocki może ogłosić, że odbiera order Zełenskiemu, a prezydent Tusk, że się z tym nie zgadza. I ośmieszymy się, bo pokażemy, że Polska właściwie nie ma już kompletnie wspólnego frontu. To będzie kolejny przykład tego, że nie prowadzimy jednolitej polityki zagranicznej, że mamy właściwie dwie polityki zagraniczne: politykę pana prezydenta i politykę pana premiera. I to byłoby najgorsze w tym wszystkim. Natomiast, przecież fizycznie tego orderu Zełenskiemu nie odbierzemy, jak go Zełenski nie odeśle, to i tak go będzie miał, prawda? Ale wtedy będziemy mówili, że ma go nielegalnie.

Pomysł odebrania Orderu Orła Białego prezydentowi Zełenskiemu uważa pan za błąd?

Tak. Uważam, że to był fatalny pomysł i ktoś, kto go podsunął

dokończenie na str. 6

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZWIĄZKU BANKÓW POLSKICH

WIBOR zostaje do 2036 roku. Od 2027 roku nowe kredyty tylko z POLSTR

0011531003

GPW Benchmark oraz Komisja Nadzoru Finansowego potwierdziły, że proces wygaszania WIBOR-u będzie przebiegał znacznie wolniej, niż pierwotnie zakładano. Kluczowy wskaźnik referencyjny pozostanie w użyciu do końca 2036 roku, a jego publikacja zostanie zakończona 1 stycznia 2037 roku. Jednocześnie od początku 2027 roku wszystkie nowe umowy kredytowe i finansowe będą mogły być oparte wyłącznie na nowym wskaźniku POLSTR.

Decyzja oznacza zmianę wcześniejszych założeń reformy, zgodnie z którymi WIBOR miał zostać zastąpiony już od początku 2028 roku. Jak podkreśla prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek, sam proces wygaszania wskaźnika nie jest zaskoczeniem, ponieważ od lat był wpisany w mapę drogową reformy rynku finansowego. – To nie jest żadne zaskoczenie, ponieważ ten proces był przewidziany w mapie drogowej reformy wskaźników referencyjnych. To, co mogło być pewnym zaskoczeniem, ale myślę, że pozytywnym, to wydłużenie terminu, w którym WIBOR jeszcze będzie

z nami funkcjonował – mówi dr Tadeusz Białek. Wydłużenie okresu przejściowego ma umożliwić spokojne przeprowadzenie konwersji ogromnej liczby umów i instrumentów finansowych opartych na WIBOR-ze. Według szacunków ich łączna wartość sięga od pięciu do nawet dziesięciu bilionów złotych. Z przeprowadzonych analiz wynikało, że większość takich umów może wygasnąć naturalnie w ciągu około dziesięciu lat, bez konieczności masowej ingerencji ustawowej.

POLSTR przejmuje rynek

Choć WIBOR pozostanie obecny jeszcze przez dekadę, rynek finansowy już przygotowuje się do przejścia na POLSTR. Banki, firmy leasingowe i faktoringowe stopniowo będą wprowadzać do oferty produkty oparte na tym nowym wskaźniku. – Klienci banków nadal będą mogli korzystać z umów, w których stosowany jest WIBOR, ale od stycznia 2027 roku w nowych umowach będzie występował wyłącznie wskaźnik POLSTR – podkreśla prezes ZBP. Do końca 2026 roku trwa okres przejściowy, w którym możliwe jest równoległe



Prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek

stosowanie obu wskaźników. Od początku 2027 roku nowe kredyty hipoteczne, pożyczki czy instrumenty finansowe będą mogły być oferowane, co do zasady, wyłącznie w oparciu o POLSTR. Prezes ZBP podkreśla, że zmiana nie oznacza jednak konieczności podejmowania działań przez obecnych kre-

dytobiorców. Dotychczasowe umowy pozostaną w mocy, a WIBOR będzie dla nich publikowany aż do końca 2036 roku. Klienci zainteresowani wcześniejszym przejściem na nowy wskaźnik będą mogli wystąpić do banku o dobrowolną konwersję. Według ekspertów po ustabilizowaniu się stóp procen-

towych POLSTR może być nieznacznie niższy od WIBOR-u, choć oba wskaźniki pozostaną silnie powiązane z poziomem stóp referencyjnych Narodowego Banku Polskiego.

Reforma w kluczowym momencie

POLSTR funkcjonuje już na rynku, choć w ograniczonej formie. W 2025 roku został wykorzystany m.in. przy emisji obligacji skarbowych o zmiennym oprocentowaniu oraz w kalkulacji wybranych indeksów giełdowych. Warto także przypomnieć, że w marcu ubiegłego roku Komitet Sterujący Narodowej Grupy Roboczej ds. reformy wskaźników referencyjnych wskazał POLSTR jako docelowy zamiennik dla WIBOR-u i WIBID-u. Jak podkreśla dr Tadeusz Białek, reforma weszła obecnie w najważniejszy etap. – Świadomość w środowisku co do tych zmian i ich nieuchronności jest powszechna. Reforma trwa już cztery lata. Teraz wkroczyliśmy w kluczowy moment, gdzie nastąpiło tzw. zdarzenie regulacyjne, czyli pojawił się komunikat GPW Benchmark, który rozpoczął uporządkowaną

likwidację starego wskaźnika. W zasadzie wszystko idzie zgodnie z planem – ocenia prezes ZBP. Choć proces został opóźniony po rezygnacji z wcześniej rozważanego wskaźnika WIRON, sektor finansowy nie ma już wątpliwości, że to właśnie POLSTR stanie się podstawowym wskaźnikiem referencyjnym na polskim rynku finansowym. Zdaniem prezesa ZBP zasadniczą część reformy powinna zakończyć się w ciągu najbliższych kilku lat, mimo że sam WIBOR pozostanie w użyciu dla historycznych umów jeszcze przez dekadę. – To, że WIBOR będzie funkcjonował do 2037 roku, nie oznacza, że tyle będzie trwał proces samej reformy. Proces reformy, czyli wykonanie wszystkich niezbędnych działań, powinien zamknąć się w ciągu pięciu lat – podsumowuje dr Tadeusz Białek.

Oficjalne informacje na temat wskaźników referencyjnych znajdują się na stronie GPW Benchmark, który jest ich administratorem działającym na podstawie zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego pod adresem www.gpwbenchmark.pl

dokończenie ze str. 5

panu prezydentowi Nawrockiemu, o ile sam na niego nie wpadł, nie myślał. Trzeba patrzeć troszkę dalej, jak się wykonuje jakiś ruch, podejmuje jakąś decyzję - na tym polega polityka. Uważam, że oczywiście, należało okazać stronie ukraińskiej nasze niezadowolenie i były różne inne tego sposoby, nawiasem mówiąc znacznie bardziej dotkliwe dla strony ukraińskiej. Na przykład takie proste zgodne oświadczanie pana premiera i prezydenta, że jeżeli strona ukraińska nie zrewiduje swojej polityki w sprawie UPA, to strona polska, nie tylko wycofa swoje poparcie dla starań Ukrainy o członkostwo w Unii Europejskiej, ale będziemy je bojkotować, zablokujemy negocjacje i ich po prostu nie będzie. Niech się prezydent Zełenski zastanowi. To oczywiście nie trzeba ogłaszać przed kamerami, tylko wysłać taki komunikat drogą dyplomatyczną. I wtedy strona ukraińska ma problem, bo im chyba jednak zależy na tym, żeby udawać, iż coś się dzieje w tych negocjacjach. Wie pani, kto wierzy, że Ukraina szybko wejdzie do Unii to wierzy, większość, która zna się na rzeczy, wie, że to kompletnie nierealne. I to nie tylko z powodu wojny. W związku z tym to by zrobiło pewne wrażenie na stronie ukraińskiej. Przypomnę, jakie problemy mieli nie tak dawno Szwedzi, kiedy zapragnęli wejść do NATO. Turcy powiedzieli, że się na to nie zgadzają i przeczołgali Szwedów za sprawę kurdyjską przez ponad rok. Ostatecznie zaczęli wie się to skończyło, po naszej myśli, czyli Szwecja weszła do NATO, ale jednak Turcy swoje osiągnęli, jeśli chodzi o politykę władz szwedzkich wobec Kurdów. My moglibyśmy też pewne rzeczy osiągnąć. Przy czym, jak mówię, uważam, że to jest już broń atomowa, można użyć łagodniejszych środków, nie należy od razu sięgać po te najtwardsze.

Myślę, że wielu Polaków nie oczekuje jakiegś wielkiej wdzięczności ze strony Ukraińców, ale tak po ludzku, dziwi ich trochę ta decyzja prezydenta Zełenskigo, bo jednak na początku zwłaszcza my jako obywatele pomagaliśmy Ukrainom. Polska stała się rzecznikiem Ukrainy w Europie. I co? To dzisiaj to nie ma żadnego znaczenia? To nieważne dla prezydenta Zełenskigo?

Najwyraźniej tak, nie ma znaczenia. Ale może właśnie niepotrzebnie byliśmy aż tym rzecznikiem. Może trzeba było udzielić im wsparcia, bo to leżało w naszym interesie. Poza tym, jesteśmy narodem

w większości chrześcijański. Natomiast myśmy po prostu popadli w pewną egzaltację. Może powinniśmy się na przykładzie tej sprawy przyjrzeć nam samym i zapytać samych siebie, czy my nie oczekujemy zbyt wiele od innych i nie narzucamy się za bardzo z tym naszym wsparciem. Może trzeba było zachować większą wstrzemięźliwość. To jest nauka na przyszłość, żeby jednak być ostrożniejszym. Zełenski miał w przeszłości wiele okazji, żeby w tej sprawie zrewidować stanowisko ukraińskie, ale tego nie zrobił, bo najwyraźniej uznał, że nie musi. Jego głównym rozmówcą był Andrzej Duda. Po wiem tak, Andrzej Duda to nie jest człowiek, który słynąłby ze stanowczości i z sukcesów, jeśli chodzi o perswadowanie komukolwiek czegokolwiek. I w związku z tym, być może Zełenski uznał, że Polacy są takimi frajerami, że ze strachu przed Rosją, będą Ukraińcom na wszystko pozwalając i na wszystko się zgadzając. Nie wiem, czy tak pomyślał, ale może tak. Nie chcę powiedzieć, że to wszystko wina Andrzeja Dudy, bo mamy i prezesa Kaczyńskiego, i premiera Morawieckiego, i całą galerię polityków PiS-u, którzy w tej egzaltacji proukraińskiej pobili wszelkie rekordy. Myślę, że to będzie kiedyś opisywane jako coś zupełnie osobliwego i kuriozalnego, bo nie przypominał sobie takiej fazy u polityków. Co innego zachowania zwykłych ludzi. Zwykli ludzie mają prawo do różnych emocji. Natomiast od polityków wymaga się, czy powinno się wymagać, twardego skapania po ziemi.

Zwykli ludzie pomagali i pomagają z serca, widzą przecież przez co Ukraińcy przechodzą od czterech już lat.

Wiem, że ktoś może się czuć rozczarowany, ale ja osobiście nie jestem rozczarowany, bo od początku zdawałem sobie sprawę, że zbrodnia wołyńska to będzie duży problem i że trzeba go będzie jakoś próbować rozwiązywać. I na przykład przy każdym transporcie idącym z Polski do Ukrainy wyjaśniać stronie ukraińskiej: „Słuchajcie, ale my czekamy, Słusza cierpliwość ma swoje granice. Dla was to trudne, rozumiemy kontekst historyczny, ale czas płynie i powinniście zacząć wielką kampanię edukacyjną, że ta UPA ma swoje jasne strony, ale ma



Prof. Dudek: Nie leży w interesie Polski podsycanie sporu o zbrodnię UPA

też ciemne. Przemyślcie to”. I gdyby Ukraińcom przez kilka lat to mówiono, to może Zełenskiemu byłoby trudniej taką decyzję podejść, bo iluś z jego doradców powiedziałoby: „Panie prezydencie, to sparaliżuje nasze relacje z Polską”. Zwłaszcza że, prawda jest też taka, to narastało. Przecież kampania prezydencka w Polsce pokazała, że rośnie poczucie, iż myśmy Ukraińcom dali za dużo, że to się nam nie opłaca, że trzeba zrewidować nasze stosunki z Ukrainą. Mówił o tym Mentzen, mówił o tym Nawrocki, już nie chcę wspominać o Braunie. A oni łącznie zebraли grubo ponad połowę wszystkich głosów. Było wiadać, że w Polsce narasta rozczarowanie Ukrainą i że to się w którymś momencie rozleje i rozlewa się za sprawą decyzji Zełenskigo i tej nieszczęsnej historii z orderem.

Bo wyjaśnimy jeszcze tym, którzy nie wiedzą: UPA dla Ukraińców jest czymś innym niż dla Polaków.

No tak, patrzmy na UPA niemal wyłącznie przez pryzmat ludobójstwa na Wołyniu i trudno się dziwić, że tak właśnie jest. Dla Ukraińców, UPA to przede wszystkim formacja, która przeciwstawiła się bolszewikom i Sowietom. Dla nich ta tradycja jest dzisiaj najważniejsza, bo oni nie toczą wojny z Polską, tylko z Rosją. Dlatego odwołują się do tych formacji ze swojej przeszłości,

które walczyły z Rosjanami czy bolszewikami.

Jak pan myśli, jak to się wszystko zakończy?

Zakończ się tak, że Polska i Ukraina będą dalej ze sobą sąsiadować i tak będzie za pięć, dziesięć, pięćdziesiąt i wiele lat. Mam tylko nadzieję, że Ukraina będzie z nami sąsiadować jako państwo suwerenne, a nie jako rosyjski satelita. W tej konkretnej sprawie, nie wiem jak się to skończy. Natomiast wiem, że relacje polsko-ukraińskie będą dalej trwały i że jesteśmy bez porównania bardziej związani z Ukrainą niż z jakimkolwiek innym naszym sąsiadem dla spraw wielkości ukraińskiej migracji w Polsce, bo nie mamy żadnej innej porównywalnej. Białorusinów mamy w Polsce, nie wiem, dziewięć procent tego, co Ukraińców, Niemców mamy jeszcze mniej, Czechów, Litwinów jest garstka. Więc w tym sensie kwestia relacji polsko-ukraińskich jest i będzie bardzo ważna dla polskiej polityki zagranicznej. Nie będzie już ani Zełenskigo, ani Nawrockiego, ani Tuska, a wciąż będzie ważna. I my z tym wszystkim zostaniemy.

Trzeba też patrzeć przez pryzmat nie tego, co wydarzy się w ciągu najbliższych dni, tylko trzeba patrzeć przez pryzmat dekad w relacjach polsko-ukraińskich. Musimy sobie jakoś te relacje ułożyć, przedzie czy później sprawa UPA i ludobójstwa na Wołyniu będzie wracała. To z czasem, moim zdaniem, dotrze także do strony ukraińskiej. Oni zrozumieją, że jeśli chcą na przykład myśleć na serio o członkostwie w Unii Europejskiej za kilka dekad, to będą musieli jakoś tę sprawę historyczną rozwiązać, bo sądząc po tym zwrocie, który się dokonuje,

Polska
Piątek-niedziela, 12–14.06.2026

już takiego cięło-proukraińskiego rządu w Polsce nie będzie. Każdy następny będzie mówił Ukraińcom: „Słuchajcie, ale jak chcecie polskiej zgody, to weźcie się poważnie za dialog polsko-ukraiński”. Zresztą nie tak dawno odbył się kongres polsko-ukraiński i był bardzo udany. Mnie tam nie było, ale słyszałem i czytałem relację, wiem, że tam dyskuszje szły w dobrym kierunku. Było spokojne zestawienie racji obu stron, bez krzyczenia na siebie, są rzeczy, które trwają dekady.

Pojednanie historyczne nie dokonuje się w rok, czy dwa?

Nie. Pojednanie historyczne to proces. Pierwszym, który tego nie rozumiał, był Lech Kaczyński. Próbował z Juszczenką w jedną kadencję załatwić pojednanie polsko-ukraińskie. I to się skończyło tym, że Juszczenko na koniec całego tego procesu uznał Banderę za ukraińskiego bohatera narodowego i cała ta ultra ekspresowa polityka pojednania Lecha Kaczyńskiego załamała się. Później tego doświadczył Andrzej Duda, który narzucał się z tymi odznaczeniami, a trzeba mniej, powiedziałbym, miodu, a więcej twardych słów. Ale też bez hysterii, bez krzyczenia, jak pan Czarnek, którego wypowiedź słyszałem w poniedziałek. On twierdzi, że gdyby nie nasza pomoc wojskowa w pierwszych miesiącach po wybuchu wojny, to pan Zełenski już dawno nie byłby prezydentem Ukrainy i w ogóle nie byłoby Ukrainy. To przejaw takiej czarnkowej megalomanii. Najgorsza rzecz, którą można robić w polskiej polityce zagranicznej to opowiadać, że gdyby nie my, to Anglia przegrałaby z Hitlerem. To coś, co nas ośmiesza. Gdzieś na świecie się z tego śmieją, bo to jest nieudowodnialne. Może rzeczywiście nasza broń pomogła Ukraińcom odeprzeć Rosjan, nawet na pewno pomogła. Ale czy była decydująca? Myślę, że decydująca była determinacja Ukraińców, bo oni chcieli bronić swojego państwa. I to był egzamin, który Ukraińcy zdali.

Tylko boje, że te nastroje antyukraińskie przez takie sytuacje będą w Polsce coraz mocniejsze.

Tak, będą coraz mocniejsze. Tylko pytanie, o ile mocniejsze, na ile to będzie problemem dla nas, bo najbardziej obawiam się aktów agresji. Jeśli skończy się tym, że ktoś tam coś gada w telewizji, tak jak Czarnek, to niech sobie gada, takie rzeczy przechodzą po iluś tygodniach, bo ile można o tym mówić. Gorzej, jak to się przerodzi właśnie w jakieś przejawy agresji tak zwanej oddolnej, bo to często

tak rezonuje, że politycy krzyczą w studiach, a ludzie na ulicach robią rzeczy znacznie brutalniejsze. Wtedy będziemy mieli problem, bo oczywiście po stronie ukraińskiej to wywoła reakcję i tego bym się obawiał. Natomiast tak nie musi być. Tu nic nie jest przesądzone. Generalnie uważam, że Polacy są w miarę spokojni, gwałtowni w języku, natomiast w czynach fizycznych bardziej powściągliwi. Więc mam nadzieję, że do aktów agresji nie dojdzie i za jakiś czas ta sprawa po prostu zostanie przesłonięta przez inne, a do działania mogą ruszyć ci, którzy po obu stronach rozumieją, że źle się stało. Mamy też propolsko nastawionych Ukraińców. Czytałem wywiad z byłą rzeczniką prasową Zełenskigo, która go za tę decyzję skrytykowała i generalnie wypowiadała się w zupełnie innym duchu. Więc mam nadzieję, że na Ukrainie też pojawiają się głosy, że Ukraińcy decyzją Zełenskigo stracili znaczną część kapitału, który zbudowali w relacjach z Polską.

Ukraińcy też różnie widzą nasze relacje, prawda? Różny mają na nie pomysł?

Tak. Jesteśmy podzieleni w sprawie ukraińskiej w Polsce i podobnie jest na Ukrainie. Tam też Ukraińcy mają różne zdanie na temat tego, jak układać relacje z Polską. Jest tam też spora grupa propolsko nastawionych Ukraińców i miejmy nadzieję, że oni będą brali górę w perspektywie nie miesięcy, tylko lat, dekad i że te relacje będą się stopniowo poprawiały. Ale to jest trochę tak jak z relacjami polsko-niemieckimi. Mamy bardzo trudną historię, jeszcze bardziej dramatyczną niż polsko-ukraińską, jeśli patrzymy na liczbę ofiar. Mamy co i rusz różne incydenty i przejawy wrogości, ale mamy też przejawy kooperacji, współpracy. I podobnie będzie z Ukraińcami. Nie mam wątpliwości, że będą okresy lepsze i gorsze. Ważne, jaki jest generalny trend i ten trend, moim zdaniem, jak patrzę na ponad trzy dekady relacji polsko-ukraińskich jest dobry. Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy w 1991 roku, to zawsze warto przypominać. Mamy w tej chwili załamanie w naszych relacjach, to prawda, ale takie załamania będą się pojawiać jeszcze nie jeden raz za sprawą różnych wydarzeń, niekoniecznie działania prezydenta. Ktoś zrobi jakiś film albo dojdzie do jakiegoś innego wydarzenia, które spowoduje wzburzenie po drugiej stronie. Ale, tak jak mówię, to normalne w relacjach krajów, które mają za sobą tak trudną historię.

PREMIER OSTRZEGA: KSENOFOBIA ZAWSZE PROWADZI DO KATASTROFY

Na ludzkich lękach i strachu bardzo łatwo zbić polityczny kapitał. Zwłaszcza teraz, w przeddzień kampanii wyborczej. Politycy doskonale to wiedzą. Ale, jak pokazuje historia, nastawianie ludzi przeciwko sobie, piętnowanie, nigdy nie kończą się dobrze

Dorota Kowalska

To było mocne przemówienie. Donald Tusk z mównicy sejmowej ostrzegał przed rosnącą falą ksenofobii w polityce, ale nie tylko w niej. Kryzys w relacjach polski-ukraińskich, tylko tę falę wzmaga.

-Zpojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej - powiedział Tusk. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwyczajonych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

- Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” - sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarnka, który w Sejmie grzmiał: - „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy, obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówiąc o „opamiętaniu”.

- Nikt nie może być obojętny - zaznaczył. - Nikt nie może pozostać wobec tego obojętny, bo słowa te padają z ust liderów opozycji. Teoretycznie ludzi poważnych, którzy ośmielają ludzi

do ksenofobii i pogardy - dodał lider KO.

W czasie słyszenia było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

- Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci - odparł premier.

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zacząłby decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

- Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreiber, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski - mówił premier. - Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed - powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu.

- Wy uważacie, że ludzie o pochodzeniu, które nie jest stu procentowo czyste, (...) nie powinni pełnić ról w życiu publicznym Polski. To jest ciekawe, bo jako historyk nie mogę nie wspomnieć o tym, że w historii Polski mieliśmy takich podejrzanych typów, jak Kopernik, Chopin, Kościuszkę, Piłsudski - wskazał. Wymienił też Zygmunta III Wazę czy Stefana Batorego.

- Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale - powiedział Tusk dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

- Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas - zapowiedział, kierując swoje słowa do posłów opozycji.



Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

- Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem maila od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnienie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody - mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci. „Pół wieku po moczarowskich polowaniach na polskich Żydów poseł Janusz Kowalski rozpoczął dziś w polskim Sejmie cuchnące polowanie na Polaków przyznających się do swoich ukraińskich korzeni. Janusz

to w głębi swego jestestwa rozsądny i kompetentny człowiek. Gdy był w PiS - lokował się gdzieś między PiS a PSL. Dziś - na banicji, szuka swojej przedwyborczej tożsamości między Bosakiem a Braunem” - napisał Szymon Hołownia. I dodał: „Szczere - nie wiem, co mu odeszło. Nie jest jeszcze jasne, czy zamierza powtórzyć sukces wyborczy niemieckich wczesnych lat 30., czy wystarczy mu jakiś rodzaj Gdańskiego zorganizowany dla polskich Ukraińców”.

Aleksandra Kot z Koalicji Obywatelskiej zauważyła: „Janusz Kowalski krzyczy z sejmowej mównicy oburzony, że w ministerstwie może pracować osoba ukraińskiego pochodzenia. Tak, w Polsce mieszkają, pracują i płacą podatki Ukraińcy. Nie nakreślcie spirali nienawiści”.

Łukasz Kohut z KO dodał, że polityk prawicy ma zamiar polować na pracowników pochodzenia ukraińskiego i „powiedzieć, że obrzydliwe to jakby nic nie powiedzieć”.

- Mam silne skojarzenia z hitlerowskimi Niemcami - przyznała w TOK FM Anna Mierzyńska, analityczka funkcjonowania polityki w sieci. - On już nawet nie tyle podłącza się pod ten antyukraiński pociąg w Polsce, co próbuje być w jego lokomotywie - skomentowała, nie kryjąc swojego zniechęcenia. I wyliczyła, w jaki sposób na słowach byłego posła PiS swój kapitał zbija rosyjska propaganda. Bo - jak stwierdziła - Kowalski idealnie wpisuje się w kremlowskie narracje dotyczące Ukrainy.

Tymczasem, jak wskazują politolodzy, ale i pokazuje życie, kampania wyborcza przed nami i są tacy, którzy na strachu i lękach Polaków będą chcieli zbić polityczny kapitał. Robi to już zresztą od dłuższego czasu Konfederacja i Grzegorz Braun.

- To często tak rezonuje, że politycy krzyczą w studiach, a ludzie na ulicach robią rzeczy znacznie brutalniejsze - mówi mi w wywiadzie prof. Antoni Dudek, politolog pytany o coraz mocniejsze nastroje antyukraiń-

skie w Polsce. - Natomiast tak nie musi być. Generalnie uważam, że Polacy są w miarę spokojni, gwałtowni w języku, natomiast w czynach fizycznych bardziej powściągliwi - dodał.

Bo, jak słusznie zauważyła posłanka Aleksandra Kot, Ukraińcy w Polsce mieszkają, pracują i płacą podatki. Tylko w latach 2022-2024 liczba Ukraińców płacących PIT wzrosła, a kwota wpłacanego podatku niemal dwukrotnie przekroczyła poziom z 2022 roku, osiągając 1,7 miliarda złotych w 2024 roku.

- Pod koniec ubiegłego roku w ZUS było ubezpieczonych 727 tys. obywateli Ukrainy. Oznacza to, że funkcjonują w naszym systemie emerytalnym i rentowym, a więc płacą wszelkie niezbędne składki. Większość z nich to osoby zatrudnione na etacie i wykonujące pracę na zlecenie. 5 proc. to osoby prowadzące własną pozarolniczą działalność gospodarczą. Od wybuchu wojny Ukraińcy w Polsce zarejestrowali 77,7 tys. jednoosobowych firm. To 12 proc. zakładanych w Polsce jednoosobowych działalności gospodarczych. Wskaźnik aktywności zawodowej dotyczy 70 proc. Ukraińców - zarówno tych, którzy przybyli do Polski po rosyjskiej agresji, jak i wcześniej - w celach zarobkowych - wymieniła w 2025 roku w rozmowie z PAP Katarzyna Dębowska, kierowniczka zespołu foresightu gospodarczego w Polskim Instytucie Ekonomicznym.

Jak przekonywała, mamy niską stopę bezrobocia, więc trudno mówić, że Ukraińcy zabierają Polakom pracę.

- Przy tak niskiej stopie zapotrzebowanie na pracowników wciąż jest znaczne - tłumaczyła Katarzyna Dębowska.

I dodała, że na rynku pracy nie ma konkurencji między Polakami a Ukraińcami. Ci ostatni po prostu znajdują pracę w branżach, w których pojawia się zapotrzebowanie na pracowników. Polscy pracownicy, jej zdaniem, nie są też wypierani przez Ukraińców w zawodach wymagających wysokich kwalifikacji.

- Jeśli chodzi o pracowników wykwalifikowanych i zawody deficytowe, to cudzoziemcy nam tego nie zapelniają. Obecnie zaledwie 3 proc. poleceń na legalną pracę w Polsce dotyczy zawodów wymagających wysokich kwalifikacji - podkreśliła Katarzyna Dębowska.

Może więc warto by było, żeby przed swoimi przemówieniami w Sejmie politycy trochę poczytali albo popytali ekspertów. Będzie pewnie mniej chwytliwe, ale bardziej merytoryczne.

„Jeśli naprawdę chcecie Polski, gdzie jest tylko jeden wzór etniczny i polityczny, to w tej Polsce będzie jedno miejsce, tylko dla jednego człowieka. Janusz Kowalski. Tak, to brzmi arcy-polsko. Miejsca dla innych już nie będzie” - zakończył swoje przemówienie w Sejmie premier Donald Tusk. Dosadniej się nie dało. PAP

Senatorka Koalicji Obywatelskiej Monika Piątkowska będzie walczyć w przyspieszonych wyborach prezydenckich w Krakowie. Powalczy o coś więcej niż wejście do drugiej tury?

Jest kandydatką wystawioną wspólnie przez PSL i KO. Taki ruch to jasny sygnał dla wyborców, że trzon Koalicji 15 Października potrafi współpracować na poziomie lokalnym. KO postawiła na osobę posiadającą zaplecze polityczne, zamiast ryzykować z bezpartyjnym kandydatem. Piątkowska pracowała wcześniej w strukturach krakowskiego magistratu. Dla KO jest to sposób na zaprezentowanie się jako obóz stawiający na profesjonalizm i doświadczony zarząd (menedżerski), a także próba załagodzenia konfliktów wokół spornych pomysłów z poprzedniej. Zapowiada się prawdziwa walka, bo poza opozycją – także pozostali partnerzy koalicyjni wystawiają swoich kandydatów.

Jakich błędów Aleksandra Miszańskiego musi ona uniknąć? To, że Miszański został odwołany w referendum, pokazało, jak duże jest niezrozumienie między oczekiwaniami mieszkańców i efektami działań władz, a także komunikacją tych działań. W Krakowie przez 21 lat rządził Jacek Majchrowski. Zmiana prezydenta, która się dokonała w ostatnich wyborach prezydenckich, wiązała się z dużymi oczekiwaniami i nadziejami. Wcześniej w Krakowie istniały konkretne problemy, które nie były rozwiązywane w oczekiwanym tempie. Mieszkańcy oczekiwali szybszych działań, tymczasem nowe władze nie reagowały na nie wystarczająco szybko.

Z drugiej strony polskie metropolie są zdominowane przez wyborców liberalno-lewicowych. Kraków pod tym względem się od nich nie różni, a Miszański jest politykiem o dołkładnie takim profilu. Dlaczego wyborcy nie bronili swojego kandydata?

Owszem, w samych metropoliach poparcie dla środowisk liberalnych jest wysokie, natomiast nie oznacza to automatycznego poparcia dla każdej decyzji lokalnych władz – nawet jeśli jest ona utożsamiana z poglądami liberalnymi. W Krakowie doszło do sytuacji, w której część wyborców uznała, że oczekiwania wobec zmian nie są spełniane. Istotna jest też kwestia komunikacji z mieszkańcami, którą były już prezydent Krakowa wyraźnie zaniedbał.

Miszański postawił na demobilizację wyborców. Ta strategia sprawdziła się w Warszawie w 2013 r., gdzie zabrakło frekwencji potrzebnej do odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz,

ale teraz zawiodła. W czym tkwi różnica?

W 2013 r. sytuacja była inna niż dziś, także pod względem nastrojów społecznych. Obecnie poziom polaryzacji politycznej jest znacznie wyższy niż wtedy. Społeczeństwo jest bardziej podzielone, a media i algorytmy te podziały jeszcze wzmacniają. Żyjemy w coraz bardziej zamkniętych bańkach informacyjnych. To ogranicza przestrzeń do dialogu i normalnej rozmowy.

Nie lepiej było Miszańskiemu zagrać na tej polaryzacji?

Być może byłoby lepiej, choć teraz to wróżenie z fusów. Ewidencje sztabowcy Miszańskiego sięgnęli po starą strategię polityczną, która jednak – jak pokazały wyniki – przestała być skuteczna. Widać rosnącą personalizację polityki. Wyborcy coraz częściej oceniają nie tylko szczyty partyjne, ale konkretne działania i ich skutki w codziennym życiu. W polityce lokalnej liczy się sprawność działania. Mieszkańcy widzą bezpośrednie skutki podejmowanych decyzji lub ich brak. Jeśli coś nie działa, natychmiast to odczuwają. Dlatego oczekują nie tyle wielkich projektów, ile skutecznego reagowania na bieżące problemy. Przy tej okazji zresztą można było dostrzec szerszy problem współczesnej polityki.

Brak myślenia w kategorii wielkich projektów?

Chciałbym zwrócić uwagę na inny aspekt. Dziś z jednej strony mamy silną personalizację władzy, a z drugiej oczekiwanie, że polityka lokalna będzie oparta na dialogu i danych, a nie na wizerunku jednostki. Mieszkańcy oczekują, że ich problemy będą realnie analizowane i uwzględniane w decyzjach. Prezydent powinien opierać się na pracy zespołowej, które zbierają informacje i przekładają je na konkretne działania. To jeden z głównych problemów współczesnej polityki – brak zdolności łączenia tych dwóch trendów. Nadmierna personalizacja, skupienie na budowaniu własnego wizerunku, utrudnia skuteczne zarządzanie na poziomie lokalnym.

A czy nie jest tak, że wyborcy obecnie oczekują po prostu więcej niż jeszcze kilka kadencji temu?

Wyborcy oczekują przede wszystkim sprawczości i skuteczności w działaniach. Nie chodzi o abstrakcyjne ambicje, tylko o realne działania, które poprawiają jakość życia w mieście. Jeśli mieszkańcy widzą problemy w komunikacji miejskiej, rosnących cenach czy malejącej dostępności usług, to oczekują szybkiej reakcji. Niektóre rozwiązania: np. Strefy Czystego Transportu w mieście, wymagają – jak pokazał

MOŁĘDA-ZDZIECH: SPOSÓB KOMUNIKACJI BARDZO CZĘSTO NIE ODZWIERCIEDLA PRACY RZĄDU

– Ludzie słyszą, że Polska jest w G-20, ale jednocześnie kolejki do lekarzy są coraz dłuższe. W takich sytuacjach narracje makro przestają być przekonujące. To wywołuje napięcie między tym, co słyszą w przekazie politycznym, a tym, czego doświadczają na co dzień – mówi prof. Małgorzata Mołęda-Zdziech, kierowniczka Katedry Studiów Politycznych SGH

Agaton Koziński

przypadek Krakowa, przygotowania na nie.

Na ile porażkę w Krakowie Donald Tusk powinien traktować jako dzwonek alarmowy dla Koalicji Obywatelskiej przed przyszłorocznymi wyborami?

Na pewno to jest głośny sygnał. Referendum w Krakowie pokazało, jak łatwo osiągnąć sukces, gdy prowadzi się dobrze finansowaną kampanię negatywną wobec rywali. W takich sytuacjach duże środki zaangażowane w ataki na kontrkandydata mają realny wpływ na wynik. Poza tym dla obozu władzy groźny byłby efekt precedensu. Gdy raz udało się odwołać prezydenta miasta, mogą się pojawić podobne próby. Już pojawiały się informacje o takich zamiarach w Radomiu czy w Rzeszowie. To może uruchomić mechanizm kuli śnieżnej, który jest bardzo niebezpieczny z perspektywy stabilności władzy lokalnej.

Akurat kampania negatywna to współcześnie norma, dołkładnie tymi samymi metodami obecna rządząca koalicja szła po władzę w 2023 r.

Ale dochodzi nowa zmienna, którą trzeba brać pod uwagę: rosnąca rola mediów internetowych i władzy algorytmów. Mamy już sporo badań naukowych, które pokazują, jak działają mechanizmy komunikacji w mediach społecznościowych. Algorytmy nie są neutralne i często wzmacniają określone typy treści, w tym

także narracje bardziej radykalne czy konfliktowe. W efekcie kampanie polityczne coraz mniej opierają się wyłącznie na realnych działaniach, a coraz bardziej na logice widoczności w platformach cyfrowych. To, co się przebiega, to nie zawsze to, co jest najbardziej rzetelne, ale to, co jest najbardziej angażujące. Do tego dochodzi mechanizm powtarzania informacji. Nawet jeśli nie są one prawdziwe, to ich wielokrotne powtarzanie sprawia, że stają się społecznie oswajone. I to zmienia sposób odbioru polityki.

Dziś wszystko zależy od algorytmów?

Nie wierzę w takie jednoczynnikowe wyjaśnienia, choć sposobu działania algorytmów w kampaniach wyborczych nie można lekceważyć. To tylko część układanki, choć coraz ważniejsza. Kluczowa jest nadal komunikacja polityczna, która w Polsce jest często sprowadzana do PR-u, a nie do strategicznego zarządzania informacją i odpowiedzialnej komunikacji. Brakuje podejścia opartego na danych i badaniach, czyli tak zwanej science-based policy i evidence-based policy. Mamy instytucje, które dostarczają danych i analiz, mamy sondaże, ale wciąż nie wykorzystujemy ich systemowo w projektowaniu komunikacji publicznej. Problemem jest też rozdźwięk między narracją na poziomie makro a doświadczeniem indywidualnym – w skali mikro. Z jednej strony słyszymy o sukcesach gospo-

darczych Polski, o wejściu do czołówki gospodarek, a z drugiej strony obywatel doświadcza problemów dnia codziennego.

Ludzie słyszą, że Polska jest w G-20, ale jednocześnie kolejki do lekarzy są coraz dłuższe.

Właśnie tak. W takich sytuacjach konfrontacji z rzeczywistością narracje makro przestają być przekonujące. W dużych miastach, także akademickich, ludzie widzą realne problemy: w obszarze ochrony zdrowia, transportu czy rosnących kosztów życia. To powoduje napięcie między tym, co słyszą w przekazie politycznym, a tym, czego doświadczają na co dzień.

Mówiąc językiem marksistowskim: nadbudowa coraz bardziej odrywa się od bazy?

Nie używałabym takich uproszczeń, ale rzeczywiście chodzi o rozdźwięk między wskaźnikami makro a doświadczeniem indywidualnym. W tym nawet nie chodzi o to, że ktoś zafałszowuje rzeczywistość. Te dane makro są prawdziwe. Ale jeśli nie są komunikowane w sposób zrozumiały i nie przekładają się na odczuwalne zmiany, to tracą swoją siłę oddziaływania. To jest też kwestia edukacji i sposobu budowania narracji, konstruowania zrozumiałej i spójnej opowieści. Polityka nie może być tylko zestawem wskaźników, ale musi mieć przełożenie na poszczególne

polityki publiczne i w ten sposób być tłumaczona w sposób zrozumiały dla obywatela.

Komunikacja jest ważna – ale ona stanowi jedynie pas transmisyjny między władzą a wyborcami. I nawet najlepiej funkcjonujący pas transmisyjny nie spełni swojej roli, jeśli brakuje treści, które można nim przesyłać. Może tu jest problem?

Nie zgadzam się z tym. Treści są, tylko one są niespójne i źle przekładane na język odbiorcy. Nawet pojedyncze decyzje, jak finansowanie in vitro czy inne rozwiązania społeczne, mechanizm SAFE, podwyżki dla nauczycieli pokazują, że polityka jest realna i wielowątkowa. Problemem jest też trudność rządzenia koalicyjnego. To zawsze komplikuje komunikację, bo mamy kilka ośrodków decyzyjnych i różne narracje.

To ostatnie było do przewidzenia od początku. Rządy koalicyjne zawsze tak wyglądają. Tak, ale sytuację dodatkowo komplikują m.in. narcystyczne osobowości czy niesformalności partnerów koalicyjnych. Do tego dochodzi trudna, kohabitacja z prezydentem, usiłującym poszerzać samowolnie przestrzeń swoich działań, blokować prace rządu (w tym weto w sprawie SAFE). Innego typu wyzwaniem jest kontekst międzynarodowy i zmieniająca się sytuacja geopolityczna, w tym wojna na Ukrainie i jej długotrwałe skutki. Pierwsza fala solidarno-



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Mołoda-Zdziech: Jeśli spór partyjny będzie wyglądał tak jak do tej pory, to młodzi ludzie po prostu nie pójdą na wybory. Tu jest skala wyzwania, z którym rządząca koalicja musi się zmierzyć w pierwszej kolejności

ści społecznej była bardzo silna, ale z czasem emocje się zmieniły. Dziś trzeba na nowo budować zrozumienie dla decyzji politycznych, także tych trudnych, jak kwestia migracji zarobkowej, bez której gospodarka nie funkcjonuje.

To, co Pani teraz proponuje, brzmi jak wioskowanie pod prąd nastrojów społecznych.

Nie chodzi o narzucanie czegośkolwiek społeczeństwu. Chodzi o odpowiedzialną komunikację opartą na danych i faktach. W przestrzeni publicznej funkcjonuje wiele uproszczeń i panik moralnych, wywoływanych celowo przez polityków, niemających pokrycia w danych, ale są powielane i wzmacniane. To tworzy fałszywy obraz rzeczywistości.

Podkreśla Pani znaczenie faktów – ale na nie zawsze patrzy się w kontekście. Oczekiwania wobec Miszałskiego były wysokie. Szybko przyszło rozczarowanie i doszło do jego odwołania. Czy ten dysonans między oczekiwaniami i realiami nie okazał się kluczowy?

Nie uważam, żeby to był jeden prosty mechanizm. Raczej mamy do czynienia z wieloma czynnikami, które się nakładają. Chodzi o decyzje na poziomie miast, ale też władz centralnych. Jednym z nich jest sposób komunikacji, który często nie odzwierciedla realnych procesów decyzyjnych i pracy rządu. W efekcie nawet działania, które są podejmowane, nie zawsze są widoczne albo zrozumięte dla obywateli.

Teraz komentuje Pani styl pracy rzecznika rządu?

Tak. Proponowany przez niego sposób komunikacji jest mocno personalny – tylko że brakuje w tym konsekwencji. Widzimy go na porannym biegu, a potem nie widzimy tej pracy. Co ma o tym pomyśleć zwykły człowiek? Może wyciągnąć z tego jeden wniosek: że sukces ekonomiczny i wysoka pozycja polskiej gospodarki wzięły się z niczego. Tymczasem ludzie chcą usłyszeć, że dołożyli do tego sukcesu swoją cegiełkę i że mają z tego profity. Procesy gospodarcze są długie, rozłożone na pokolenia – tym bardziej że trzeba je skutecznie komunikować. Dzięki 22 latom członkostwa w UE i środkom finansowym na rozwój zmieniliśmy Polskę. Gospodarka urosła ponad dwukrotnie. Nasz PKB na mieszkańca wzrósł do ponad 80% średniej UE i wyprzedziliśmy już pod tym względem Grecję, a w 2026 r. według prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego wyprzedzimy Hiszpanię. Podobnie jest zresztą z samą demokracją czy praworządnością. Za minionych rządów PiS Polska skłoniła w stronę systemu autorytarnego. Rozmontowywanie demokracji i praworządności jest zawsze łatwiejsze niż przywracanie porządku.

Pani uważa, że w Polsce jest autorytaryzm?

Nie, nie teraz. Ale poprzednie rządy przyczyniły się do rozmontowania systemu sądowego i naruszenia relacji między władzami. Bardzo trudno

jest to przywrócić do stanu porządku.

Ta narracja o autorytaryzmie była bardzo silna w latach, gdy obecna władza była w opozycji. To był jej jeden z najczęściej powracających wtedy argumentów. Siłą rzeczy dziś obóz rządowy jest zakładnikiem zapowiedzi z tamtego czasu.

Proszę jednak pamiętać, że kampania rządu się innymi prawami. Język kampanii jest często bardzo ostry, wręcz nadmuchany. Gdy przychodzi czas codziennej pracy, trzeba zmienić styl komunikacji i pokazywać, co się dzieje. Rządy są koalicyjne, to pierwszy element trudności. Trzeba dostosowywać komunikację do różnych grup, bo każdy informacja czerpie z innej bańki. To już inne czasy komunikacyjne.

Albo może realia są zbyt mocno oddalone od oczekiwań? Opozycja twierdziła, że rząd PiS to autorytaryzm i koniec demokracji. A potem PiS przegrał wybory i po prostu oddał władzę, żadnych czołgów na ulicach nie było. Emocje opadły. Czy te kłopoty z komunikacją nie biorą się właśnie z tego? Trudno komunikować przywracanie czegoś, czego nie było.

Rzeczywistość nie jest czarno-biała, zwykle opisujemy ją różnymi odcieniami szarości. Autorytaryzm też ma różne fazy, jest on zjawiskiem stopniowym. W przypadku Węgier też mówiono o liberalizmie w okresie rządów Viktora Orbana. A w Polsce, pamiętamy o dza-

łaniach rządzących z PiS z lat 2015–2023 wymierzonych w niezależnych sędziów, prokuratorów, media oraz uczestników protestów społecznych. Dotyczyły one m.in. szykanowania krytyków rządu i prób ograniczania praw obywatelskich. Ścigano uczestniczących w protestach, stawiano zarzuty np. za udział w Strajku Kobiet lub blokadach wycieków w Puszczy Białowieskiej. Ograniczano dostęp do informacji publicznej, wycofywano reklamy spółek Skarbu Państwa z niezależnych tytułów prasowych czy organizowano przeszukania w siedzibach fundacji i stowarzyszeń.

Tak – ale jak się mówi, że „rządzą nami despoty”, to gdy się przejmuje władzę, dobrze by było to jakoś udowodnić. Nic takiego się nie stało.

To, co pan nazywa brakiem dowodów, może wynikać z tego, że niszczenie systemu jest procesem powolnym, a jego odbudowa musi być zgodna z prawem i oparta na procedurach.

Czego się Pani spodziewa w roku wyborczym? Koalicja będzie mówiła o sukcesach czterech lat swoich rządów: uzyskaniu środków z SAFE i KPO, wprowadzeniu finansowania in vitro, podwyżki dla nauczycieli czy babciowego. Do tego dojdzie straszenie PiS-em i polexitem. To wystarczy?

Nie jestem przekonana, nie wiem, czy wyborcy chcą słuchać właśnie o tego typu kwestiach. Mam wrażenie, że one jedynie wzmacniają schematy, które już funkcjonują. Poza tym dziś wyborcy zaczynają myśleć w innych kategoriach. Wystarczy sprawdzić wyniki badań jakościowych. Polacy obecnie mają potrzebę odczucia i demonstrowania dumy z własnego kraju. Nie chcą patrzeć na wszystko przez pryzmat Unii Europejskiej. Tymczasem ta sfera patriotyzmu, poczucia dumy z własnej ojczyzny, została oddana prawicy.

Tak jest od dłuższego czasu.

I pozostaje bez reakcji. Na to jeszcze nałoży się zjawisko, które obserwowaliśmy w ubiegłorocznych wyborach prezydenckich: konflikt elit i ludu. Obie strony będą sięgały po argumenty populistyczne.

Czy ten konflikt będzie determinował kolejne wybory?

Może nie tyle determinował same wybory, co ustalał zasady gry. Tak silny podział sprawia, że obie strony nie rozumieją się nawzajem. A to niezrozumienie powoduje sprawę, że komunikacja między nimi przestaje być możliwa. Obie główne grupy wyborcze się nie słuchają się nawzajem, jedynie patrzą na siebie z góry.

Gdzie w takim razie obóz władzy może łowić wyborców?

Tu nawet nie chodzi o „łowienie wyborców”. Dla obecnej

koalicji najważniejsze jest, żeby ludzie nie zostali w domu i nie wycofali się z udziału w polityce.

Nie zostaną w domach, jeśli Donald Tusk trafi do ich emocji – tak jak w 2023 roku. Ale czy drugi raz to możliwe?

Tak, jeśli stworzy się czytelny i atrakcyjny dla nich zestaw haseł i emocji.

Emocje mogą być pozytywne i negatywne, pytanie, które będą uwalnianie i jak będzie wyglądać zarządzanie nimi. Bo w kampanii nie chodzi tylko o negatywne emocje. Nie widzę w Polsce nastrojów rewolucyjnych.

Teraz mamy raczej fazę wyciszenia emocji w polityce.

Nie wszędzie. Gdy sprawy w sądach trwają latami, rośnie frustracja. Ludzie sami sięgają po sprawczość, gdy widzą nieskuteczność instytucji. Proszę zwrócić uwagę, że niedawno środowisko naukowe wyszło pod Sejm. Przypomina pan sobie, żeby wcześniej naukowcy protestowali?

Nie.

A teraz do tego doszło. Ich postulaty są popierane przez instytucje naukowe. Widać podobieństwo w środowisku, które jest coraz bardziej zmęczone tymczasowością polityki i brakiem umiejętności myślenia długofalowego. To też pokazuje problem komunikacji opartej na krótkich cyklach informacji i instrumentalnym traktowaniu naukowców.

Wracamy do początku naszej rozmowy.

Tak. Szczególnie widoczne jest to w grupach najmłodszych wyborców. Oni nie odnajdują się w konflikcie dużych partii. Nie rozumieją ani meritum, ani języka sporu. Jeśli spór partyjny będzie wyglądał tak jak do tej pory, to oni po prostu nie pójdą na wybory. Tu jest skala wyzwania, z którym rządząca koalicja musi się zmierzyć w pierwszej kolejności.

REKLAMA

0111461412

**CZAS NA WIOSENNE
ODŚWIEŻENIE GARDEROBY
ODKRYJ NOWE TRENDY**

**W CENTRUM MODY
NADARZYN**

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy

CM
ELEGANCJA

Al. Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

OFENSYWA DRONOWA UKRAINY PARALIZUJE TYŁY ROSJAN. LĄDOWY KORYTARZ NA KRYM SPARALIZOWANY

Rosyjskie dowództwo zakazało transportu wojskowego na głównej autostradzie łączącej kontynentalną część Rosji z okupowanym Krymem. Kampania dronowych ataków na logistykę hamuje ofensywne możliwości Rosji na froncie. Pogarsza też sytuację gospodarczą okupantów na Krymie i innych zajętych ziemiach

Grzegorz Kuczyński

Dowódca Ukraińskich Sił Systemów Bezzałogowych (USF) major Robert „Madziar” Browdi poinformował we wtorek, że rosyjskie dowództwo Wschodniej Grupy Sił wydało 6 czerwca dekret zakazujący ruchu transportu wojskowego wzdłuż autostrad M-14 Rostów-Krym (którą rosyjscy urzędnicy okupacyjni określają jako R-280) oraz A-291 Kercz-Symferopol-Sewastopol-Tawryda. Droga M-14 jest głównym rosyjskim szlakiem zaopatrzeniowym łączącym kontynentalną Rosję z Krymem przez okupowaną południową Ukrainę.

Według Browdiego rosyjskie dowództwo zakazało ruchu logistycznego na tych drogach ze względu na kontrolę ogniową Ukrainy nad tymi autostradami. Wcześniej rosyjskie władze okupacyjne nałożyły restrykcje na korzystanie z autostrady M-14 oraz odcinka autostrady Biełgorod-Mariupol (R-150), przebiegającego przez okupowany obwód ługański, przez pojazdy komercyjnego transportu pasażerskiego.

Blokada logistyki Rosjan

27 maja ukraiński minister obrony Mychajło Fedorow ogłosił rozpoczęcie „blokady logistycznej” armii rosyjskiej, charakteryzującej się nasileniem ukraińskich ataków dronów typu „middle strike” na tyły rosyjskie. Według Fedorowa w ciągu ostatnich kilku miesięcy Ukraina czterokrotnie zwiększyła skalę niszczenia rosyjskiej logistyki, magazynów, sprzętu, stanowisk dowodzenia i szlaków zaopatrzeniowych.

Im więcej infrastruktury logistycznej zniszczy Ukraina, tym mniej rosyjskich operacji szturmowych będzie miało miejsce na linii frontu. Oczekuje się, że Kijów przeznaczy około 5 mld hrywien (1,12 mln dolarów) na zakup dronów w pierwszej fazie programu „blokady logistycznej”.

Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył 1 czerwca, że ukraińskie drony są obecnie w stanie dotrzeć do rosyjskiej logistyki wojskowej praktycznie na całym obszarze okupowanego terytorium Ukrainy. Według Zełenskigo na południu i wschodzie okupowanej Ukrainy praktycznie nie ma już bezpiecznych dróg dla Rosji.

Oświadczenie to pojawiło się po tym, jak 3. Korpus Armii Sił Zbrojnych Ukrainy ogłosił operację mającą na celu ustanowienie kontroli ogniowej bezzałogowych statków powietrznych (UAV) nad rosyjskimi szlakami logistycznymi w obwodzie ługańskim i we wschodniej części obwodu charkowskiego.

Z kolei 8 maja 1. Korpus Gwardii Narodowej Ukrainy „Azow” ogłosił, że „powraca” do tymczasowo okupowanego miasta Mariupol w obwodzie donieckim, patrolując trasy logistyczne za pomocą dronów rozpoznawczych i uderzeniowych. W obu przypadkach odległości między operatorami a celami sięgają 150 kilometrów.

Rozszerzająca się od wiosny 2026 r. ukraińska kampania uderzeń średniego zasięgu przeciwko głównym lądowym liniom komunikacyjnym Rosji oraz infrastrukturze kolejowej na okupowanej Ukrainie zakłóca logistykę wojskową Rosji i najprawdopodobniej osłabia zdolność utrzymania rosyjskich sił na froncie. Według niektórych rosyjskich źródeł nie ma już czegoś takiego jak „bezpieczne tyły” dla armii rosyjskiej.

Przeprowadzenie zakrojonych na szeroką skalę ataków zmierzających do sparaliżowania

praktycznie niemożliwe zarówno dla Ukrainy, jak i Rosji z powodu braku pojazdów opancerzonych oraz całkowitej inwigilacji dronami ze strony wroga. Brak możliwości przeprowadzania ataków na dużą skalę jest szczególnie problematyczny dla Rosji, ponieważ to Ukraina znajduje się w defensywie. Rosjanie choć w maju zintensyfikowali ataki, niewiele posunęli się naprzód, nie mówiąc o przełamaniu frontu. Jak tak dalej pójdzie, to jeszcze w tym roku być może Ukraińcy przejdą do natarcia.

Mówienie dziś o punkcie zwrotnym w wojnie jest jednak przedwczesne. Co więcej, same ataki dronów wymierzone w logistykę nie wystarczą, by wygrać wojnę. Rosja, zdając sobie sprawę z zagrożenia, aktywnie stara się chronić swoje kluczowe trasy i przeciwdziałać ukraińskim dronom bojowym, wykorzystując między innymi elitarną jednostkę dronową Rubikon.

Drogi śmierci na Krym

Zwiększoną intensywność i zasięg ukraińskich ataków

ZWIĘKSZONĄ INTENSYWNOŚĆ I ZASIĘG UKRAIŃSKICH ATAKÓW NA ROSYJSKĄ LOGISTYKĘ POTWIERDZAJĄ LICZNE ZWERYFIKOWANE ZDJĘCIA I FILMY

na rosyjską logistykę potwierdzają liczne zweryfikowane zdjęcia i filmy zarejestrowane przez ukraińskie drony. Mapa uderzeń wskazuje również, że Siły Zbrojne Ukrainy koncentrują się na autostradzie R-280 „Noworosja”, która łączy okupowane terytoria obwodów donieckiego i zaporoskiego oraz Półwysep Krymski i służy jako lądowa alternatywa dla mostu w Kerczu.

Nie da się przecenić znaczenia tej trasy - po poprzednich ukraińskich atakach na most w Kerczu władze rosyjskie nałożyły szereg ograniczeń dotyczących rodzajów ładunków, które mogą być przez niego przewożone, w szczególności paliwa. Ponadto od czasu ataków liczba dostępnych

promów została ograniczona, co wywiera dodatkową presję na system transportowy. Dlatego korytarz lądowy ma kluczowe znaczenie dla zaopatrzenia terytoriów okupowanych na południu i wschodzie Ukrainy.

Wraz z ostatnimi atakami ukraińskich dronów średniego zasięgu wzrosło ryzyko dla kierowców na autostradzie R-280 „Noworosja”, o czym rosyjscy blogerzy już otwarcie piszą. W rezultacie spada liczba kierowców chętnych do pracy na tej trasie, a koszty transportu rosną.

Wojnę dronów Ukraina wygrywa

Ukraina prawdopodobnie jeszcze bardziej rozszerzy i zint-

tensyfikuje swoją kampanię uderzeń średniego zasięgu, co prawdopodobnie będzie miało kaskadowy wpływ na rosyjskie operacje ofensywne w nadchodzących miesiącach.

Sytuację dodatkowo komplikują ciągłe ukraińskie ataki na rosyjskie rafinerie ropy naftowej, które zaczęły powodować niedobory paliwa. Niedobory te stanowią dodatkowe obciążenie dla rosyjskiej gospodarki, co jest szczególnie niepożądane dla Moskwy w sezonie wakacyjnym i podczas zniw. Większych protestów Rosjan nie należy oczekiwać, ale poparcie społeczne dla działań rządu i kontynuacji wojny z Ukrainą może spaść.

Brak sukcesów na froncie, rosnące straty i coraz skuteczniejsze naloty ukraińskich dronów wywołują niepokój wśród rosyjskich władz, a niektórzy wysocy rangą urzędnicy Kremla uważają, że konflikt znalazł się w impasie. Wydaje się, że reżim powoli zaczyna się szykować na wariant awaryjny, czyli zakończenie działań wojennych bez osiągnięcia zakładanych przez oficjalnie celów kampanii.

W Rosji, zarówno w tabloidach, jak i w eksperckich publikacjach, pojawiły się ostatnio artykuły, w których sugeruje się, że obecny impas w „operacji specjalnej” można już uznać za zwycięstwo w wojnie z Ukrainą. I że nawet porażka i tak obróci się dla Rosji na dobre.

Eksperti bliscy Kremlowi zaczęli przekonywać opinie publiczną, że zatrzymanie wojny na obecnej linii styku bojowego można już uznać za zwycięstwo. Takie przesłanie niesie np. artykuł w prestiżowym czasopiśmie „Rosja w polityce globalnej”. W skład rady redakcyjnej wchodzi między innymi minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow oraz doradca Putina Jurij Uszakow.

Przewaga militarna Rosji zaczyna topnieć, Ukraina rozszerza zasięg i intensywność ataków, a Stany Zjednoczone wstrzymały negocjacje - mówi Tatiana Stanowaja, starszy pracownik naukowy berlińskiego Centrum Carnegie ds. Badań nad Rosją i Eurazją. - Wszystko to sprawia wrażenie, że sprawy nie układają się tak, jak chciałby tego Putin.

W tej sytuacji eskalacja jest, jej zdaniem, jedynym sposobem na zareagowanie na sytuację, której nie da się kontrolować. Moskwa może wykorzystać groźbę eskalacji konfliktu, aby skłonić USA do wznowienia rozmów pokojowych, w trakcie których, zgodnie z kalkulacją Kremla, administracja Donalda Trumpa wywrze presję na Wołodymyra Zełenskigo, żeby oddał Rosji resztę obwodu donieckiego. Mając pełną kontrolę nad Donbasem Putin mógłby przedstawić Rosjanom koniec wojny jako zwycięski dla Moskwy.



W ostatnich dwóch miesiącach armia ukraińska coraz skuteczniej radzi sobie z Rosjanami

FOT. FB/SZTAB GENERALNY SZ UKRAINY

Uczciwa cena za Twoje złoto

**Bezpłatna wycena złota tam,
gdzie Ci wygodnie.
Zarezerwuj wizytę domową!**

goldadam.pl

22 397 06 82



Gold Adam

Chcemy kupić Twoje złoto

Możesz rozpoznać Gold Adama po złotym samochodzie, pogodnym wyrazie twarzy i zielonej muszce.
Zarezerwuj wizytę bezpośrednio online: goldadam.pl lub zadzwoń: +48 22 397 06 82

**Bezpłatna
i niezobowiązująca
wycena!**

FOTOkomentarz tygodnia

10 CZERWCA,
HISZPANIA

Papież Leon XIV, a także król, królowa i premier Hiszpanii brali udział we mszy w bazylice Sagrada Familia. Ten kościół został zaprojektowany przez legendarnego barcelońskiego architekta Gaudiego, jego budowa trwa od 1882 r. Właśnie ukończono najwyższą, liczącą 172,5 metra, wieżę świątyni - i z tej okazji (a także z okazji 100. rocznicy śmierci Gaudiego) odprawiono w niej uroczystą mszę. Dla papieża udział w niej był częścią pielgrzymki do Hiszpanii. Wcześniej Leon XIV został bardzo gorąco przyjęty w Madrycie. W mszy, której tam przewodniczył, wzięło udział ponad milion osób

FOT. ALBERTO PAREDES/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS



10 CZERWCA, WARSZAWA. Rząd obronił Marcina Kierwińskiego przed odwołaniem go z funkcji ministra spraw wewnętrznych. PiS żądał jego dymisji twierdząc, że nie panuje nad podległymi mu służbami. „To jest wzór obywatela Rzeczypospolitej!” - tak ministra komplementował premier Donald Tusk

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA



8 CZERWCA, IRLANDIA PŁN. Belfast znów zaczął płonąć. Tym razem nie IRA, ale protesty antyimigracyjne wywołane próbą odcięcia głowy jednemu z mieszkańców. Policja trzy dni przywracała spokój

FOT. PAP/EPA/ADAM VAUGHAN

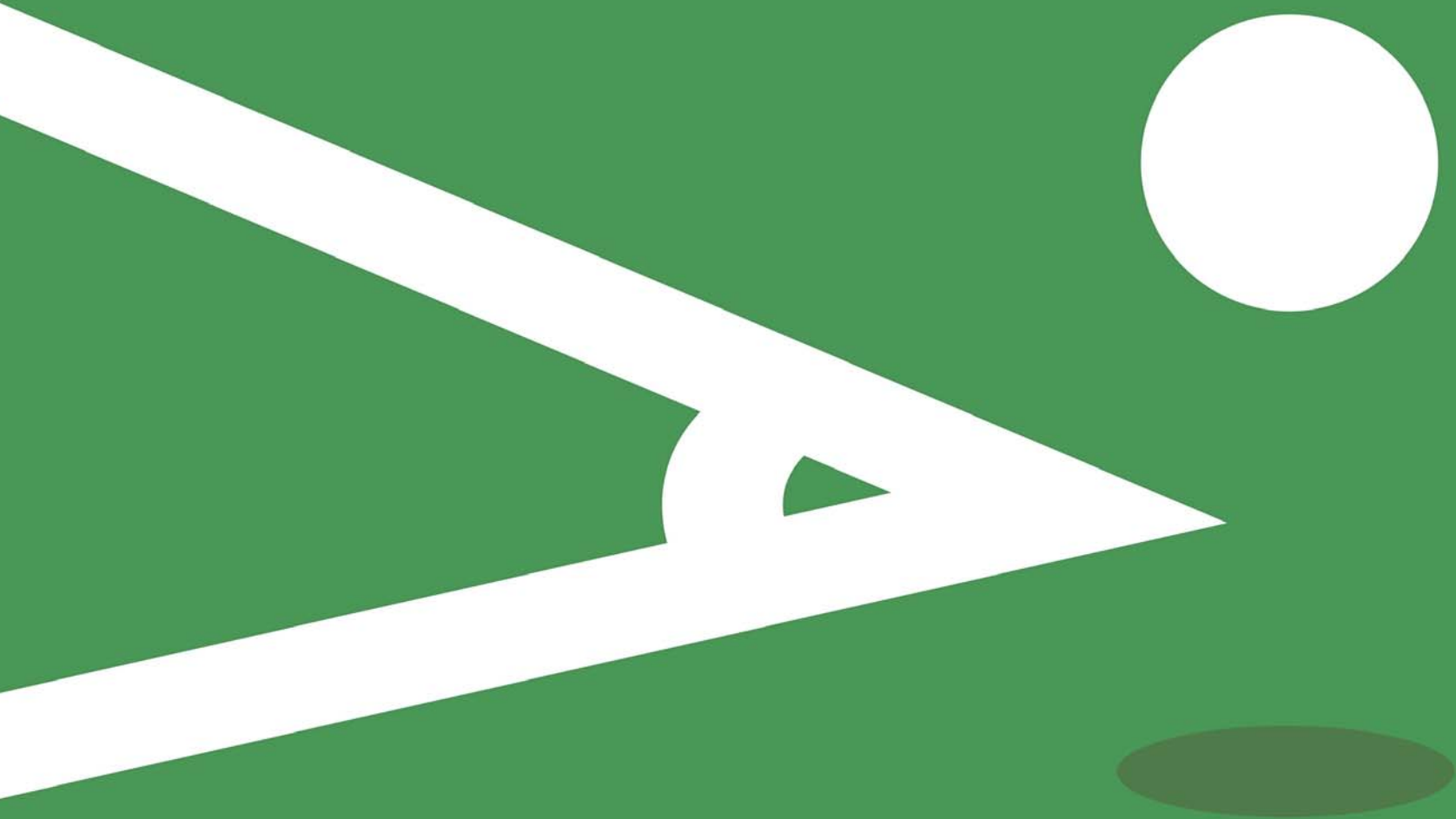


7 CZERWCA, LUBLIN. To była już siódma edycja Jarmarku Końskiego organizowanego na terenie skansenu Muzeum Wsi Lubelskiej. Rekonstrukcja imprezy popularnej w latach międzywojennych

FOT. PAP/WOITEK JARGILO

PULS

#220



● **Mundial tuż za rogiem**

Arlena Sokalska

SUBLIMACJA WOJEN



Swego czasu popularna była teza, że piłka nożna jest sublimacją dawnych wojen między narodami, a podczas meczów kibice obu drużyn narodowych (a nawet i klubowych) zmieniają się w walczące przeciwko sobie plemiona. Na stadionie powrzeszczą, przed telewizorami pokrzyczą i jedni rozejdą się do domów, a drudzy pójdą grzecznie spać do sypialni.

Może i tak kiedyś było, w tym świecie, o którym coraz szybciej zapominamy, świecie sielanki, pokoju, a jeśli nawet wojen, to gdzieś bardzo daleko.

Startujący też gdzieś tam daleko, za oceanem, mundial pewnie przyniesie kilku krajom i kilku narodom emocje podobne podbiciu jakichś ziem czy pokonaniu odwiecznego wroga. Polaków to ominie, bo nasza reprezentacja koncertowo przegrała eliminacje, a potem baraże. Możemy tylko pozazdrościć południowym sąsiadom, Czechom, którzy pojechali na mistrzostwa świata i nawet powinni wyjść z grupy. Zachodnich sąsiadów niektórzy nawet typują jako kandydatów do pierwszej czwórki turnieju. Ale i tak te czasy, gdy wszyscy grali w piłkę nożną, a wygrywali Niemcy, chyba mamy już za sobą.

Północni sąsiedzi, Szwedzi, najpierw wykluczyli z mundialu naszych wschodnich sąsiadów, a potem nas. Prawie potop szwedzki, który też rozlał się daleko za Dnieprem.

Właśnie, wschodni sąsiedzi...

Jedni i drudzy zostali wykluczeni z tych rozgrywek ze względu na wcale nie piłkarską wojnę. Trzeci sąsiedzi, ci, którzy są ofiarą tej agresji, walczą na prawdziwym froncie. Prycha już prawie każdy, gdy słyszy frazę, że oni walczą, byśmy my nie musieli. Zostawmy więc sprawy geopolityczne, odsuńmy pytanie, co zrobiłby Putin, gdyby jego wojska nie utknęły na Donbasie i nie płonęłyby rafinerie gdzieś w głębi Rosji.

Bo oto grupa polityków z prezydentem Karolem Nawrockim na czele od ponad tygodnia leje benzynę na ogień polsko-ukraińskiej hysterii. Oczywiście, wszystko zaczęło się od decyzji o nadaniu tytułu „Bohaterów UPA” jednej z jednostek wojskowych. Czy ta decyzja mi się podoba? Oczywiście nie. Ale również nie podoba mi się antyukraińska histeria, która powoli przeradza się w otwartą wojnę, nienawiść wobec Ukraińców. A na czele tej otwartej wojny stoją Prezydent RP oraz posłowie z Januszem Kowalskim, który szuka u innych ukraińskich korzeni. Trochę, jakbyśmy mieli rok 1968 bis i antysemitkę nagonkę na tapecie. Słusznie napisał Szymon Hołownia: „Januszu, nie bronis Polski i Polaków. Robisz nie Ukraińcom, a nam, straszną krzywdę, mieszając patriotyzm z nacjonalizmem, dumę z pychą, święte barwy biało-czerwone z brunatnymi”.

Trudno się z nim nie zgodzić. Trudno się też nie zgodzić z premierem, który z mównicy sejmowej powiedział: „Mówię tutaj o swoistym polowaniu. Takim polowaniu, którego byliśmy świadkami tu, w Europie, w ostatnich 150 latach wielokrotnie. To polowanie z reguły kończyło się katastrofą. Taką katastrofą dziejową, jaką była np. II wojna światowa”.

Premier o tym nie wspomniał, ale właśnie taka konsekwentnie siana nienawiść wobec Polaków była podłożem rzezi wołyńskiej, o której niektórzy politycy mówią tak, jakby wydarzyła się rok temu, a nie ponad osiemdziesiąt lat temu. Niedługo, bo 11 lipca, będzie dzień pamięci ofiar UPA na Wołyniu.

Nie chciałabym - a temat ofiar UPA jest mi rodzinnie bliski - by ta rocznica stała się kolejnym powodem do siania nienawiści wobec Ukraińców.

To do niczego dobrego nie prowadzi.

Adam Bula

PROSTA HISTORIA O IMPOTENCJI NA ŻYCZENIE



Kto z marszu przypomniał, czym się różniła „Piątka Kaczyńskiego od „Hat-tricku prezesa”? Nieważne, to tylko kolejne etapy choroby, która zrobiła z Polski kraj systemowo impotentny: nieważne, kto i z jakim obietnicami wygra kolejne wybory. Ważne, że politycy zostali wytresowani, że mogą tylko obiecywać, że dadzą, dadzą lub dołożą. I że potem, broń Boże, żadnej istotnej grupie wyborców nie mogą nic zabrać. A tak się po prostu nie da skutecznie rządzić.

Posel może podkraść na legalu dziesiątki tysięcy zł rocznie na lipne kilometrówki, nieistniejące strony internetowe i niedziałające biura poselskie. Nikogo to nie rusza. Kto by nie przytulił takiej kasy bezkarnie?

Władza może kraść dla siebie i „swoich” setki milionów złotych co miesiąc - byle „zgodnie z procedurami”. W wolnym czasie wrzucać w piach miliardy na poronione inwestycje, prowadzone przez niekompetentnych pociotów - no i co, skoro pensje idą do nich równo co miesiąc, podobnie jak kasa za „doradztwo”. Pilnowanie dużej łaki może być wielkim skokiem cywilizacyjnym - na luzie możesz mówić, co zechcesz, jeśli tylko co miesiąc przybywa ci 40 koła na koncie... Nam dali 500, dzielą się...

Oczywiście władza nie tylko daje. Im bardziej niekompetentne i złodziejskie rządy, tym ostatecznie bardziej centralnie odbija się to na naszej kieszeni. Jeśli rosnąca inflacja - to da się zauważyć w sklepie. Trudniej już złapać przełożenie między np. niskim wzrostem gospodarczym a brakiem podwyżek pensji. No ale wtedy zawsze jeszcze jest formuła: to poprzednicy popsuli...

W politycznej historii ostatnich dwóch dekad - całej epoki duopolu PO/PiS - kluczowe były dwa wydarzenia. Cena, jaką zapłacił Tusk i PO za skrócenie wieku emerytalnego i zysk, jaki PiS przyniosło 500+. W efekcie, w kolejnych wyborach w 2019 r. PiS szukało (i do dziś szuka) kolejnego magicznego pomysłu na danie nam czegoś, co im automatycznie da rządy. I nawet nie liczy się sam konkret, tylko wyborcze hasło, jakie można na nim ulepić. W następnych wyborach

w tę grę musieli zagrać już wszyscy. Wygrała Koalicja ze swoimi „100 konkretnymi na 100 dni”, co może i dobrze, bo taka np. Nowa Lewica obiecywała nam 155 zmian na lepsze.

Kłopot, jaki z tego długofalowo wynika, łatwo zrozumieć na przykładzie, który akurat znalazłem w Gazecie Lubuskiej. W nie tak znów ludnym województwie w zeszłym roku nie doszło do 62 tys. umówionych wizyt w publicznej służbie zdrowia. Chodzi o nieodwołane, a umówione wizyty u lekarzy i na badania diagnostyczne. Co ciekawe - głównie te specjalistyczne, na które się u nas w tej „coraz gorszej służbie zdrowia za Tuska” czeka coraz dłużej. W Lubuskim największej pustych terminów było w ortopedii i kardiologii. Sporą popularnością cieszy się też nieprzychodzenie na kolonoskopię i gastrokopię - no to jeszcze można jakoś po ludzku zrozumieć...

Co ciekawe, rok wcześniej takich pustych przebiegów w służbie zdrowia było tam niemal o połowę mniej - ciekawe, czy to też „efekt Tuska”. Ale nawet mi się nie chce szukać danych dla całej Polski: wszyscy wiedzą, że to w skali roku będzie wiele milionów. Wszyscy też wiedzą, że dość prosto i skutecznie można ten problem niemal z marszu rozwiązać, skokowo polepszając dostępność do bezpłatnej - wciąż - służby zdrowia.

Wystarczy wprowadzić opłatę higieniczną: kilka, kilkanaście złotych za zmarowanie czasu pracy służby zdrowia. Za zabranie miejsca innym. Za nieposzanowanie dobra wspólnego, bo dostawanego za darmo. Nie za to, że nie dotarliśmy na umówioną wizytę. Za to, że nie chciało nam się pójść do przychodni SMS czy telefonu, że zwolnimy termin. Tylko tyle.

Przewalamy bezkarnie i bez wyrzutów sumienia miliny wizyt lekarskich i diagnostycznych rocznie, tak jak nasi wybrańcy kasę na kilometrówki. Bo są za darmo, bo można wziąć i nic nie kosztuje...

Wszyscy wiedzą, że to dziadostwo. I co? I nic - patrz wyżej. A potem znajdź politycznych frajerów, którzy powiedzą wyborcom: zapłacicie 5 złotych, jak będziecie flejowatymi nieogarami.

To tylko przykład. W sumie drobny. Emerytury w Polsce będą w wieku 60 i 65 lat, nawet jak średnia życia przekroczy tu setkę. No chyba, że szybciej to państwo zbankrutuje. Z powodu totalnej impotencji jego elit.

SAFE to program Polski, wymyślony w Polsce i zaakceptowany w Komisji Europejskiej. Lista zakupów dla Polski powstała pod dyktando Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Żaden sprzęt nie trafi do Ukrainy. Tak jest w ustawie i tak to będzie realizowane

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKIEGO KONGRESU GOSPODARCZEGO



Polski Kongres Gospodarczy. Biznes i politycy o gospodarce, bezpieczeństwie i inwestycjach

Jak utrzymać tempo wzrostu gospodarczego? Skąd wziąć pieniądze na inwestycje i bezpieczeństwo? W jaki sposób wykorzystać technologiczną rewolucję oraz zmiany geopolityczne do budowy przewag konkurencyjnych? To pytania, które dominowały podczas Polskiego Kongresu Gospodarczego – największego wydarzenia biznesowego w Warszawie.

Do Warszawy przyjechali przedstawiciele rządu, prezesi największych firm, liderzy sektora finansowego oraz eksperci odpowiedzialni za kluczowe obszary rozwoju gospodarki. Gościem specjalnym wydarzenia był premier Wielkiej Brytanii David Cameron, który mówił o nowych realiach geopolitycznych, bezpieczeństwie oraz rosnącej konkurencji gospodarczej między największymi światowymi blokami.

Jednym z najmocniej wybrzmiewających tematów Kongresu były inwestycje. Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański podkreślał, że Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie rozwoju i ma szansę wykorzystać napływ kapitału, transformację energetyczną oraz nowe technologie do dalszego przyspieszenia wzrostu gospodarczego.

– Polska ma wszystkie atuty, aby należeć do grona najsilniejszych gospodarek Europy. Potrzebujemy jednak wysokich inwestycji i konsekwentnego budowania konkurencyjności – wskazywał minister.

Domański zwracał uwagę, że najbliższe lata będą czasem realizacji największych projektów inwestycyjnych w historii kraju – od energetyki i infrastruktury po cyfryzację i obronność. Zdaniem uczestników Kongresu to właśnie inwestycje zdecydują o tym, czy Polska utrzyma swoją pozycję jednego z liderów wzrostu w Unii Europejskiej.

Mocna była również reprezentacja polskich przedsiębiorców. Rafał Brzóska, przewodni-



czący Rady Pracodawców RP, podkreślał znaczenie odwagi, skali działania i budowania globalnych polskich marek. O sukcesie rodzimych firm na światowych rynkach mówili także Dariusz Gałęzowski z Oshee, Michał Sołowow czy Zbigniew Jakubas.

Bank czy Big Tech?

Dużo miejsca poświęcono również sektorowi finansowemu. W debacie „Bank czy Big Tech?” przedstawiciele największych instytucji finansowych zwracali uwagę, że walka o klienta coraz częściej toczy się nie tylko między bankami, ale tak-

że z globalnymi platformami technologicznymi.

Szymon Midera, prezes PKO Banku Polskiego, Michał Pano-wicz z Banku Pekao S.A. oraz przedstawiciele rynku fintech wskazywali, że kontrola nad danymi i relacja z klientem staje się jednym z najważniejszych elementów przewagi konkurencyjnej. Dyskutowano również o tym, jak pogodzić innowacyjność z bezpieczeństwem systemu finansowego.

Obronność i energetyka

Finansowanie rekordowych wydatków obronnych, przekraczających 4 proc. PKB, będzie

jednym z największych wyzwań gospodarczych najbliższych lat. Cezary Stypułkowski, prezes Banku Pekao S.A. podkreślał, że przed Polską stoją bezprecedensowe wyzwania inwestycyjne związane z energetyką, transformacją przemysłu i bezpieczeństwem, które wymagają ścisłej współpracy państwa, biznesu i sektora finansowego.

Jednym z kluczowych tematów była również energetyka. Debaty poświęcone atomowi, cenom energii, inwestycjom sieciowym oraz bezpieczeństwu surowcowemu pokazały skalę wyzwań stojących przed polską gospodarką. Przedstawiciele ad-

ministracji, spółek energetycznych i przemysłu byli zgodni, że konkurencyjność europejskiej gospodarki będzie w coraz większym stopniu zależeć od dostępu do stabilnej i przewidywalnej cenowo energii.

O potrzebie przyspieszenia programu jądrowego mówił także Michał Sołowow. Jeden z największych polskich przedsiębiorców przekonywał, że atom jest dziś fundamentem przyszłej konkurencyjności gospodarki. Jego zdaniem Polska potrzebuje taniej, stabilnej i dostępnej energii, jeśli chce utrzymać wysokie tempo wzrostu oraz przyciągać nowe inwestycje przemysłowe. Energetyka jądrowa – zarówno wielkoskalowa, jak i oparta o SMR – powinna być traktowana jako strategiczna inwestycja w rozwój kraju.

Zdrowie to inwestycja

Ważnym wątkiem Kongresu było także zdrowie. Minister zdrowia Jolanta Sobieśka-Grenda, przedstawiciele NFZ, sektora prywatnego oraz eksperci ochrony zdrowia dyskutowali o tym, jak finansować system zdrowotny w warunkach starzenia się społeczeństwa. Uczestnicy zwracali uwagę, że większe znaczenie powinny zyskać profilaktyka, efektywność wydatków oraz współpraca publiczno-prywatna.

Nie zabrakło również tematów związanych z nowymi technologiami. Uczestnicy debat poświęconych sztucznej inteligencji, cyberbezpieczeństwu i gospodarce danych wskazywali, że przewaga konkurencyjna coraz częściej budowana jest nie tylko przez kapitał czy zasoby naturalne, ale także przez zdolność do wykorzystania danych i nowoczesnych technologii.

Finałem wydarzenia była debata polityczna z udziałem przedstawicieli najważniejszych ugrupowań parlamentarnych. Dyskusja pokazała różnice w podejściu do roli państwa, podatków czy polityki gospodarczej, ale jednocześnie potwierdziła szeroką zgodę

co do potrzeby inwestowania w bezpieczeństwo, energetykę, infrastrukturę i innowacje.

Organizowany przez Pracodawców RP i Fundację Pozytywnych idei Kongres zrealizowała agencja CreativeHarder.

Partnerami Polskiego Kongresu Gospodarczego są:
PARTNERZY GŁÓWNI: BANK PEKAO S.A., ORBITEO, PHILIP MORRIS POLSKA.

PARTNERZY STRATEGICZNI: BAT POLAND, KRAJOWY REJESTR DŁUGÓW, MEDICOVER, UNITED, VEOLIA.

PARTNERZY PREMIUM: CLIP GROUP, DELL TECHNOLOGIES, EGGER, IPSEN, ORANGE, ORLEN S.A., OSHEE, PKO BANK POLSKI, SHEIN, SIS TRANS, STRABAG, THINK TANK THE COMPANY, WEDEL.

PARTNERZY: AGENCJA ROZWOJU PRZEMYSŁU, ASSECO, ASTRA ZENECA, BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO, BAUER MEDIA OUTDOOR, BECHTEL, BOEHRINGER INGELHEIM, BSH, DELOITTE, ECOACTION, EMPIK, ENEA, FERRERO, G2A.COM, GEMINI, GRUPA MAK, HORIZON AUTOMATION, IKEA RETAIL, JAKUBAS INVESTMENT, KGHM POLSKA MIEDŹ, KRAJOWA IZBA RADCÓW PRAWNYCH, KUKE, LUMA HOLDING, META, ORLEN SYNTHOS GREEN ENERGY, POLPHARMA, POLSKA AGENCJA INWESTYCJI I HANDLU, POLSKA AGENCJA ROZWOJU PRZEDSIĘBIORCZOŚCI, POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA, POLSKA WYTWÓRNIAPAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH, PRACODAWCY MEDYCYNYPRYWATNEJ, POLSKIE SIECI ELEKTROENERGETYCZNE, PZPN, REKOPOL, SOONLY, TDJ, UIPATH, VELOBANK, WENET, WESTINGHOUSE, WIELTON DEFENCE, ZWIĄZEK PRACODAWCÓW POLSKA RADA WNIARSTWA, ŻABKA.

PARTNERZY MERYTORYCZNI: POLSKI FUNDUSZ ROZWOJU, ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH, SZKOŁA GŁÓWNA HANDLOWA W WARSZAWIE.

REKORDOWY ROZMACH, GIGANTYCZNE ZADEĘCIE

Rozpoczęte wczoraj finały XXIII mistrzostw świata w piłce nożnej będą inne niż wszystkie wcześniejsze. Rekordowa jest liczba uczestników – 48 drużyn, a co za tym idzie, także meczów – 104. Kibice będą świadkami najdłuższego turnieju, który potrwa niemal 40 dni. Medaliści rozegrają po 8 spotkań, co także dotąd nie miało jeszcze miejsca

Adam Godlewski, Zbigniew Czyż



To czwarty piłkarski mundial rozgrywany w Ameryce Północnej. Trzy wcześniejsze wygrały zespoły z Ameryki Południowej – w Meksyku w 1970 zwyciężyła Brazylia, a 16 lat później Argentyna. W USA w 1994 roku triumfowała ponownie drużyna Canarinhos. Czy to oznacza, że i tym razem – gdy rozgrywki będą się toczyć w trzech państwach kontynentu, łącznie z Kanadą – Europa będzie musiała obejść się smakiem?

Tego oczywiście przesądzić nie sposób, ale Włosi – którzy byli finałowymi rywalami Brazylijczyków zarówno w Meksyku ('70), jak i w Stanach ('94) tym razem na turniej nawet się nie zakwalifikowali. Przeciwnikiem Argentyńczyków ('86), którym liderował Diego Maradona byli Niemcy, ale oni – po wywalczeniu tytułu w 2014 roku i półfinale Euro '16 – także czekają na przełamanie na imprezie rangi mistrzowskiej. I nie otwierają listy pretendentów ze Starego Kontynentu do triumfu w światowym czempionacie.

Hiszpanie faworytem bukmacherów

Bukmacherzy najwyżej oceniają szanse mistrzów Europy – Hiszpanów. I trudno się dziwić, odkąd bowiem Luis de la Fuente został selekcjonerem, oparta przede wszystkim na graczach Barcelony, a także Athletic Bilbao, Atletico Madryt i... Arsenalu La Furia Roja ma fantastyczny bilans; statystycznie 3 na 4 rozegrane spotkania rozstrzyga na swoją korzyść.

Co ciekawe, obrońcy tytułu mistrzowskiego – Argentyńczycy – którzy w rankingu FIFA spadli na 3. miejsce w typowaniach „buków” osunęli się jeszcze niżej, za Brazylię. To o tyle dziwne, że Leo Messi już od dawna do swego last dance na mundialach szykuje się w amerykańskiej MLS i z pewnością będzie chciał w efektywny sposób zakończyć niesamowity reprezentacyjny rozdział w karierze. Oczywiście, odwieczny rywal Lionela, Cristiano Ronaldo, także przyleciał do Ameryki Północnej z zamiarem wywalczenia Pucharu Świata. A motywację Portugalczyk ma jeszcze większą, bowiem w jego niebywałym dorobku wciąż brakuje tytułu mistrza świata. Porównywalny apetyt ma jednak Neymar, który z Canarinhos osiągnął znacznie mniej,



O dziwo mundialowa atmosfera udziela się nawet Amerykanom, którzy piłkę nożną nazywają soccerem

niż prognozowali eksperci, gdy zaczynał karierę. Skoro jednak doświadczony szkoleniowiec Carlo Ancelotti zaufał 34-letniemu gwiazdorowi, to oznacza, iż ma nadzieję, na odegranie przez napastnika Santosu kluczowej roli w reprezentacji Brazylii.

Listę pretendentów do miana czarnych koni turnieju otwierają natomiast

Norwegowie. Wikingowie od 28 lat czekali na powrót na mundial, ale kadre, której lideruje Erling Haaland (powinien bić się o koronę króla strzelców!), przygotowali świetnie zbalansowaną i w zasadzie bez słabych punktów. I na tyle mocną, że ich brak co najmniej w ćwierćfinale amerykańskiej imprezy należałoby uznać sporą sensację.

Kontrowersje i rozrywka

Olbrymi jest nie tylko rozmach amerykańskiego turnieju, ale też kontrowersje wokół niego. Mecze rozgrywane będą na 11 stadionach w USA, trzech w Meksyku i dwóch w Kanadzie. Osobliwa polityka międzynarodowa prezydenta Donalda Trumpa – ale i wewnętrzna, związana m.in. z traktowaniem imigrantów – już wywołała niepokój o spokój i bezpieczeństwo w czasie turnieju, szczególnie w meczach z udziałem Iranu, z którym Stany Zjednoczone są w stanie wojny.

Irańczycy przenieśli swoją bazę treningową z Tucson w USA do meksykańskiej Tijuany. Reprezentacja tego kraju ma zgodę na pobyt w Stanach tylko w dniach meczowych. Nie przyznano również akredytacji niektórym działaczom reprezentacji Iranu podejrzewanym o związek z irańskim reżimem.

Wiele kontrowersji wzbudziła sprawa somalijskiego sędziego piłkarskiego Omara Abdulkadira Artana, któremu władze USA zabroniły wjazdu do kraju na mistrzostwa świata i który wrócił już do ojczyzny. Najlepszy sędzia Afryki ubiegłego roku miał zostać pierwszym Somalijczykiem sędziującym w najważniejszym na świecie piłkarskim turnieju. Został jednak zawrócony przez amerykańską Służbę Celną i Ochrony Granic (CBP). Artanowi odmówiono wjazdu do kraju z powodu jego powiązań z „podejrzanymi członkami organizacji terrorystycznych”. W ubiegłym roku nałożono całkowity zakaz podróży do USA dla obywateli 12 krajów, w tym Somalii.

Słone ceny biletów, show na osłode

Dla kibiców największym problemem są wysokie ceny biletów. Na oficjalnej platformie, gdzie można sprzedawać lub wymieniać wejściówki, najtańsze bilety na półfinał w Arlington w Teksasie kosztują 2,7 tys. dolarów, a ceny rosną nawet do ponad 11 tysięcy. Kilka miejsc na finał wyceniono tam na 2,3 mln dolarów.

Mundial za oceanem będzie pierwszym w historii z tak dużym rozma-

chem nie tylko jeśli chodzi o geografie, ale też rozrywkę. Zaplanowano aż trzy ceremonie otwarcia, przed każdym meczem reprezentacji współgospodarzy turnieju. Wszystkie – około 90 minut przed rozpoczęciem inauguracyjnych spotkań w poszczególnych krajach.

W stolicy Meksyku Shakira i Burna Boy wykonali utwór „Dai Dai”, oficjalną piosenkę turnieju. Hymn Meksyku zaśpiewał Alejandro Fernandez, natomiast hymn RPA – Tyla.

W piątek w Toronto przed meczem Kanady z Bośnią i Hercegowiną Alanis Morissette wykona hymn Kanady. W sobotę nad ranem polskiego czasu, amerykańska gwiazda muzyki pop Katy Perry, a także LISA, Rema, Anitta i Future wystąpią w Los Angeles przed meczem USA z Paragwajem. Hymn gospodarzy zaśpiewa zespół Dan + Shay, natomiast hymn Paragwaju wykona Purahei Soul.

Atrakcji nie zabraknie także w przerwie finałowego spotkania zaplanowanego na 19 lipca. W New Jersey mają wystąpić Madonna, Shakira i BTS. Po raz pierwszy w historii mistrzostw świata połowy meczu przedzielili taki spektakl muzyczny. Oznacza to prawdopodobnie, że przerwa potrwa dłużej niż regulaminowe 15 minut.

Nam pozostaje zazdrościć

Polscy kibice tym razem będą zazdrościć nawet fanom Curacao, Republiki Zielonego Przylądka, Uzbekistanu i Jordanii, a zatem – egzotycznym – z europejskiej perspektywy reprezentacjom, które po raz pierwszy awansowały na mundial. Iniech nikt nie da sobie wmówić, że to nawet lepiej, iż przegraliśmy baraże ze Szwedami – skoro bowiem jesteśmy tak słabi, to teraz w spokoju Jan Urban będzie mógł zreformować kadrę. Bo to kiepskie pocieszenie. Drużynę narodową najlepiej budować w konfrontacjach z najlepszymi na świecie, nieobecni – nigdy i nigdzie – nie mają racji.

Poza tym w kasie PZPN będzie brakowało równowartości niemal 10 milionów dolarów, które FIFA wypłaciła każdemu z uczestników turnieju. A dużą część tych środków można byłoby przeznaczyć na szkolenie zawodników i edukację trenerów. Dlatego – uważnie przyglądamy się najnowszym piłkarskim trendom w finałach mistrzostw świata, gdyż na kolejną kosztowną nieobecność w rozgrywkach elity po prostu nas nie stać...

Ranking FIFA

- 1. Francja ● 2. Hiszpania
- 3. Argentyna ● 4. Anglia ● 5. Portugalia ● 6. Brazylia
- 7. Holandia ● 8. Maroko
- 9. Belgia ● 10. Niemcy

Notowania bukmacherów na mistrza świata

- 1. Hiszpania – ok. 6
- 2. Francja – ok. 7
- 3. Anglia – ok. 7.50
- 4. Brazylia – ok. 9
- 5. Argentyna – ok. 9.50
- 6. Portugalia – ok. 10
- 7. Niemcy – ok. 15.
- 8. Holandia – ok. 20
- 9. Belgia – ok. 30
- 10. Norwegia – ok. 50

KTO MISTRZEM ŚWIATA? KTO KRÓLEM STRZELCÓW MUNDIALU? TYPUJĄ LUDZIE FUTBOLU

Ruszają piłkarskie mistrzostwa świata w USA, Kanadzie i Meksyku. Uczestniczyć w nich będzie rekordowa liczba 48 reprezentacji, niestety, zabraknie Polski. Znane postacie ze światka futbolowego zaprosiliśmy do udziału w sondzie o gigantycznej sportowej imprezie

PYTANIA

1. Kto wygra mundial 2026?
2. Kto zostanie królem strzelców mundialu 2026?

KRZYSZTOF ADAMCZYK

(3-krotny reprezentant Polski)
● Norwegia, czas na powiew świeżości.
● Erling Haaland.

MARCIN ADAMSKI

(3-krotny reprezentant Polski)
● Portugalia.
● Bruno Fernandes, niesamowicie bramkostrzelny pomocnik, a do tego człowiek z klasą.

JOZEF BARMOS

(52-krotny reprezentant Czechosłowacji, uczestnik finałów MŚ 1982)
● Argentyna, ale konkurencję ma niesamowicie silną. Brazylia, Francja, Hiszpania, Belgia, Maroko i pewnie jeszcze kilka innych reprezentacji może walczyć o najwyższe cele.
● Julian Alvarez, wszechstronność Argentyńczyka jest imponująca.

JACEK BAYER

(1-krotny reprezentant Polski)
● Argentyna, z przyjemnością będę jej kibicował.
● Harry Kane, angielska maszyna do zdobywania bramek.

JACEK BĄK

(96-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 2002, 2006)
● Francja, bo ma najlepszy skład i niesamowite opcje w ofensywie.
● Luis Diaz, Kolumbijczyk z Bayernu. Bardzo lubię oglądać, jak gra.

ANDRZEJ BLEDZEWSKI

(1-krotny reprezentant Polski)
● Brazylia.
● Lautaro Martinez.

RAFAŁ BOGUSKI

(6-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania.
● Harry Kane.

MODEST BOGUSZEWSKI

(2-krotny reprezentant Polski)
● Francja.
● Ousmane Dembele.

GRZEGORZ BRONOWICKI

(14-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania.
● Harry Kane.

PIOTR BROŻEK

(5-krotny reprezentant Polski)
● Francja.
● Kylian Mbappe.

TOMASZ CEBULA

(12-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania.
● Kylian Mbappe.

WIESŁAW CISEK

(12-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania.
● Kylian Mbappe.

PIOTR CZACHOWSKI

(45-krotny reprezentant Polski)
● Francja.
● Kylian Mbappe.

SYLWESTER CZERESZEWSKI

(23-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania, wygra piłka i swoboda.
● Harry Kane.

LESŁAW ĆMIKIEWICZ

(57-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1974 - 3. miejsce)
● Francja, świetna w ataku pozycyjnym, z gwiazdami w każdej formacji.
● Kylian Mbappe.

DARIUSZ DZIEKANOWSKI

(63-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1986)
● Portugalia.
● Cristiano Ronaldo, on cały czas ma to coś.

TOMASZ DZIUBIŃSKI

(2-krotny reprezentant Polski)
● Brazylia.
● Kylian Mbappe.

MAREK DZIUBA

(53-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1982 - 3. miejsce)
● Argentyna. W tym turnieju dużo może zależeć od przygotowania do uwarunkowań atmosferycznych.
● Kylian Mbappe i pobije mundialowy rekord trafień wszech czasów.

ADAM FEDORUK

(18-krotny reprezentant Polski)
● Francja.
● Kylian Mbappe, ma ogromny głód sukcesu drużynowego i indywidualnego.

VLADISLAVS GABOVIS

(41-krotny reprezentant Łotwy)
● Hiszpania.
● Kylian Mbappe.



Kylian Mbappe (z lewej) czy Harry Kane (z prawej)? Tych dwóch piłkarzy nasi eksperci najczęściej wskazują jako króla strzelców

MICHAŁ GĘBURA

(3-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania.
● Harry Kane.

DARIUSZ GĘSIOR

(22-krotny reprezentant Polski)
● Argentyna
● Amad Diallo z Wybrzeża Kości Słoniowej.

JAROSŁAW GIEREJKIEWICZ

(1-krotny reprezentant Polski, od wielu lat przebywa w USA)
Stawiam na ● Argentynę i liczę na jej piękny finał z Holandią.
● Kay Havertz, niemiecki piłkarz znajduje się w wybornej formie.

PAWEŁ GOLAŃSKI

(14-krotny reprezentant Polski)
● Brazylia, bo ma Carlo Ancelottiego.
● Kylian Mbappe.

JACEK GREMBOCKI

(7-krotny reprezentant Polski)
● Argentyna. Najlepszy byłby finał marzeń z Brazylią.
● Vinicius Junior z Brazylii.

TOMASZ JODŁOWIEC

(49-krotny reprezentant Polski)
● Francja.
● Kylian Mbappe.

ANDRZEJ KOBYLAŃSKI

(6-krotny reprezentant Polski)
● Niemcy, po latach posuchy mogą wrócić na tron światowej piłki.
● Harry Kane.

Juliusz Kruszanek

(7-krotny reprezentant Polski)
● Argentyna.
● Kylian Mbappe.

GRZEGORZ LATO

(100-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1974 - 3. miejsce i król strzelców, 1978, 1982 - 3. miejsce)

Typuje finał Niemcy - Argentyna i zwycięstwo ● Niemców po karnych.
● Erling Haaland, ale może ktoś wyskoczyć z boku jak... Grzegorz Lato w 1974.

MAREK MOTYKA

(8-krotny reprezentant Polski)
● Hiszpania.
● Kylian Mbappe.

ANDRZEJ NIEDZIELAN

(19-krotny reprezentant Polski)
● Holandia, mają znakomitą kadrę.
● Erling Haaland.

MIROŚLAW OKOŃSKI

(29-krotny reprezentant Polski)
● Brazylia.
● Jamal Musiala, poniesie Niemców bardzo daleko w tym turnieju.

PEDRO PASCULLI

(16-krotny reprezentant Argentyny, mistrz świata 2006)
● Hiszpania.
● Lamine Yamal.

PETER PEKARIK

(138-krotny reprezentant Słowacji)
● Hiszpania
● Lamine Yamal.

GRZEGORZ PIECHNA

(1-krotny reprezentant Polski)
● Maroko.
● Erling Haaland z Norwegii.

ANTONI PIECHNICZEK

(3-krotny reprezentant Polski, trener reprezentacji Polski na finałach MŚ 1982 - 3. miejsce, 1986)
● Argentyna, wierzę we wspaniały występ Messiego na koniec kariery.
● Lamine Yamal, świetny zawodnik ze świetnej ekipy Hiszpanii.

TOMASZ PRZYBYLSKI

(polska legenda piłki nożnej na Wschodzie)
● Argentyna.
● Lautaro Martinez.

DAWID PLIZGA

(3-krotny reprezentant Polski)
● Argentyna, nie ukrywam, że jej kibicuje.
● Julian Alvarez, nowy nabytek Barcelony, piłkarz rewelacyjny.

MARTIN REMACLE

(Belg, piłkarz Korony Kielce)
● Belgia.
● Harry Kane, świetny napastnik mojej ulubionej Anglii.

WOJCIECH RUDY

(39-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1978)
● Holandia.
● Kylian Mbappe.

BARTOSZ RYMANIAK

(1-krotny reprezentant Polski, zawodnik Górnik Polkowice)
● Hiszpania.
● Lautaro Martinez.

WINNIE SCHAEFER

(słynny niemiecki trener, w finałach MŚ 2002 prowadził Kamerun, obecnie dyrektor sportowy federacji Ghany)
● Brazylia z Carlo Ancelottim.
● Harry Kane.

KONSTANTINOS SOTERIOU

(11-krotny reprezentant Cypru)
● Hiszpania.
● Harry Kane.

ŁUKASZ ZAŁUSKA

(1-krotny reprezentant Polski)
● Norwegia. Będę kibicował także
● Szkocji, trochę czasu w tym kraju spędziłem.

MARCEL ZAPYTOWSKI

(bramkarz IB Vestmannyar, klubu z Islandii)
● Brazylia.
● Harry Kane.

DOMINICK ZATOR

(3-krotny reprezentant Kanady)
Portugalia.
Kylian Mbappe.

PIOTR ZIELIŃSKI

(109-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 2018, 2022)
● Uzbekistan (śmiech).
● Lautaro Martinez.

WŁADYSŁAW ŻMUDA

(91-krotny reprezentant Polski, uczestnik finałów MŚ 1974 - 3. miejsce, 1978, 1982 - 3. miejsce, 1986)
● Francja.
● Kylian Mbappe.

Zebrał Jaromir Kruk

TRENERZE - CO PAN NA TO, ŻE NA ŁAWCE SIEDZI LATO?

Grzegorz Lato zasłynął przed laty nie tylko ze skuteczności, ale też humoru, dystansu do siebie i dowcipów, które lubił opowiadać. Mundialowe wspomnienia naszego jedynego króla strzelców piłkarskich mistrzostw świata zaczęliśmy zatem trochę nietypowo

Adam Godlewski



A Jakiś czas nie rozmawialiśmy, za-
pytam zatem, co
zmieniło się
w ostatnich mie-
siącach u zdecydowanie najlepszego
polskiego piłkarza w historii mun-
diali.

Zdania na temat mojej pozycji w ta-
kiej hierarchii będą zapewne podzie-
lone, dlatego od razu przejdę do od-
powiedzi na pytanie. Wiesz, teraz -
jak się budzę - to na dzień dobry nie
otwieram oczu. Tylko staram się naj-
pierw powąchać otoczenie (ze śmie-
chem). I jeśli nie wyczuwam zapachu
chryzantem, to już normalnie zaczy-
nam spoglądać na świat. A tak zupeł-
nie poważnie - mam 76 lat, zdrowie
dopisuje, pompka podaje, wszystko
nadaj jest dla mnie, więc po prostu
cieszę się życiem. I przyrodą.
Na przykład wczoraj do mojej gór-
skiej posiadłości przyszedł miś.
Funkcjonujemy po sąsiedzku, więc
czasami wpadamy na siebie. Ale bez
szkody dla drugiej strony.

**Kiedy słyszysz słowo: mundial, auto-
matycznie wracają wspomnienia?**

Nie. W pierwszej kolejności zastana-
wiam się, komu mogę kibicować
na zbliżającym się turnieju. Bo za-
wsze najlepiej dopingować swoich.
Nawet, jeśli - jak w Korei, Niemczech
za drugim razem czy w Rosji - nie
grają na miarę naszych oczekiwań,
a nawet nie grają dobrze. Teraz nie
jest nam to dane, polska drużyna nie
zakwalifikowała się na mundial. Tak
prawdę mówiąc, to w tym momencie
nie mamy reprezentacji. Zespół jest
w rozsypce albo w fazie budowy,
która nie wiadomo jak pójdzie. Zasta-
nawiam się też, kto jest faworytem
mundialu? I dochodzę do wniosku,
że Argentyna będzie niebezpieczna,
bo w Meksyku i Stanach Zjednoczo-
nych Latynosi czują się jak u siebie.
Niemcy też - jak zwykle - będą moim
zdaniem groźni. A resztę zespołów,
które mogą włączyć się do walki
o medale, będę mógł wymienić do-
piero po pierwszych meczach.

**Meksyk, w którym kończyłeś zawo-
dową karierę, wzbudza u Ciebie szcze-
gólną sympatię?**

Nie ma specjalnych wyników na mi-
strzostwach świata. I po prawdzie
specjalnie to nie dziwi, bo tam gra też



Grzegorz Lato: wolę wspominać mecze, w których nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaliśmy

dużo obcokrajowców - z Argentyny,
z Brazylii, generalnie z krajów Ame-
ryki Południowej i Środkowej. Po-
wiedzialem też, bo jak popatrzyć na
nasze drużyny ligowe, to zamiast
szczęściu, siedmiu Polaków w wyjścio-
wym składzie, widzisz co najmniej
tytuł zawodników zagranicznych.
A niby nasi najlepsi grają w innych
krajach, ale jak przyjeżdżają na zgru-
powanie, to nie tworzą drużyny. Nie
umieją...

**Jak wspominasz występy w lidze
meksykańskiej i sam kraj?**

Świetnie, choć niedługo od tamtej
pory minie pół wieku. Jak zresztą
miałbym wspominać inaczej, skoro
z zespołem Atlante - finansowanym
przez ministra zdrowia - zdobyłem
Puchar Mistrzów CONCACAF, a w kra-
jowej lidze zostałem wicekrólem

strzelców na zakończenie kariery.
A i to tylko dlatego, że Norberto Outes,
który sięgnął po koronę większość goli
zdobył z rzutów karnych, których ja
nie wykonywałem. Mieliśmy tam
świetną pakę, z Argentyńczykiem Va-
zquezem Ayala i Brazylijczykiem Ca-
binho na czele. A pojechałem tam,
bo... dostałem propozycję nie do odr-
zucenia! Bardzo mnie chcieli po mi-
strzostwach świata w Hiszpanii, a aku-
rat skończył mi się kontrakt z belgij-
skim Lokeren. Początkowo nie bardzo
mi się uśmiechała wyprowadzka z Eu-
ropy, więc podałem swoje warunki, ta-
kie wzięte z sufitu, i myślałem, że nie
przyjmą. No i trochę się przeliczyłem,
bo jednak przyjęli. A potem wywiązali
się z umowy co do dolara!

**Na początku lat 80. poprzedniego stu-
lęcia gangi i kartele narkotykowe były**

**już silne? Dawały o sobie znać w życiu
codziennym Meksyku?**

Tego nie doświadczyłem. Mieszka-
łem w elitarniej dzielnicy, 24 godziny
na dobę pilnowała nas policja, mieli-
śmy dodatkową ochronę. Przez dwa
lata nie zdarzyło się nawet jakiegol-
wiek włamanie w naszej okolicy.
Tylko w telewizji oglądałem informa-
cje o porwaniach dla okupu, strzela-
ninach czy masowych aresztowa-
niach. Na nasze osiedle, przy potrój-
nych patrolach, które nawet nocami
porozumiewały się przy pomocy
gwizdków, nikt nieproszony nawet
nie próbował zaglądać.

**W Kanadzie, która teraz też współor-
ganizuje mundial, także grałeś. I to na-
wet dłużej, tyle że już amatorsko. Za-
raz po wyjeździe z Meksyku.**

Siedem lat żyłem w Kanadzie i przez
ten cały okres grałem w Polonii Hamil-
ton. Była tam zresztą w tym okresie
nasza silna kolonia - znany z wystę-
pów w Legii Jasio Żmijewski grał w To-
ronto, byli chłopcy z Odry Opole i kilku
innych. Miałem jeszcze propozycję za-
wodowego kontraktu, w Kanadzie
i w Australii, ale powiedziałem: - Nie,
ja już z tym skończyłem. Mam ro-
dzinę, dzieci idą do szkoły, więc mój
czas profesjonalisty już minął. Chcia-
łem skończyć na własnych warun-
kach, zejść ze sceny niepokonanym.
Tak jak zamknąłem rozdział w repre-
zentacji - medalem mistrzostw świata
w Hiszpanii. Selekcjoner Antek Piech-
niczek nie chciał o tym słyszeć, ale po-
stawiłem go przed faktem dokona-
nym. I w końcu pogodził się z tym,
choć dopiero dwa lata później zorgani-
zował mi piękne pożegnanie na sta-
dionie Legii w meczu z Belgią.

**Warunki klimatyczne w Meksyku
i Kanadzie będą sprzyjały dobremu
poziomowi mundialu?**

Cóż, będzie ciepło. Nawet bardzo.
Zwłaszcza w Guadalajarze i Monter-
rey, ale także w Kanadzie. Szczegól-
nie w porze spotkań rozgrywanych
wczesnym popołudniem będzie pa-
telnia. Meksykanom upał jednak nie
przeszkadza, na moje mecze ligowe
na Estadio Azteca przychodziło
po 100 tysięcy ludzi. Zatem o fre-
kwencję na trybunach w tym kraju
się nie martwię. Zresztą, o piłkarzy
też się nie martwię, bo na pewno
przed turniejem wszystkie reprezen-

tacje właściwie się zaaklimatyzują. Ja
po kilku tygodniach pobytu w Meks-
yku nie odczuwałem już różnic, od-
dychałem normalnie.

**Mówisz o podzielonych zdaniach
w kwestii najlepszego polskiego piłka-
rza na mundialach, ale liczby nie po-
zostawiają wątpliwości: 3 turnieje, 20
meczów, 10 goli i 7 asyst. I tytuł króla
strzelców Weltmeisterschaft 1974. To
przepiękna i niepowtarzalna wizy-
tówka. Nieosiągalna nawet dla Ro-
berta Lewandowskiego, nie wspomi-
nając żadnego innego z naszych za-
wodników.**

To wszystko prawda, ale ja zawsze Ro-
bertowi mocno kibicowałem. I oczy-
wiście nadal ściskam kciuki. Tylko na-
prawdę boleję nad tym, że nie mamy
reprezentacji. Bo to nie jest tak, że
skoro nasi piłkarze kiepsko zagraли
z Ukrainą i Nigerią, to nie byłoby
sensu, aby jechali na mundial. Turniej,
zwłaszcza taki, to zawsze jest coś
szczególnego, inne przeżycie, inna
motywacja. W moich czasach, za Ka-
zia Górskiego, Jacka Gmocha czy
Antka Piechniczka, też czasami w spa-
ringach wypadaliśmy tak, że nikt nam
nie dawał szans przed mistrzostwami.
No, ale kiedy selekcjonerzy „odpusz-
czali” nam ciężkie treningi i przycho-
dziło do gry o punkty - wypruwailiśmy
sobie flaki. Dlatego nie ma sensu po-
równywać spotkań towarzyskich
do szkodliwych. I naprawdę bardzo
szkoda, że nie ma Polski na tym ame-
rykańskim mundialu. Zwłaszcza
mnie, bo moja najniższa lokata w mi-
strzostwach świata była piąta. W cza-
sach kiedy do finałów kwalifikowało
się najpierw 16, a potem 24 zespoły.
Dziś awansuje 48 drużyn, ale dla nas
i tak nie ma miejsca w tym gronie.
Smutne...

**Nie rozgrywaliście meczów w prze-
dziale miejsc 5-8 w Argentynie w 1978
roku, więc tak powinniśmy klasyfiko-
wać nasz wynik...**

...ale mieliśmy najlepszy dorobek
punktowy na całym turnieju spośród
drużyn, które nie dostały się do strefy
medalowej. Przez 10 lat byliśmy w ści-
słej światowej czołówce. Dziś mamy
Lewandowskiego, mamy Piotra Zie-
lińskiego, mamy Janka Bednarka,
kilku innych kadrowców też gra
w świetnych klubach, tam mają wy-
niki, tytuły i rekordy, i tylko nic nie wy-

nika z tego dla reprezentacji. Dlatego tak mnie to boli...

Inny jest dziś świat niż 50 lat temu, inna pozycja polskiego futbolu. Ty strzelałeś na mundialach i w finale turnieju olimpijskiego...

...tylko co z tego, skoro finał w Montrealu przegraliśmy z NRD? Dlatego wolę wspominać mecze, w których nawet nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaaliśmy. Na przykład ten z Belgią w Hiszpanii. Wtedy hat-tricka zdobył Zbyszek Boniek, ale pierwszego gola wypracowałem mu ja, pociągnąłem do linii końcowej i wycofałem na szesnastkę tak, że dmuchnął nie do obrony. I przy trzeciej bramce też miałem asystę, zaparłem się i dałem mu piłkę między dwóch rywali tak, że ciach, bach – i odjechał. A grałem już całkiem inaczej niż wcześniej w kadrze, w pomocy, na prawej stronie, a nie na skrzydle w ataku. Bo zmienił się system i napastników zostało tylko dwóch. Jednym z nich był właśnie „Murzyn”, który na mundial pojechał jako rozgrywający, ale sytuacja wymusiła przesunięcie go do pierwszej linii.

To prawda, że Boniek miał wylądować na rezerwie po dwóch pierwszych meczach Espana’82, tylko razem z Władkiem Żmudą uprosiliście selekcjonera, żeby zamiast sadzać na rezerwie, spróbować go w pierwszej linii? Oczywiście, były dyskusje. Antek z nami rozmawiał, ze wszystkimi, nie tylko z kapitanem Żmudą i doświadczonym Latą, ale z nami rzeczywiście najczęściej. Mieliliśmy z Piechniczkiem dobry kontakt i cały czas pozostawialiśmy otwarci na dialog. Jak zrobiło się źle, to na przykład Zbysiu najpierw się zamknął w pokoju. Choć nie szło nie tylko jemu, ale całej drużynie, nam wszystkim. Dopiero po wspomnianym meczu z Belgią odskoczył, otworzył się, wyraźnie odetchnął. Pomogliśmy mu, bo tworzyliśmy zespół z prawdziwego zdarzenia. Jak siadaliśmy, żeby przegadać strategię, to młodszy koleś prosił: – Idź do Antka, spytaj, czy możemy wypić po piwku. Zatem – i takie przyziemne kwestie też na mnie spadały. Tak jednak budowaliśmy atmosferę i dzięki temu odpaliliśmy w trzecim meczu turnieju – z Peru. Strzeliliśmy piątkę i zamknęliśmy usta krytykom. A przede wszystkim napędziliśmy się tak, że skutecznie powalczyliśmy o medal.

Kiedy byliśmy bliżej tytułu mistrza świata – w Hiszpanii w 1982 czy w Niemczech w 1974?

W Hiszpanii przed półfinałem wykartkowali nam Bońka, który nie powinien stawać w murze, mając już jedną karę z wcześniejszego spotkania. Sędzia nawet nie patrzył, kto zawinił, tylko od razu pokazał żółtko Zbyszkowi. Jakby doskonale wiedział, kto już ma jedno upomnienie; w erze VAR numer nie do wykonania... Zabrakło nam wszystkim na boisku chłodnej głowy. A potem – zamiast Bońka – przeciw Włochom zagrał Andrzej Pałasz, choć to Andrzej Szarmach miał patent na Italię. I naprawdę rywale bali się „Diabła”, tymczasem usiadł na trybunach. Po przegranym półfinale, w meczu o trzecie miejsce Szarmach już zagrał i strzelił gola Francuzom. Szkoda, ale czasu nie cofniemy.

Dopytam jeszcze, kończąc wątek Bońka – podobno początkowo w Hiszpanii mocno goniliście młodszego kolegę także do pracy w defensywie.

Bo taka była potrzeba! Nie tylko ja, Żmuda też. W pewnym momencie, jak zacząłem nadawać na cały regulator, to Boniek mi powiedział: – Wiem, już wiem, że mam wracać, tylko już nie drzyj się. Zbychu się nie obraził, bo wiedział, że dostał wiązkę za to, iż za niego osiemdziesiąt metrów spod szesnastki zapieprzałem i z przed pustej bramki wybiłem piłkę. Siedliśmy potem w barze, piwko wypiliśmy i nie było problemu. Był medal.

A jak odbierałeś tytuł króla strzelców osiem lat wcześniej? Bo na pewno nie jechałeś na Weltmeisterschaft 1974 z takimi marzeniami.

Zacznę od tego, że mam duży żal – do dziś – do naszych ówczesnych działaczy, bo po ulewnym deszczu nie powinniśmy grać we Frankfurcie z Niemcami meczu, który decydował o awansie do finału mundialu. Musieliśmy wygrać, a na placu, na którym piłka cały czas się zatrzymywała, szanse w starciu z gospodarzami były jeszcze mniejsze. To było boisko do waterpolo, a nasi promineneci powiedzieli: organizatorzy i FIFA zadecydują co ze spotkaniem. Zamiast ostro się postawić. Dzisiaj nie ma szans, żeby mecz odbył się w takich warunkach. Najlepszym zawodnikiem w drużynie rywali był bramkarz Sepp Meyer. Co dobrze o nas świadczy, ale jednak w finale zagrali Niemcy. Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal. Inna sprawa, że jechaliśmy na ten turniej jako chłopcy do bicia. Już na dzień dobry wygraliśmy jednak z Argentyną 3:2, a ja strzeliłem dwie bramki. Potem zdobywałem je regularnie, a skończyłem trafieniem w meczu o trzecie miejsce z Brazylią. Choć dwóch przeciwników goniło mnie niczym charty od połowy boiska. Każdy fragment tej akcji pamiętam oczywiście do dziś. To były wielkie zespoły z Ameryki Południowej, ale miałem na nie patent...

...regularnie strzelałeś Latynosom, nie tylko na tym mundialu.

Owszem. Tyle że trzeba pamiętać, że na króla strzelców pracuje cały zespół. A poza tym bramka ma ponad 7 metrów długości, sporo ponad dwa wysokości, więc tak naprawdę sztuka jest w nią nie trafić. I tej wersji się trzymajmy. Zresztą, jak strzelałem, to Leszek Ćmikiewicz powtarzał niezmiennie: – O, padliniarz był na swoim miejscu. Miałem trochę szczęścia, trochę w nogach. Ale skupiłbym się na szczęściu. Gdy jechaliśmy na igrzyska w 1972 roku, po złoty medal, to kibice załatwili mi powołanie. Bo chyba nie byłbym faworytem trenera Górskiego. Graliśmy mecz kontrolny z Penarolem Montevideo, w Łodzi, gdzie był złot młodeżyzy socjalistycznej. Full na trybunach, ale długo utrzymywało się 0:0. I po godzinie cały stadion ryknął: – Panie Górski co pan na to, że na ławce



FOT. FOT. KATARZYNA PROKUSKA /

Grzegorz Lato: Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal

siedzi Lato? Kaziu szybko kazał mi się rozgrzewać. Wszedłem, drugie dotknięcie piłki – i pyk 1:0. Wygraliśmy i pojechałem na olimpiadę. Potem na drugą, trafiły się też trzy mundiale. I cztery medale.

Po latach wyszło, że najlepiej na Weltmeisterschaft 1974 wyszedł Robert Gadocha...

Wspomniałem już, że Arturo Vazquez był ze mną w Meksyku. I po jakimś okresie wspólnej gry powiedział na osobności: – Gregor, wy Polacy to super ludzie jesteście. Tego, że pomogliście nam awansować do drugiej fazy mundialu w Niemczech nigdy wam nie zapomnę. Nie miałem pojęcia, o co chodzi, więc wyjaśnił mi, że do podjęcia za drugą fazę mieli po 8 czy 9 tysięcy dolarów od swojej federacji. Zatem zrzucili się po tysiączku – 22 zawodników i trener – i przekazali przez pana Gucia z linii PANAM – jednemu z naszych zawodników w formie premii motywacyjnej przed meczem z Włochami, których spokojnie ograliśmy. Zapytałem kontrolnie, czemu 22 a nie 23, więc szybko i ze śmiechem odparł: – Bo ja też musiałem coś na tym zarobić. Napisałem o tym w książce, ale bez podawania nazwiska odbiorcy premii. I to dziennikarze wytropili, że chodziło o Roberta. Nie miałem jednak okazji go o to zapytać, i czemu się nie podzielił, bo kiedy sprawa zrobiła się głośna, wyjechał do Stanów i kontakt z nim się urwał.

Dostałeś jakąś indywidualną nagrodę za tytuł króla strzelców mundialu? Tak, piękną – nowego Mercedesa...

...i nigdy o tym nie mówiłeś... ... (ze śmiechem) do umycia! Gdyby to był Niemiec, czy ktoś inny wygrałby tę klasyfikację, to pewnie by dali; ja mu-

siałem się obejść smakiem. Dostałem za to przepiękną – z huty szkła z Krosna, kryształową koronę, na której jest siedem piłek i grawerka: „Dla króla strzelców Grzegorza Lato”. To najlepsza pamiątka.

Nie brakuje głosów, że najsilniejszy skład mieliśmy na mundialu w Argentynie w 1978. Podzielasz ten pogląd?

Chyba tak. Bo byli zawodnicy doświadczeni na mundialu w Niemczech, przyszło kilku nowych młodych wilczków z Andrzejem Iwanem, Adamem Nawałką, Bońkiem. Doszedł też Włodek Lubański, którego brakowało w Niemczech, więc wydawało się, że rzeczywiście to była najmocniejsza kadra. Tylko nieumiejętnie zarządzana. Stara piłkarska zasada głosi, że zwycięskiego składu się nie zmienia. A trener Jacek Gmoch przed meczem z Argentyną rozpieprzył całą obronę i pomoc, bo Henia Kasperczaśka cofnął do defensywy, Jurka Gorgonia na trybuny, a zamiast wpuścić Włodka Lubańskiego, jednego z najlepszych zawodników w historii polskiego futbolu, to postawił na innego Włodka – Mazura. Bardzo fajnego człowieka i dobrego piłkarza, ale jednak z innej półki. Do tego Kazio Deyna nie wykorzystał rzutu karnego, i suma tych wszystkich nie-szczęść przełożyła się na przegraną z gospodarzami, którzy sięgnęli potem po mistrzostwo świata.

Podałes merytoryczne argumenty, a ja słyszałem kilka razy, że wtedy z Argentyną – w kraju rządzonym przez reżim Videli – nikt nie mógł wygrać. Nawet gdyby grał lepiej.

Może to i prawda, zresztą w trakcie mistrzostw głośno mówiło się, że piłkarze gospodarzy brali doping, i to na potęgę, ale oficjalnie nikt nikogo za rękę nie złapał. Oczywiście, prawda jest taka, że w tym czasie mistrzostwa świata nie powinny odbyć się w Argentynie. Tyle że na to wpływu nie mieliśmy, a na nasz skład – selekcjoner miał. Argentyńczycy mieli grać nami dołem, tymczasem pierwszego gola Mario Kempes strzelił głową po wysokim dośrodkowaniu...

Kto był najlepszym polskim piłkarzem, z którym grałeś?

Numer jeden to Kaziu Deyna. To był mózg, generał środka, naprawdę Pan Piłkarz. Trzeba jednak oddać Kaziowi Górskiemu, że skład dopasował lepiej niż klocki Lego, wszystko się zazębiało znakomicie. I na ławce też siedzieli świetnie wyselekcjonowani piłkarze.

A który z przeciwników zrobił na tobie największe wrażenie?

Wydaje mi się, że Rivelino, bo przeciw Pele nie grałem. A z tym Brazylijczykiem wystąpiłem nawet w jednym zespole – w 1979 roku był taki mecz Argentyna – Reszta Świata, na który powołanie dostali też Kaziu Deyna i Zbyszek Boniek, z żonami poleciliśmy do Stanów. Rivelino popatrzył – w domyśle: Gregor, gdzie jesteś? – i ja już włączyłem tryb pospieszny, leciałem, a piłka spadała mi przed nos. Nieprawdopodobny chłopak, czarodziej.

Ale to Pele był najlepszy w historii?

Zdecydowanie, ikona piłki, w ogóle w dziejach futbolu.

Lepszy od Maradony?

Diego też był wspaniały, ale na Maradonie zaciężała ręka Boga. To był inny piłkarz, i napisał inny rozdział futbolu. Potrafił wziąć piłkę i minąć wszystkich Anglików niczym tyczki slalomowe, i strzelić tak gola na mundialu. Mimo że cieli go niemiłosiernie. Ale Pele stawiam wyżej. Na moim prywatnym podium jest jeszcze Eusebio.

A Cristiano Ronaldo i Leo Messi?!

Trudno jest porównywać. Najlepiej byłoby ustawić rankingi dla poszczególnych dekad. W tamtych czasach tamta trójka była najlepsza, poprzedni okres należał do Ronaldo i Messiego. Tylko trzeba pamiętać, że my także nie musimy się wstydzic. Deyna był jednym z najlepszych rozgrywających w historii, Lubański i Lewandowski jednymi z najlepszych napastników. No i mieliśmy też króla strzelców mundialu. A niesłusznie zapominamy o takich wirtuozach jak na przykład Gerard Cieślak.

Masz swoją reprezentację wszech czasów?

Dla mnie to Niemcy z 1974 roku. Tylko znów – nie byli o wiele lepsi od nas. Szkoda, że nigdy się nie dowiemy, jak skończyłby się mecz w Weltmeisterschaft rozegrany w normalnych warunkach. Nie graliśmy wtedy z kontry, dominowaliśmy każdego przeciwnika, Niemców też potrafiliśmy, nie wspominając o Argentynie czy Brazylii. Wszyscy bali się nas, my – nikogo... Aha, wspaniała była też Brazylia, ta Pelego. To trzeba Caraninhos oddać. Jeśli w 1982 roku mówiło się, że zespół z Zico stanowili czarodzieje, to ich poprzednicy potrafili czarować skuteczniej.

Czy w jakiejś przewidywalnej przyszłości doczekamy piłkarza w Polsce, który na mundialach wykręci podobne statystyki jak Lato?

Powiem uczciwie – jak patrzę w lustro i patrzę na ciebie, to ani ja, ani twoje oczy tego nie zobaczą. Niestety...

Rozmawiał Adam Godlewski



FIFA jest jedną z najstarszych światowych organizacji sportowych. Założona została w 1904 roku, ale dopiero w 1924 roku, w Paryżu, piłka nożna weszła do programu turnieju olimpijskiego. Tam doszło zresztą do pierwszej konfrontacji Europy z Ameryką Południową. Turniej był także propagandowym sukcesem tej dyscypliny. Mecz finałowy Urugwaj - Szwajcaria (3:0) obejrzało 50 000 widzów.

Decyzja FIFA nie od razu spotkała się z przychylnym przyjęciem. Europa pogrążona była w kryzysie ekonomicznym, a wysłanie reprezentacji w daleką zamorską podróż było kosztowne. Dla niektórych klubów dolegliwa wydawała się dwumiesięczna nieobecność najlepszych piłkarzy i oddanie ich na potrzeby reprezentacji. Ten konflikt zresztą trwa do dzisiaj...

Organizacja pierwszego turnieju finałowego mistrzostw świata wyglądała inaczej niż dziś. Nie było eliminacji. Trzynastcie reprezentacji uczestniczyło w rywalizacji na zasadzie... zaproszenia. Z losowaniem rozgrywek trzeba było czekać do przybycia zespołów do Urugwaju.

Włoscy faszyci

Tylko dzięki osobistym wysiłkom Francuza Julesa Rimeta, do Ameryki Południowej wyruszyły na parowcu „Conte Verde” cztery zespoły z Europy: Belgia, Francja, Jugosławia i Rumunia. Wypłynęły z Villefranche-sur-Mer 21 czerwca 1930 roku. W Rio de Janeiro statek zabrał na pokład reprezentację Brazylii i 4 lipca dopłynął do Montevideo.

Mimo udziału feralnej „trzynastki” - m.in. bez reprezentacji Anglii, uchodzącej za ojczyznę futbolu - mistrzostwa w Urugwaju były ogromnym sukcesem.

Cztery lata później - częściowo dzięki udanym zabiegom duce, czyli Benito Mussoliniego - mundial zawitał do Włoch. Były to pierwsze mistrzostwa, do których drużyny musiały się kwalifikować.

11 czerwca 1933 roku odbył się pierwszy, historyczny mecz eliminacyjny mistrzostw świata, w którym Szwecja pokonała Estonię 6:2. W trakcie tej fazy, miał miejsce pierwszy walkower w rywalizacji o prymat na globie - reprezentacja Polski nie stawiała się na mecz rewanżowy z Czechosłowacją... Dlaczego?

Otóż mecz rewanżowy, zaplanowany na 15 kwietnia 1934 roku na Stadionie Letná w Pradze, nie odbył się z powodów... politycznych. Chodziło o konflikt o Śląsk Cieszyński. 11 kwietnia 1934 roku, kierowane przez Józefa Becka polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych - wraz z ówczesnym rządem - zakazały reprezentacji Polski wyjazdu do Pragi, odmawiając wydania wiz drużynowym. Wobec absencji „Biało-Czerwonych” FIFA przyznała Czechosłowacji zwycięstwo walkowerem 2:0, nakładając jednocześnie na PZPN karę finansową.

Włoskie Campionato Mondiale di Calcio zapamiętamy również z pierwszych bezpośrednich transmisji radiowych z meczów turnieju finałowego.

Debiut Polaków

Trzeci turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata rozegrany został



Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się głośnym echem - to pamiętny mecz z Brazylią w Strasburgu

w 1938 roku we Francji. Tytuł obronili Włosi, którzy w finale wygrali z Węgrami 4:2. Po raz pierwszy w mundialu wystąpiła reprezentacja Polski.

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbił się zresztą głośnym echem - pamiętny mecz z Brazylijczykami w Strasburgu, zaliczany jest do najciekawszych nie tylko na tej imprezie, ale i historii futbolu!

Nie do podrobienia brazylijski styl gry i ambitna, niepozabawiona znamion klasy gra polskich piłkarzy sprawiły, że było to widowisko jedyne w swoim rodzaju. „Canarinhos” wygrali dzięki trzem golom Leonidasa, „czarnego brylantu”, który przez pewien czas grał boso na grzaskim boisku. Spotkanie zakończyło się po dogrywce wynikiem 6:5 (4:4, 3:1). Jednak świat zauważył

i docenił również talent Ernesta Wilimowskiego, czyli Ernsta Otto Prandelli, który zdobył cztery bramki.

Przerwa wojenna

Na kolejny mundial musieliśmy czekać długie 12 lat.

Po wybraniu Szwecji na gospodarza mistrzostw świata w 1958 roku. FIFA zdecydowała, że piłkarski mundial będzie się odbywał naprzemiennie - w Europie i Ameryce.

W finale spotkały się reprezentacje gospodarzy i Brazylii. „Canarinhos” wygrali 5:2, a po dwie bramki strzelili Pelé, czyli Edson Arantes de Nascimento, wówczas 18-latek, i Vavá, czyli Edwaldo Izidio Neto. Królem strzelców został Francuz Just Fontaine z 13 strzelonymi bramkami, co do dzisiaj jest rekordem!

„Monsieur Dynamite”, jak nazywali go rodacy, został pierwszym piłkarzem w historii mistrzostw świata, który w każdym meczu turnieju finałowego mistrzostw zdobywał bramkę. Strzelił gola w każdym z sześciu meczów, a wyczyn ten powtórzył w 1970 roku Brazylijczyk Jairzinho.

Turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata w 1970 roku zorganizował Meksyk. Impreza zawitała do tego kraju już po raz trzeci. I 56 lat temu po raz trzeci triumfowała Brazylija, która w finale pokonała Włochy 4:1. Interesy coraz potężniejszych stacji telewizyjnych i ich odbiorców sprawiły, że niektóre mecze meksykańskiego mundialu zaczynało w samo południe, co nie służyło wielu europejskim piłkarzom, zmuszonym do gry

w ogromnym upale i na dużej wysokości. Ten sam problem powtórzył się później w 1986 roku. Teraz zresztą również nie brakuje obaw o pogodę...

Polak królem strzelców

W 1974 roku piłkarze RFN po raz drugi zostali mistrzami świata. W finale turnieju, którego byli gospodarzami, wygrali z Holandią 2:1. Na niemieckich boiskach po raz pierwszy po wojnie wystąpiła reprezentacja Polski i zajęła 3. miejsce. „Fußball-Weltmeisterschaft” to kolejny triumf gospodarzy i turniej pod znakiem futbolu totalnego, preferowanego szczególnie przez Holendrów, oraz... kolorowej telewizji.

Królem strzelców został Grzegorz Lato z 7 golami. Tuż za nim znalazł się Andrzej Szarmach - 5 trafień.

Turniej w 1986 roku był opisem Diego Maradony - jaki kibic piłkarskie nie pamięta meczu Argentyny z Anglią? „El Pibe de Oro”, czyli „Złoty chłopiec” pogrążył rywali, strzelając oba gole, w tym jednego... ręką, przyznając potem, że była to „ręka Boga”, a drugiego po rajdzie przez pół boiska! Polska odpadła w 2. rundzie po porażce z Brazylią 0:4.

W 2002 roku mistrzostwa świata po raz pierwszy odbyły się w Azji. Wspólnie zorganizowały je Korea Płd. i Japonia, a po 16 latach w turnieju finałowym wystąpiła Polska, która - niestety - odpadła już po pierwszej fazie.

Ostatni, katarski mundial, zaczął się w cieniu wielu kontrowersji, ale pod względem sportowym raczej nie zawiódł. Polscy piłkarze, choć po 36 latach awansowali do fazy pucharowej, nie zaskarбили sobie sympatii kibiców z powodu pasywnej gry i tzw. afery premiowej.

Innym naszym akcentem byli sędziowie, na czele z Szymonem Marciniakiem. Arbiter z Płocka w roli głównego poprowadził m.in. finał mistrzostw, w którym Argentyna po karnych pokonała Francję.

OD URUGWAJU DO KATARU, CZYLI KRÓTKA HISTORIA MUNDIALI

W 1930 roku, pod egidą Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. W odległym Urugwaju

Patryk Wiśniewski

TERMINARZ MISTRZOSTW ŚWIATA

we Meksyku, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych

Grupa A ● 11 czerwca, 21:00 Meksyk - Republika Południowej Afryki (Meksyk, Estadio Banorte) ● 12 czerwca, 4:00 Korea Południowa - Czechy (Zapopan, Estadio Akron) ● 18 czerwca, 18:00 Czechy - Republika Południowej Afryki (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) ● 19 czerwca, 3:00 Meksyk - Korea Południowa (Zapopan, Estadio Akron) ● 25 czerwca, 3:00 Czechy - Meksyk (Meksyk, Estadio Banorte) ● 25 czerwca, 3:00 Republika Południowej Afryki - Korea Południowa (Guadalupe, Estadio BBVA)	Grupa G 15 czerwca, 21:00 Belgia - Egipt (Seattle, Lumen Field) 16 czerwca, 3:00 Iran - Nowa Zelandia (Inglewood, SoFi Stadium) 21 czerwca, 21:00 Belgia - Iran (Inglewood, SoFi Stadium) 22 czerwca, 3:00 Nowa Zelandia - Egipt (Vancouver, BC Place)Grupa 27 czerwca, 5:00 Nowa Zelandia - Belgia (Vancouver, BC Place) 27 czerwca, 5:00 Egipt - Iran (Seattle, Lumen Field)
Grupa B 12 czerwca, 21:00 Kanada - Bośnia i Hercegowina (Toronto, BMO Field) 13 czerwca, 21:00 Katar - Szwajcaria (Santa Clara, Levi's Stadium) 18 czerwca, 21:00 Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina (Inglewood, SoFi Stadium) 19 czerwca, 0:00 Kanada - Katar (Vancouver, BC Place) 24 czerwca, 21:00 Szwajcaria - Kanada (Vancouver, BC Place) 24 czerwca, 21:00 (Seattle, Lumen Field)	Grupa H 15 czerwca, 18:00 Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 16 czerwca, 0:00 Arabia Saudyjska - Urugwaj (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 21 czerwca, 18:00 Hiszpania - Arabia Saudyjska (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 22 czerwca, 0:00 Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 27 czerwca, 2:00 Urugwaj - Hiszpania (Zapopan, Estadio Akron) 27 czerwca, 2:00 Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (Houston, NRG Stadium)
Grupa C 14 czerwca, 0:00 Brazylia - Maroko (East Rutherford, MetLife Stadium) 14 czerwca, 3:00 Haiti - Szkocja (Foxborough, Gillette Stadium) 20 czerwca, 0:00 Szkocja - Maroko (Foxborough, Gillette Stadium) 20 czerwca, 2:30 Brazylia - Haiti (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 25 czerwca, 0:00 Szkocja - Brazylia (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 25 czerwca, 0:00 Maroko - Haiti (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)	Grupa I 16 czerwca, 21:00 Francja - Senegal (East Rutherford, MetLife Stadium) 17 czerwca, 0:00 Irak - Norwegia (Foxborough, Gillette Stadium) 22 czerwca, 23:00 Francja - Irak (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 23 czerwca, 2:00 Norwegia - Senegal (East Rutherford, MetLife Stadium) 26 czerwca, 21:00 Norwegia - Francja (Foxborough, Gillette Stadium) 26 czerwca, 21:00 Senegal - Irak (Toronto, BMO Field)
Grupa D 13 czerwca, 3:00 USA - Paragwaj (Inglewood, SoFi Stadium) 14 czerwca, 6:00 Australia - Turcja (Vancouver, BC Place) 19 czerwca, 21:00 USA - Australia (Seattle, Lumen Field) 20 czerwca, 5:00 Turcja - Paragwaj (Santa Clara, Levi's Stadium) 26 czerwca, 4:00 Turcja - USA (Inglewood, SoFi Stadium) 26 czerwca, 4:00 Paragwaj - Australia (Santa Clara, Levi's Stadium)	Grupa J 17 czerwca, 3:00 Argentyna - Algieria (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium) 17 czerwca, 6:00 Austria - Jordania (Santa Clara, Levi's Stadium) 22 czerwca, 19:00 Argentyna - Austria (Arlington, AT&T Stadium) 23 czerwca, 5:00 Jordania - Algieria (Santa Clara, Levi's Stadium) 28 czerwca, 4:00 Jordania - Argentyna (Arlington, AT&T Stadium) 28 czerwca, 4:00 Algieria - Austria (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium)
Grupa E 14 czerwca, 19:00 Niemcy - Curacao (Houston, NRG Stadium) 15 czerwca, 1:00 Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador (Filadelfia, Lincoln Financial Field) 20 czerwca, 22:00 Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej (Toronto, BMO Field) 21 czerwca, 2:00 Ekwador - Curacao (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium) 25 czerwca, 22:00 Ekwador - Niemcy (East Rutherford, MetLife Stadium) 25 czerwca, 22:00 Curacao - Wybrzeże Kości Słoniowej (Filadelfia, Lincoln Financial Field)	Grupa K 17 czerwca, 19:00 Portugalia - Demokratyczna Republika Konga (Houston, NRG Stadium) 18 czerwca, 4:00 Uzbekistan - Kolumbia (Meksyk, Estadio Banorte) 23 czerwca, 19:00 Portugalia - Uzbekistan (Houston, NRG Stadium) 24 czerwca, 4:00 Kolumbia - Demokratyczna Republika Konga (Zapopan, Estadio Akron) 28 czerwca, 1:30 Kolumbia - Portugalia (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 28 czerwca, 1:30 Demokratyczna Republika Konga - Uzbekistan (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)
Grupa F 14 czerwca, 22:00 Holandia - Japonia (Arlington, AT&T Stadium) 15 czerwca, 4:00 Szwecja - Tunezja (Guadalupe, Estadio BBVA) 20 czerwca, 19:00 Holandia - Szwecja (Houston, NRG Stadium) 21 czerwca, 6:00 Tunezja - Japonia (Guadalupe, Estadio BBVA) 26 czerwca, 1:00 Tunezja - Holandia (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium) 26 czerwca, 1:00 Japonia - Szwecja (Arlington, AT&T Stadium)	Grupa L 17 czerwca, 22:00 Anglia - Chorwacja (Arlington, AT&T Stadium) 18 czerwca, 1:00 Ghana - Panama (Toronto, BMO Field) 23 czerwca, 22:00 Anglia - Ghana (Foxborough, Gillette Stadium) 24 czerwca, 1:00 Panama - Chorwacja (Toronto, BMO Field)Grupa L - 27 czerwca, 23:00 Panama - Anglia (East Rutherford, MetLife Stadium) 27 czerwca, 23:00 Chorwacja - Ghana (Filadelfia, Lincoln Financial Field)

1/16 finału 28 czerwca, 21:00 2A - 2B (Inglewood, SoFi Stadium) 29 czerwca, 19:00 1C - 2F (Houston, NRG Stadium) 29 czerwca, 22:30 1E - 3ABCD (Foxborough, Gillette Stadium) 30 czerwca, 3:00 1F - 2C (Guadalupe, Estadio BBVA) 30 czerwca, 19:00 2E - 2I (Arlington, AT&T Stadium) 30 czerwca, 23:00 1I - 3CDEFGH (East Rutherford, MetLife Stadium) 1 lipca, 3:00 1A - 3CEFH (Meksyk, Estadio Banorte) 1 lipca, 18:00 1L - 3EHIJK (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 1 lipca, 22:00 1G - 3AEHIJ (Seattle, Lumen Field) 2 lipca, 2:00 1D - 3BEFIJ (Santa Clara, Levi's Stadium) 2 lipca, 21:00 1H - 2J (Inglewood, SoFi Stadium) 3 lipca, 1:00 2K - 2L (Toronto, BMO Field) 3 lipca, 5:00 1B - 3EFGIJ (Vancouver, BC Place) 3 lipca, 20:00 2D - 2G (Arlington, AT&T Stadium) 4 lipca, 0:00 1J - 2H (Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 4 lipca, 3:30 1K - 3DEIJL (Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium)	 Ćwierćfinały (1/4 finału) 9 lipca, 22:00 #1 - #2 (#1, Foxborough, Gillette Stadium) 10 lipca, 21:00 #5 - #6 (#2, Inglewood, SoFi Stadium) 11 lipca, 23:00 #3 - #4 (#3 Miami Gardens, Hard Rock Stadium) 12 lipca, 3:00 #7 - #8 (#4, Kansas City, GEHA Field at Arrowhead Stadium)
1/8 finału 4 lipca, 19:00 2A/2B - 1F/2C (#2, Houston, NRG Stadium) 4 lipca, 23:00 1E/3ABCD - 1I/3CDEFGH (#1, Filadelfia, Lincoln Financial Field) 5 lipca, 22:00 1C/2F - 2E/2I (#3, East Rutherford, MetLife Stadium) 6 lipca, 2:00 1A/3CEFH - 1L/3EHIJK (#4, Meksyk, Estadio Banorte) 6 lipca, 21:00 2K/2L - 1H/2J (#5, Arlington, AT&T Stadium) 7 lipca, 2:00 1D/3BEFIJ - 1G/3AEHIJ (#6, Seattle, Lumen Field) 7 lipca, 18:00 1J/2H - 2D/2G (#7, Atlanta, Mercedes-Benz Stadium) 7 lipca, 22:00 1B/3EFGIJ - 1K/3DEIJL (#8, Vancouver, BC Place)	Półfinały (1/2 finału) 14 lipca, 21:00 1# - #2 (Arlington, AT&T Stadium) 15 lipca, 21:00 #3 - #4 (Atlanta, Mercedes-Benz Stadium)
	Mecz o 3. miejsce 18 lipca, 23:00 (Miami Gardens, Hard Rock Stadium)
	Final 19 lipca, 21:00 (East Rutherford, MetLife Stadium)



Pan Piotr właśnie skończył 44 lata. Jeszcze niedawno prowadził aktywne życie i z pasją śledził sport. Dziś codziennie toczy walkę o odzyskanie sprawności



Od czasu powrotu ze szpitala pan Piotr praktycznie nie opuszczał mieszkania. Każde wyjście oznaczało konieczność zniesienia go wraz z wózkiem po stromych schodach

Piotr Rela z Rzeszowa przez wiele miesięcy był więźniem własnego mieszkania. Mieszka z rodzicami na drugim piętrze kamienicy bez windy, a około 50 schodów prowadzących do drzwi na zewnątrz stało się dla niego barierą nie do pokonania. Dla większości z nas wyjście na spacer czy do sklepu jest czymś zwykłym. Dla niego było marzeniem. To marzenie spełniło się dzięki ludziom dobrej woli.

Poczuć na twarzy świeże powietrze

Czasem wystarczy kilka zdań opublikowanych w Internecie, by poruszyć setki serc. Tak było w przypadku pana Piotra, który zamieścił w mediach społecznościowych prośbę, ale niezwykle poruszającą prośbę. Nie prosił o pieniądze. Nie oczekiwał cudów. Chciał jedynie wyjść z domu i przez chwilę poczuć na twarzy świeże powietrze.

„Dzień dobry wszystkim. Mam ogromną prośbę. Potrzebuję na dziś 2-3 osoby, żeby mnie sprowadzić na dół po schodach z drugiego piętra. Rzeszów, ul. Słowackiego. Mogę zapłacić” - napisał.

Na odpowiedź nie musiał długo czekać. Pod wpisem pojawiły się setki komentarzy, deklaracje pomocy i słowa wsparcia. Dla wielu osób historią pana Piotra była przypowieścią, że coś, co dla jednych jest codziennością, dla innych może być największym marzeniem.

- Przeczytałem to i pomyślałem sobie, jak bardzo dla niektórych z nas wyjście na świeże powietrze jest czymś normalnym... a dla innych staje się marzeniem, którego sami nie są w stanie spełnić - napisał jeden z internautów.

Jeden upadek zmienił wszystko

Pan Piotr właśnie skończył 44 lata. Jeszcze niedawno pro-

wadził aktywne życie i z pasją śledził sport. Dziś codziennie toczy walkę o odzyskanie sprawności.

- 30 września 2025 roku miałem niefortunny upadek. Doszło do stłuczenia rdzenia kręgowego w trzech odcinkach. Trafiłem do szpitala na neurochirurgię. Po dwóch tygodniach pobytu na oddziale zaliczyłem kolejne 4,5 miesiąca rehabilitacji. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy walczyli o moje zdrowie - opowiada.

Skutki wypadku okazały się dramatyczne. - Mam sparaliżowane cztery kończyny. Ręce i nogi. Powoli czucie wraca, ale potrzeba dużo czasu. Codziennie walczę, żeby stanąć na nogi - mówi.

Jak przyznaje, jego sytuacja finansowa również jest niezwykle trudna. - Na dwa lata mam przyznany zasiłek pielęgnacyjny. To 215 złotych i 82 grosze miesięcznie. Same lekarstwa kosztują mnie około 500 złotych na dwa tygodnie - wylicza.

Mimo przeciwności nie traci nadziei. - Wiem jedno - chcę chodzić jak kiedyś. Moją pasją była koszykówka. Kocham sport. Teraz moja pasją to tylko kibicowanie. Wiem, że to będzie długie trwanie, ale całe życie walczyłem i wygram - podkreśla.

Miesiące zamknięte za 50 schodami

Od powrotu ze szpitala pan Piotr praktycznie nie opuszczał mieszkania. Każde wyjście oznaczało konieczność zniesienia go wraz z wózkiem po stromych schodach. Dlatego zdecydował się poprosić o pomoc. Nie spodziewał się jednak skali odzewu. Liczba komentarzy była ogromna.

- Na drugi dzień, kiedy się obudziłem i zobaczyłem ponad tysiąc komentarzy, rozpląkałem się ze szczęścia. Pomyślałem, że są jednak fajni ludzie i że Polacy potrafią się jednoczyć - mówi.

Dzięki ludziom dobrej woli mógł po wielu miesiącach

wyjechać z domu i spędzić czas na świeżym powietrzu. - Dziękuję za pomoc. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, jak można być szczęśliwym. Dziękuję wszystkim z całego serca za chęć pomocy, za komentarze, za wsparcie - opowiada. - Mogę sobie do kościoła wyjść w niedzielę i na świeże powietrze. Pomagają mi ludzie, których wcześniej nie znałem. Jestem bardzo wdzięczny.

Szczególnie porusza go bezinteresowność osób, które odpowiedziały na jego apel.

- Nieraz mówiłem, że zapłacę. A oni odpowiadali: w życiu. Mówili, że to bezinteresowna pomoc. Czasami dawałem słodycze albo napoje, to, co miałem w domu. Nie chcieli nic więcej - mówi ze wzruszeniem.

Największym marzeniem pana Piotra pozostaje powrót do sprawności.

- Byłem w szpitalu 4,5 miesiąca. Ja już nawet chodziłem. Miałem chodzik, chodziłem po korytarzu. Tylko ten okres był za krótki. NFZ płacił za 16 tygodni rehabilitacji i musiałem wrócić do domu - wspomina.

Ludzie, którzy nie przeszli obojętnie

W pomoc panu Piotrowi zaangażował się m.in. Kamil Zalewski - przedsiębiorca, ratownik medyczny i społecznik.

- Pomagać trzeba. Napisałem do Piotra, a później zacząłem obserwować, jak rozwija się cała akcja. W odpowiednim momencie dołączyłem i włączyli się też inni fantastyczni ludzie - mówi.

Jak podkreśla, sytuacja mieszkaniowa mężczyzny jest bardzo trudna. - Takiej osobie potrzebna jest specjalistyczna rehabilitacja i odpowiednie warunki lokalowe. Dziś Piotr mieszka z rodzicami na drugim piętrze. Strome schody, jeden pokój. To nie są warunki dla osoby z tak poważną niepełnosprawnością - zaznacza.

Kamil zwraca uwagę, że największym problemem jest nie tylko brak możliwości samodzielnego opuszczania mieszkania, ale także ograniczony dostęp do rehabilitacji. - Profesjonalna rehabilitacja jest bardzo droga. A właśnie ona daje największą szansę na poprawę stanu zdrowia - mówi.

Przez lata pomagał innym

Niewiele osób wie, że zanim pan Piotr znalazł się w tak trudnej sytuacji, przez wiele lat pomagał osobom w kryzysie bezdomności. Pracował w schronisku św. Brata Alberta w Rzeszowie, wspierając ludzi w powrocie do normalnego życia.

Pomagał znaleźć pracę, nowe miejsce zamieszkania,

motywował do zmian i czuwał nad podopiecznymi podczas nocnych dyżurów. Dziś to on potrzebuje wsparcia.

Ogromną nadzieję przyniosła internetowa zbiórka na rehabilitację. Dzięki zaangażowaniu setek osób udało się już zebrać prawie 50 tysięcy złotych. To pozwoliło panu Piotrowi rozpocząć od minionej poniedziałku intensywną rehabilitację w prywatnym ośrodku w Budach Głogowskich.

- Jestem bardzo szczęśliwy, że tutaj trafiłem. Czuję się zaopiekowany. Mam kilka godzin rehabilitacji dziennie. Wiem, że będę jeszcze chodził. Dziękuję wszystkim za każdą złotówkę, każde dobre słowo i każdy gest życzliwości - mówi ze wzruszeniem.

Nadzieja wraca wraz z ludźmi

Jak przyznaje, ostatnie tygodnie przywróciły mu wiarę w ludzi. - Tyle dobra mnie ostatnio spotkało od obcych ludzi, że serce rośnie. Nigdy nie spodziewałem się takiej życzliwości. To daje mi ogromną siłę do walki o zdrowie i powrót do sprawności. Wiem, że będzie to długie trwanie. Ale zawsze całe życie walczyłem i teraz wygram - powtarza pan Piotr.

Osoby, które chciałyby wesprzeć leczenie i rehabilitację pana Piotra, mogą pomóc poprzez zbiórkę prowadzoną na portalu Pomagam.pl.

Historia pana Piotra pokazuje, że czasem jeden wpis w mediach społecznościowych potrafi uruchomić lawinę dobra. Człowiek, który przez lata pomagał innym stanąć na nogi, dziś sam otrzymał wsparcie od setek osób. Dzięki ich pomocy znów pojawiła się nadzieja, że kiedyś samodzielnie pokona nie tylko 50 schodów prowadzących z mieszkania na zewnątrz kamienicy, ale również drogę do pełnej sprawności. ©

50 SCHODÓW DO WOLNOŚCI

Po wielu miesiącach pan Piotr wyszedł z domu
dzięki ludziom o wielkich sercach

Barbar Galas

WIEM, ŻE BĘDĘ JESZCZE CHODZIŁ. DZIĘKUJĘ WSZYSTKIM ZA KAŻDĄ ZŁOTÓWKĘ, KAŻDE DOBRE SŁOWO I KAŻDY GEST ŻYCZLIWOŚCI

Polskie firmy przed wielką szansą. Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego już 15 czerwca

Przed polskim przemysłem otwierają się perspektywy udziału w inwestycjach liczonych w setkach miliardów złotych. Transformacja energetyczna, rozwój energetyki jądrowej, morskich farm wiatrowych oraz modernizacja sektora obronnego stwarzają ogromne możliwości dla krajowych przedsiębiorstw. O tym, jak skutecznie wykorzystać ten potencjał, będą rozmawiać uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First”, które odbędzie się 15 czerwca w Rzeszowie.

Polska rozpoczyna jeden z największych programów inwestycyjnych w swojej historii. W najbliższych latach miliardy złotych zostaną przeznaczone na rozwój nowoczesnej energetyki, infrastruktury przesyłowej oraz wzmacnianie bezpieczeństwa państwa. Najważniejsze dziś pytanie brzmi: jaki udział w tych przedsięwzięciach przypadnie polskim przedsiębiorstwom?

Odpowiedzi padną podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First”. Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli największych inwestorów, zamawiających,



producentów, dostawców technologii, instytucji finansowych oraz administracji publicznej.

Energetyka i obronność napędzą gospodarkę

Inwestycje w sektorach energetycznym i obronnym będą jednym z głównych motorów rozwoju polskiej gospodarki w nadchodzącej dekadzie. Energetyka jądrowa, offshore, OZE i magazynowanie energii, modernizacja sieci elektroenergetycznych – pobudzą zapotrzebowanie na tysiące produktów i usług. Podobnie w przemyśle obronnym. Rosnące nakłady na bezpieczeństwo oraz modernizacja sił zbrojnych oznaczają nowe kontrakty dla przedsiębiorstw działających w wielu branżach – od metalurgii i produkcji komponentów po zaawansowane technologie i usługi inżynieryjne.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Od rozmów do kontraktów

Forum organizowane w Rzeszowie daje możliwość bezpośrednich spotkań pomiędzy dostawcami a podmiotami odpowiedzialnymi za realizację strategicznych inwestycji. Uczestnicy poznają wymagania stawiane wykonawcom, procedury zakupowe, oczekiwania dotyczące jakości, certyfikacji oraz bezpieczeństwa dostaw. Dla wielu przedsiębiorstw może to być początek nowych relacji biznesowych, które przełożą się na konkretne kontrakty.

Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu local content, czyli zwiększania udziału krajowych przedsiębiorstw w realizacji projektów finansowanych ze środków publicznych i prywatnych.

Debata o przyszłości polskiego przemysłu

Uczestnicy Forum będą rozmawiać m.in. o finansowaniu strategicznych inwestycji, budowie krajowych łańcuchów dostaw, współpracy biznesu z administracją oraz możliwościach rozwoju krajowego potencjału produkcyjnego. W centrum dyskusji znajdzie się również pytanie o to, jak wykorzystać historyczną skalę inwestycji do budowy trwałych kompetencji technologicznych i przemysłowych w Polsce. To szczególnie istotne, ponieważ nadchodzące projekty powinny nie tylko zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i obronne kraju, ale także wspierać rozwój polskich przedsiębiorstw oraz wzrost ich udziału w globalnych łańcuchach wartości.

Rzeszów miejscem spotkania liderów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” odbędzie się 15

czerwca 2026 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wydarzenie skierowane jest do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz wszystkich podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Organizatorzy podkreślają, że celem forum jest stworzenie platformy współpracy, która pozwoli skuteczniej wykorzystać potencjał polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji kluczowych dla przyszłości kraju.

Najważniejsze panele Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?

- Strategiczne inwestycje w energetyce i obronności a lokalne łańcuchy dostaw
- Local content a prawo zamówień publicznych, dobre i złe praktyki
- Offset i transfer technologii, rola spółek Skarbu Państwa, instytucji rozwojowych i banków

Finansowanie projektów strategicznych

- Finansowanie, gwarancje i ubezpieczenie inwestycji

- Granty i programy rządowe i UE, SAFE, partnerstwo publiczno-prywatne
- Rola instytucji rozwojowych i banków
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm

- Jak zostać dostawcą w energetyce
- Inwestycje w energetyce a local content - bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjność
- Łańcuchy dostaw dla inwestycji w OZE, gaz, ciepło i sieci energetyczne
- Procesy certyfikacyjne i prawo zamówień publicznych
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

- Jak zostać dostawcą w sektorze obronnym i cyberbezpieczeństwa
- Współpraca z armią - procesy certyfikacyjne, prawo zamówień publicznych i finansowanie
- Badania i rozwój w sektorze obronnym
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Szczegółowy program wydarzenia dostępny na stronie: energiazpolski.pl

ORGANIZATOR

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRONAT HONOROWY



Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz



Ministerstwo
Aktywów Państwowych



Ministerstwo
Energii



WOJEWODA PODKARPACKI



Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



JSSECO



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



PARTNER REGIONALNY



Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa
BIZNESU.pl



STREFA OBRONY



nasze
miasto.pl



NOWINY24



POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP | info_



Prawie siedem tysięcy drzew przy drogach wojewódzkich na Warmii i Mazurach zostało wytypowanych do wycinki. - Aleje drzew to dziedzictwo regionu oraz potencjalny element obronności. Dopóki Zarząd Dróg Wojewódzkich nie opiera się na danych, nie powinien podejmować tak radykalnych działań – mówi prawnik Krzysztof Suchowiecki, przedstawiciel protestu

Anita Czupryn

KRZYSZTOF SUCHOWIECKI: „TO JEST MASAKRA PIŁĄ MECHANICZNĄ”. WARMIA I MAZURY MOGĄ STRACIĆ TYSIĄCE DRZEW PRZY DROGACH

Co pan pomyślał, kiedy zobaczył oznaczone do wycinki drzewa przy warmińskich drogach?

Te oznaczenia na drzewach były obecne już wcześniej, ale w oczy najbardziej rzuciły się na początku tego roku, zimą. Wtedy zaczęło do nas docierać, jak duża może być skala tej sprawy.

Mówimy o 6678 drzewach, które do ścięcia wytypował Zarząd Dróg Wojewódzkich w Olsztynie. Co to są za drzewa? Gdzie rosną? Dlaczego właśnie one znalazły się na liście?

To są drzewa przydrożne, oznaczone jako potencjalnie niebezpieczne. Problem polega na tym, że wśród nich znajdują się również drzewa zdrowe. Zostały wytypowane na przykład dlatego, że rosną na łuku drogi, utrudniając wyjazd albo wjazd na posesję, ograniczając widoczność przy wyjeździe. To, że wyznaczono także drzewa zdrowe, wynika wprost z wytycznych Zarządu Dróg Wojewódzkich z sierpnia ubiegłego roku. Zarząd nie patrzył więc wyłącznie na to, czy drzewo jest chore, czy zdrowe, tylko na to, czy jego zdaniem może zagrażać bezpieczeństwu.

Drzewa nie zostały zbadane dendrologicznie, przyrodniczo, krajobrazowo?

Zarząd Dróg Wojewódzkich twierdzi, że robił badania. Polegały one na oględzinach za pomocą lornetki. Używano też gumowego młotka i sondy arborystycznej, bo tak podobno bada się drzewa. I tu mamy wątpliwości, czy przy takiej skali to rzeczywiście wystarczy. Mówimy o tysiącach drzew. Trudno uwierzyć, że wszystkie zostały dokładnie, profesjonalnie i indywidualnie zbadane.

Co w tej sprawie najbardziej niepokoi: skala, sposób działania, brak uzgodnień, sama logika wycinki?

Myślę, że wszystko po trochu. Na pewno skala, bo w ostatnich latach na Warmii i Mazurach wycięto już bardzo wiele alei. Tysiące drzew padły pod piłami mechanicznymi drogowców. Jeżeli teraz pozbędziemy się kolejnych tysięcy, stracimy coś, co jest dla tego regionu bardzo cenne krajobrazowo i przyrodniczo.

Chodzi mi o logikę urzędniczego działania.

Ta logika jest niestety taka, że Zarząd Dróg Wojewódzkich mówi o bezpieczeństwie. Ale w naszej ocenie tu nie chodzi wyłącznie o bezpieczeństwo, tylko o pozbycie się problemu, który potencjalnie mógłby prowadzić do odpowiedzialności pracowników ZDW. Zarząd powołuje się na sprawę sądową, która nadal toczy się wobec jednego z pracowników. Z tego, co mówił dyrektor ZDW, sprawa trafiła do ponownego rozpoznania i trwa już szósty rok. Ma być związana z tym, że nie wycięto drzewa, które według oskarżenia powinno było zostać wycięte. Ale prawomocnego wyroku nie ma. Trudno więc mówić, że zapadła jakaś definitywna decyzja, która powinna teraz wpływać na postępowanie Zarządu Dróg Wojewódzkich.

Drzewo nie zostało wycięte, doszło do wypadku i ktoś stracił życie?

Podobno ktoś doznał trwałego uszczerbku na zdrowiu. Ale nie znamy szczegółów, bo Zarząd Dróg Wojewódzkich nie chciał udostępnić sygnatury akt tej sprawy. Twierdzi, że nie jest jej stroną. Wiemy tylko, że pracownik ZDW ma sprawę karną, a Zarządowi nie podoba się to, że jest ciągnany po sądach.

Kto bierze udział w proteście przeciw wycinie drzew na Warmii i Mazurach?

Mieszkańcy, osoby publiczne. Różne osoby z regionu i spoza regionu, z Olsztyna i spoza Olsztyna, którym nie jest obojętny los przyrody i krajobrazu, które od lat dostrzegają wartość tych alei. Połączyliśmy siły w internecie i działamy. Dlatego nie chodzi tylko, jak czasem się to przedstawia, o przyrodników czy ekologów. Tu nie chodzi wyłącznie o ekologię. Chodzi także o krajobraz, dziedzictwo i tożsamość regionu.

Co warmińskie aleje drzew znaczą dla tożsamości regionu?

Zwróciłbym uwagę, że to nie są tylko aleje warmińskie, ale także mazurskie. Były sadzone w całym regionie, tam, gdzie były dawne Prusy Wschodnie. Niemcy sadzili je właściwie wszędzie. Stały się wyróżnikiem tego krajobrazu. Są po prostu piękne. Od lat trwała dyskusja, czy powinny pozostać. Wydawało się, że została ona już zakończona na korzyść alei. Uznano, że są częścią dziedzictwa kulturowego, tak samo jak domy, kapliczki, cmentarze czy jeziora. Wyróżniają ten region. Wskazują na to także regionaliści i historycy zajmujący się historią Warmii i Mazur. Aleje wpisały się na stałe w krajobraz przyrodniczo-kulturowy.

W języku urzędowym drzewo w skrajni bywa kolizją z pasem

*DRZEWĄ STAŁY SIĘ WYRÓŻNIKIEM
KRAJOBRAZU. SĄ PO PROSTU
PIĘKNE. UZNANO, ŻE SĄ CZĘŚCIĄ
DZIEDZICTWA KULTUROWEGO,
TAK SAMO JAK DOMY, KAPLICZKI*

drogowym, nazywane jest „zagrożeniem”. A czym jest drzewo w języku mieszkańców?

Myślę, że tworzy charakter miejsca. Sprawia, że to miejsce jest piękniejsze. Jeżeli region chce stawiać na turystykę, powinien dbać o te elementy, które turystów przyciągają. Dla mnie absurdem jest to, że z jednej strony mówimy o ochronie najcenniejszych zasobów, że chcemy chronić jeziora, a one są zabudowywane. Chcemy chronić aleje, bo są piękne, ale potem chcemy je wycinać. Nie widzę w tym żadnej logiki. Wygląda to tak, że coś ładnie zapisuje się w strategiach, a potem się tego nie realizuje. Na papierze wszystko wygląda dobrze, ale nie ma spójnej strategii ochrony tego, co najcenniejsze.

Co by się stało, gdyby te aleje zaczęły masowo znikać?

Część turystów mogłaby przestać przyjeżdżać. Jeżeli tak zmieniamy krajobraz, że on niczym się nie wyróżnia, to staje się po prostu brzydszy. Trzeba to tak nazwać. Jeżeli krajobraz staje się pusty i brzydszy, można to przełożyć na liczbę turystów. Jeżeli zabudujemy wszystkie jeziora, wytniemy wszystkie aleje, zmienimy cały krajobraz, to jaki będzie sens przyjeżdżania tutaj? Wielu ludzi chce tu przyjeżdżać po to, żeby pobyć w naturze, w krajobrazie, którego nie mają na co dzień w innych częściach Polski.

Zarząd Dróg Wojewódzkich mówi o bezpieczeństwie. To argument, który trudno lekceważyć. Tylko gdzie jest granica między rzeczywistą troską o bezpieczeństwo a używaniem bezpieczeństwa jako pretekstu do wycinki?

To oczywiste, że do wycinki mogą być typowane drzewa, które są naprawdę w takim stanie, że mogą się przewrócić i bezpośrednio zagrażać ludziom. Ale jeżeli drzewo jest zdrowe i znajduje się na łuku drogi, to dla mnie ono samo w sobie nie stanowi zagrożenia. Tak naprawdę chodzi o to, jak ludzie będą jeździć. Nie o to, że drzewo stoi w miejscu, w które ktoś może uderzyć, jeśli będzie jechał za szybko. Przy takim podejściu można wyciąć wszystko i postawić przy drogach chyba tylko gumowe bariery. Bo jeśli chcemy zapobiec każdemu wypadkowi w taki sposób, to musielibyśmy usunąć z krajobrazu wszystko, co potencjalnie może być przeszkodą. Absurdalne jest też to, że Zarząd Dróg Wojewódzkich nie posiada statystyk dotyczących tego, ile było wypadków na przykład w wyniku upadku konar na drogę. Mamy w oficjalnych dokumentach informację, że ZDW takich statystyk po prostu nie posiada. Nie wiem więc, jak Zarząd chce dbać o bezpieczeństwo, jeśli nie ma podstawowych danych. Dla mnie to skrajny brak profesjonalizmu. Dopóki Zarząd nie opiera się na danych, nie powinien podejmować tak radykalnych działań. Bo to wygląda bardziej na urzędnicze widzimisię niż na profesjonalne działanie.

Jak formalnie wygląda ta procedura? Czy ZDW już zdecydował, które drzewa będą wycięte?

Zarząd Dróg Wojewódzkich wytypował drzewa, oznaczył je

i przesłał albo przesyła dokumenty do gmin. To gminy mają zdecydować, czy konkretne drzewa powinny zostać wycięte. Swoje stanowisko może też zająć Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Jeżeli gmina wydałaby zgodę na wycinkę, RDOŚ może jeszcze odmówić. Ostateczna odpowiedzialność jest więc na poziomie gminy. I to właśnie skłania nas do wniosku, że Zarząd Dróg Wojewódzkich próbuje odepchnąć tę sprawę od siebie. Zamiast prawidłowo dbać o drzewa i typować tylko te, które rzeczywiście powinny być usunięte, doszło do urzędniczej spychologii. Teraz niech martwi się gmina. Jeżeli gmina odmówi wycinki, Zarząd Dróg Wojewódzkich będzie mógł powiedzieć, że ma czyste ręce, gdyby kiedyś doszło do wypadku.

Co powinno być standardem w takich działaniach?

Standardem powinny być naprawdę profesjonalne badania. Wydaje nam się, że tego zabrakło, choć Zarząd Dróg Wojewódzkich zapewne będzie twierdził, że wszystko robi profesjonalnie. Poza tym ZDW powinien korzystać z innych narzędzi, żeby zapewnić bezpieczeństwo. Najłatwiejszym rozwiązaniem jest wycięcie drzew. Ale jeżeli drzewo jest zdrowe i stoi na łuku drogi, to pytanie brzmi: czy ono faktycznie zagraża, czy może problemem jest to, że ludzie jeżdżą za szybko i mogą w to drzewo uderzyć? To jest pytanie o logikę, jaką przyjmujemy.

Jakie mogą być rozwiązania, żeby nie wycinać zdrowych drzew?

Podstawową kwestią jest ograniczenie prędkości. Sam często jeżdżę tymi drogami i widzę, że ludzie jeżdżą jak wariaci. Jeżeli nie egzekwuje się ograniczeń



FOT. KRZYSZTOF SUCHOWIECKI

Krzysztof Suchowiecki: Nie chodzi tylko, jak czasem się to przedstawia, o przyrodników czy ekologów. Tu nie chodzi wyłącznie o ekologię. Chodzi także o krajobraz, dziedzictwo i tożsamość regionu

prędkości, jeżeli często tych ograniczeń w ogóle nie ma, choć w wielu miejscach powinny być, to mamy problem. Na wielu odcinkach można jechać 90 kilometrów na godzinę, a ja uważam, że to jest tam za szybko. Gdyby ludzie jeździli spokojnie, problem byłby dużo mniejszy. Te drogi nie są autostradami. To często lokalne, wąskie drogi. Jeżeli kierowcy będą jechać bezpiecznie i adekwatnie do warunków, ryzyko wypadków będzie bardzo niskie. To jest bardzo proste, ale najłatwiej wyciąć drzewa. Wtedy ktoś, kto pojeździe 120 kilometrów na godzinę, nie uderzy w drzewo, tylko wyleci na pole i może przeżyje. Ale on nie powinien jechać 120 kilometrów na godzinę. Często nie powinien jechać nawet 90. Moim zdaniem na wielu takich drogach bezpieczna prędkość to około 70 kilometrów na godzinę. Jeżeli ktoś popełnia błąd na drodze, to jest też kwestia odpowiedzialności tego, kto ten błąd popełnia, a nie tego, że stało tam drzewo i nie można było uciec w pole. Idąc takim tropem, można wyciąć wszystko.

Co to oznacza dla gmin? Co ma zrobić urzędniczka w małej gminie, która dostaje do oceny kilkaset drzew? Ma narzędzia, czas i wiedzę, żeby uczciwie sprawdzić każde z nich?

To jest problem, przed którym stoją teraz gminy. Często w referacie czy wydziale ochrony środowiska pracuje jedna osoba. Te panie same przyznawały, bo najczęściej są to właśnie pracownice takich referatów, że będą musiały przygotować kanapki, termos i przez kilka dni jeździć na oględziny drzew. Tylko pytanie, na ile te osoby znają się na dendrologii. Formalnie zakładamy, że się znają, ale czasu jest mało. Trudno uwierzyć, że w krótkim terminie można porządnie ocenić kilkaset drzew w jednej gminie. To problem organizacyjny i logistyczny. Także dla Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, bo z tego, co wiemy, za te sprawy odpowiada tam dwie osoby. Prawie siedem tysięcy drzew może więc spaść na barki dwóch osób w województwie.

Jak zachowują się gminy? Są takie, które już odmawiają?

Z tego, co się orientujemy, gmina Dobre Miasto zażądała dodatkowych informacji od Zarządu Dróg Wojewódzkich. Wiemy też, że są gminy, które będą przeprowadzać oględziny bez proszenia o dodatkowe informacje. Zakładam, że mogą być również takie, które przychyliły się do pomysłu wycinki. Tak naprawdę każda gmina może podejść do tego inaczej. Trudno powiedzieć, jaki będzie efekt całościowo.

Widzi pan po stronie samorządów odwagę, żeby mogły powiedzieć: nie, nie będziemy zatwierdzać tej wycinki?

Myślę, że w wielu przypadkach tak. Ale trudno powiedzieć, jak to będzie wyglądało w całości. Problem polega też na tym, że przy takiej skali i tak może dojść do nieodwracalnych strat. Założmy, że część drzew rzeczywiście powinna zostać usunięta. Ale przy tak ogromnej liczbie drzew i przy tak małej liczbie osób, które mają je oceniać, mogą pojawić się błędy. To normalne. Można powiedzieć, że Zarząd Dróg Wojewódzkich trochę wypuścił dzina z bu-

telki. Im większa skala, tym większe ryzyko błędu. Trudno jest masowo, profesjonalnie i w krótkim czasie ocenić tysiące drzew.

Lęk urzędnika przed prokuratorem może stać się powodem likwidacji tysięcy drzew. Jak więc państwo powinno chronić urzędników przed nieuzasadnioną odpowiedzialnością, ale też chronić obywateli przed decyzjami podejmowanymi ze strachu?

W pierwszej kolejności urzędnicy powinni prawidłowo dbać o drzewa i posiadać dokumentację, z której wynika, że rzeczywiście nie dbali. Powinni mieć dowody, że oceniali je prawidłowo i typowali do wycinki tylko te, które faktycznie muszą zostać usunięte, a pozostałe odpowiednio chronili. Wydaje mi się, że wtedy nie byłoby większego problemu. Zarząd Dróg Wojewódzkich chce sobie po prostu uprościć sprawę.

Na czym polega wasz protest? Staramy się informować ludzi i media. Zabieramy głos na sesjach sejmiku województwa.

Będziemy też informować organy centralne: Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska, Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Chcemy również poruszyć wątek obronny, dlatego będziemy informować Ministerstwo Obrony Narodowej. Bo te aleje w dzisiejszych czasach nabrały dodatkowego znaczenia.

Proszę o tym opowiedzieć. W jaki sposób drzewa przy drogach mogą mieć znaczenie obronne?

Patrząc na to, co dzieje się w Ukrainie, widzimy, że drzewa są wykorzystywane na przykład do rozwijania siatek antydronowych. Tym bardziej trzeba brać pod uwagę znaczenie drzew w regionie takim jak Warmia i Mazury, który znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji. Takie aleje mogłyby zostać wykorzystane w celach obronnych w przypadku ewentualnego konfliktu. Poza dronami i siatkami, drzewa zawsze stanowią osłonę tego, co znajduje się na drodze. Jeżeli je wytniemy, będziemy mieć zupełnie odsłonięte drogi. To może utrudniać przemieszczanie się wojsku, pojazdom i ludziom. Drzewo jest elementem, który można wykorzystać także do obrony.

Czy ktoś z Zarządu Dróg Wojewódzkich konsultował te plany z wojskiem, MON-em, ekspertami od obronności?

Pytaliśmy Ministerstwo Obrony Narodowej o tę kwestię i mamy potwierdzenie, że nikt tego nie konsultował. Z tego, co wynika z odpowiedzi, konsultacje są wymagane tylko wtedy, gdy droga ma znaczenie dla obronności. A te drogi najwyraźniej takiego formalnego statusu nie mają.

Ale Warmia i Mazury leżą przy obwodzie królewieckim i blisko Białorusi.

Tu znowu rozbijamy się o formalności. Istnieje kwalifikacja pewnych dróg, które mogą mieć dodatkowe znaczenie obronne i są ujęte w planach. Ale naszym zdaniem trzeba patrzeć szerzej. To, że jakaś droga nie jest ujęta w planie i formalnie nie ma dodatkowych walorów obronnych, nie znaczy, że nie będzie wykorzystywana podczas wojny. Nie znaczy, że nikt nie będzie się nią przemieszczał. W regionach przygranicznych trzeba szczególnie uważnie patrzeć na takie elementy. Tym bardziej, że ostatnio pojawiła się informacja, iż pół miliarda złotych ma zostać wydane na renaturyzację niektórych terenów przygranicznych, właśnie po to, by podnieść zdolności obronne z wykorzystaniem przyrody. Mówi się o zalesianiu, o tworzeniu bagien, ale z tego, co się orientujemy, nikt nie mówi o dro-

gach i drzewach rosnących przy tych drogach.

Czego konkretnie domagacie się od ZDW?

Uważamy, że to wszystko powinno zostać wstrzymane. Należy przeprowadzić rzetelne badania drzew. Ale poza porządnymi badaniami powinna odbyć się też poważna dyskusja. Powinny zapaść decyzje, dzięki którym aleje będą szczególnie chronione ze względu na przyrodę i krajobraz, ale także ze względu na obronność. Musimy brać pod uwagę nowe aspekty. Naszym zdaniem trzeba je zacząć uwzględniać. Najlepiej byłoby, gdyby cała procedura, cała ta machina urzędnicza, została wstrzymana i ktoś przyjrzał się sprawie całościowo.

Kto miałby to zrobić?

Tu jest rola zarówno organów wojewódzkich, jak i centralnych, zwłaszcza tych zajmujących się obronnością. Jest też oczywiście rola Zarządu Dróg Wojewódzkich. To wymaga współpracy. Nie może być tak, że jeden urząd chce się problemu pozbyć, drugi chce coś chronić, a z tego wychodzi chaos. Tym bardziej, że inne organy, na przykład te związane z obronnością, mogą w ogóle nie być świadome skali tej sprawy. Może powinna powstać niezależna ekspertyza: dendrologiczna, przyrodnicza, krajobrazowa, ale także obronna. Najlepiej, gdyby ktoś profesjonalnie ocenił temat właśnie pod kątem obronności. Na razie mam wrażenie, że dyskutujemy o walorach przyrodniczych i krajobrazowych oraz o bezpieczeństwie ruchu drogowego. A pod kątem obronności nie słyszeliśmy o inicjatywach, które obejmowałyby takie drogi. Mówi się o lasach, o tworzeniu bagien, ale nie myśli się o osłonie dróg. Przynajmniej my nie słyszeliśmy, żeby ktoś myślał o alejach właśnie w ten sposób.

CV



FOT. MAT.PRAAS.

Krzysztof Suchowiecki Roczniak 1988. Radca prawny z zawodu, zajmuje się również fotografią dokumentalną na Warmii. Działal w Forum Rozwoju Olsztyna, Obecnie wspiera inicjatywę dotyczącą zachowania alei przydrożnych na Warmii i Mazurach.

Ponad połowa Polaków planujących wakacyjny wyjazd zamierza spędzić urlop w kraju (51,49 proc.). Jednym z najważniejszych powodów w tym roku jest bezpieczeństwo - wiele regionów świata stało się po prostu ryzykownymi. Najczęściej wybieranym kierunkiem pozostaje polskie morze, ale rośnie znaczenie aktywnego wypoczynku i kontaktu z naturą - takie wnioski płyną z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną.

Wersja soft, czyli natura i intymność, ale z wygodami

Zanurzenie się w naturze to urlopowy trend coraz silniejszy wśród Polaków. I to nie tylko korpo-ludzi w sile wieku, ale także młodych czy seniorów równie mocno umęczonych szumem informacyjnym, tempem życia, presją oczekiwań. Rok 2026 jest już kolejnym, w którym oferty typu „urlop w leśnej głuszy”, „noclegi na odludziu” czy „cyfrowy detoks” cieszą się rosnącym zainteresowaniem.

Na zdecydowane odcięcie się od cywilizacji decydują się jednak najbardziej zdeterminowani. Inni szukają miejsc blisko natury, gdzie znajdą spokój i intymność, ale jednak z pewnym komfortem - zwłaszcza zerwanie więzi ze światem wirtualnym nie jest proste.

- Choć serdecznie namawiamy do cyfrowego detoksu, to jednak zapewniamy internet z szybkim łączem. Od naszych gości już zależy, czy i ile będą z niego korzystali. Wielu rzeczywiście chce się oderwać od cywilizacji; inni jednak ten kontakt ze światem chcą zachować - mówi Maciej Chreścionko, gospodarz Siedliska Rogówko w powiecie rypińskim, osady wakacyjnej położonej wśród lasów, nad jeziorem.

Tego typu miejsca z jednej strony oferują gościom wypoczynek wśród lasów i łąk, nad jeziorem, w domkach tak usytuowanych, że przez cały pobyt - jeśli tylko chcemy - sąsiada nie spotkamy. Z drugiej jednak, takie atrakcje jak sauna fińska, gorąca balia z jacuzzi, szybki Starlink i wieczorne projekcje filmów z rzutnika przy kominku to jednak zdobycze cywilizacji. Podobnie jak oferowany w Siedlisku Rogówko glamping (to połączenie dwóch angielskich wyrazów - glamour oraz camping) to rodzaj luksusowego campingu.

- Kto do nas przyjeżdża? Przede wszystkim mieszkańcy dużych miast. Mamy gości z Warszawy, Łodzi, Poznania, Torunia, Gdańska. Wiekowo? Jest różnie. Glampy dla par wybierają najczęściej osoby ma-

Ucieczka od zgiełku miasta, szumu informacyjnego i zanurzenie się w naturze - to coraz popularniejszy trend urlopowy. Niektórzy idą jeszcze dalej i fundują sobie absolutny detoks cyfrowy



Całkowite porzucenie cywilizacji i komfortu dla wielu urlopowiczów bywa trudne. Szukają więc miejsc, gdzie jest kontakt z naturą, ale także z cyfrowym światem

UCIECZKA OD CYWILIZACJI, CZYLI URLOP DLA PRZEBODŹCOWANYCH. WAKACYJNE TRENDY 2026

Małgorzata Oberlan

jące 20-30 lat (choć starsi też się zdarzają). Domki z kolei najczęściej odwiedzają rodziny i grupy przyjaciół - mówi Maciej Chreścionko.

Wersja hard, czyli bez TV, internetu i zasięgu. Może w klasztorze?

Jolanta i Marcin to mieszcuchy w wieku średnim dojrzałym z Torunia. Oboje na co dzień żyją pod presją. Ona - na kierowniczym stanowisku. On - prowadzi własną działal-

ność gospodarczą. Do tego w branżach, które wymagają ciągłego śledzenia informacji.

Przebudźcowani - tak się czują. Telefony, maile, komunikatory, szum informacyjny daje im się we znaki tak silnie, że potrzebują się od tego wszystkiego raz na jakiś czas totalnie odciąć. W tym roku kolejny już raz wyciszą się w pokamedulskim klasztorze w Wigrach.

- Piękna przyroda wokół, a w środku: cisza, spokój, surowość nawet w wystroju. Pokoje

bez telewizorów i wi-fi. Jest czas na spacer, zwykłe rozmowy, zatrzymanie się i uważność. Wracamy stamtąd ze spokojniejszymi głowami - mówi Jolanta.

Ten klasztor oferuje też specjalne turnusy wyciszające. Podczas pobytu można doświadczyć autentycznej ciszy i samotności, poświęcić czas na modlitwę i refleksję, ale także uczestniczyć w życiu liturgicznym klasztoru i po prostu spacerować po urokliwych

terenach Wigierskiego Parku Narodowego.

„Tu milczenie staje się przestrzenią dla modlitwy, refleksji i odnalezienia siebie” - zachwala klasztor w Wigrach. Inne jest tajemnicą, że to raczej oferta dla osób wierzących. Przy okazji bowiem - rodzaj indywidualnych rekolekcji. Nie brakuje jednak w Polsce ofert podobnego odosobnienia i wyciszenia w innej konwencji. Są miejsca bliższe buddyzmowi, albo też bez żadnego wyraż-

nego kolorytu ideologicznego - po prostu zapraszające do ciszy bez bodźców. „Cyfrowy detoks” - często pod tym szyldem przedstawiają się teraz światu.

Aktywny wypoczynek i poznanie regionów - to ważne trendy

Jak wynika z badań (nie tylko wspominanych na wstępie) Polacy spędzając urlop w ojczystych stronach bardzo zwracają uwagę na możliwość aktywnego wypoczynku. W cenie zatem są miejsca z ciekawymi trasami rowerowymi czy pieszymi po prostu, ale także cała inna oferta rekreacyjno-sportowa. Ba, przybywa chętnych na odrobinę choćby adrenaliny podczas urlopu - pierwszy w życiu skok ze spadochronu, loty balonem i podobne doświadczenia - coraz chętniej kolekcjonujemy.

Odwiedzając miejsca mniej oczywiste niż plaża nad Bałtykiem, znany kurort czy Zakopane rodacy chcą autentycznie poznać region. Możliwość poznania jego historii w atrakcyjnych formach, uczestniczenia w ciekawych warsztatach, związanych na przykład z lokalnym rzemiosłem, i posmakowanie regionalnej kuchni - to doceniamy! Ba, ciekawość kulinariów to podstawa osobnego trendu - turystyki kulinarnej.

W roku 2026 - za sprawą „Czeka turystycznego” - seniorzy po 60. roku życia i rodacy mający Kartę Dużej Rodziny będą mogli po sezonie odpocząć i poznać cztery regiony Polski. Program uruchomiło Ministerstwo Sportu i Turystyki, a jego celem jest przede wszystkim wsparcie regionów dotkniętych pośrednimi skutkami wojny w Ukrainie oraz pobudzenie krajowego ruchu turystycznego. Skorzystać powinni wszyscy jego uczestnicy, a zatem nie tylko biznes turystyczny czterech województw, ale i turyści.

„Czek Turystyczny” w tym roku będzie miał formę jednorazowego elektronicznego kodu o wartości od 300 do 600 zł. Dopłata będzie mogła zostać wykorzystana wyłącznie na usługi hotelarskie obejmujące minimum dwa noclegi w obiektach uczestniczących w programie. Czek nie będzie podlegał wymianie na gotówkę i będzie można wykorzystać go tylko raz.

A gdzie konkretnie będzie można zostawić pieniądze? Na terenie województw położonych przy wschodniej granicy: lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. W przeszłości - na przykład po pandemii - podobne formy (np. Polski Bon Turystyczny) już skutecznie wspierały turystykę. I całkiem licznym Polakom otworzyło to oczy na regiony, których kiedyś nawet nie brali pod uwagę planując urlop. ©

ILE WYDAMY NA URLOP 2026?

Jeśli chodzi o budżety wakacyjne, największa grupa respondentów planuje przeznaczyć na urlop od 3 do 5 tys. zł (31,69 proc.). Budżet poniżej 3 tys. zł deklaruje 19,57 proc. badanych, natomiast przedział 5-7 tys. zł wskazuje 18,63 proc. osób - wynika z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną.

A co decyduje o wybraniu formy i kierunku naszych wakacji? Proces wyboru kierunku w dużej mierze opiera się na inspiracjach. Polacy najczęściej korzystają z reko-

mendacji bliskich (31,7 proc.), mediów społecznościowych (23,9 proc.) oraz portali turystycznych (12,8 proc.). Kluczową rolę w wyborze oferty odgrywa relacja ceny do jakości - wskazuje na nią 38,63 proc. respondentów. Preferencje dotyczące sposobu spędzania urlopu potwierdzają wyraźny zwrot w stronę wypoczynku aktywnego i kontaktu z naturą. Największą popularnością cieszy się aktywność na świeżym powietrzu (36,71 proc.), następnie zwiedzanie zabytków i atrakcji kulturowych (26,22 proc.), a także relaks w formule spa i wellness (21,46 proc.), który zyskuje na znaczeniu jako element regeneracji podczas wyjazdów.

UŚMIECH DZIECKA trwa dłużej niż Dzień Dziecka. Ta akcja go przedłuża. Zobacz najpiękniejszą galerię - pełną tak szczerej radości

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Ze zdjęć nadesłanych do nas przez dumnych rodziców powstaje w czerwcu wyjątkowa galeria małych buziek i uśmiechów, które rozjaśniają każdy dzień. Dziś prezentujemy pierwszych liderów tej radosnej akcji.

Jest w dziecięcym uśmiechu coś wyjątkowego. Taki od ucha do ucha, szczery i spontaniczny, potrafi poprawić humor nawet w pochmurny dzień. Ma moc wywoływania dobrych emocji, dlatego od lat, tradycyjnie, z ogromną przyjemnością zapraszamy do udziału w akcji Uśmiech Dziecka i tworzenia

galerii pełnej najpiękniejszych emocji. Dziś prezentujemy fotografie najmłodszych mieszkańców naszego regionu, którzy już uczestniczą w akcji. Ciągłe można się do niej zgłaszać - jeszcze do 15 czerwca. Warto, bo czekają fantastyczne nagrody, m.in. zabawki i fotoksiążki, rodzinne wyjazdy do Suntago

i Disneylandu, a także 40 tys. zł na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny! Każde zdjęcie nadesłane do Uśmiechu Dziecka to osobna historia, wyjątkowy moment zatrzymany w kadrze - wielkie przygody, chwile beztroskiej zabawy, rodzinne spacerzy i codzienne sytuacje, które warto zachować na pamiątkę.

Tak powstaje pełna ciepła galeria, przypominająca o tym, jak wiele radości można znaleźć w prostym, szczerym uśmiechu dziecka. - Zapraszamy do oglądania i życzymy wielu powodów do uśmiechu - nie tylko najmłodszym, ale także wszystkim, którzy będą podziwiać te rozpromienione buzie -

mówi Katarzyna Adamczyk, która zajmuje się akcją od strony redakcyjnej. Poniżej prezentujemy zdjęcia pierwszych liderów głosowania, a za tydzień w gazecie znajdziecie pełne uśmiechu historie naszych małych uczestników! Więcej o akcji na: polskanews.pl/usmiejch

MALUSZKI do lat 2



Lucius Włoczkowski,
Warszawa



Szymon Kołek, powiat
wołomiński



Wojciech Kaliński,
Płock



Maja Bodytka, Ostrołęka,
powiat ostrołęcki i powiat
ostrowski



Mateusz Gęsina,
powiaty: sokołowski
i węgrowski



Nikodem Kamiński,
powiaty: sochaczewski
i warszawski zachodni



Antonina Krzysteczko,
powiat garwoliński



Unaizah Maina Shaik,
powiat mławski



Jagoda Grabowska,
powiat ciechanowski



Oliwia Gęborys, powiat
grodziski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Yehor Vlasov,
Warszawa



Bartosz Sowa,
powiat mławski



Karolina Povpa,
powiat piaseczyński



Stefania Kurek,
powiat żyrardowski



Robert Śliwiński,
powiat miński



Emilia Lesiak-Vodzinska,
powiat otwocki



Nikola Nowakowska,
powiaty: sokołowski
i węgrowski



Aleksander Paprota,
powiat garwoliński



Zuzanna Rudowska,
powiaty: gostyński, płocki
i sierpecki

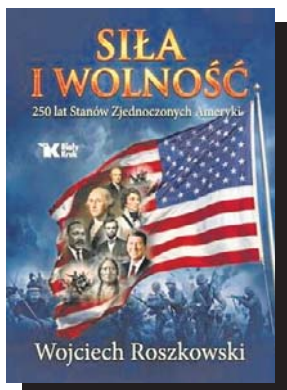


Ignacy Pisarek,
Ostrołęka, powiat ostrołęcki
i powiat ostrowski



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



Prof. Roszkowski składa hołd Stanom Zjednoczonym

Z opasłej, ponad 600-stronicowej książki prof. Wojciecha Roszkowskiego „Siła i wolność. 250 lat Stanów Zjednoczonych Ameryki” bije tak wielki entuzjazm do naszego zaoceanicznego sojusznika, że czytelnik czuje się nad wyraz zbudowany. Zwłaszcza że autor nie stroni od odważnych tez. Np. w kwestii wartości chrześcijańskich, moralnych i narodowych, które – wedle niego – ukształtowały amerykańskiego ducha. To właśnie dzięki nim „narodził się naród, który znamy i szanujemy na całym świecie”.

Bez Boga ani do proga

Książka prof. Roszkowskiego to jednak przede wszystkim wkład na temat historii Ameryki, która przejęła dziedzictwo cywilizacji zachodniej i którego stała się strażnikiem. Roszkowski dowodzi, że to Ameryka stanowiła azyl dla uciekających przed nędzą i niewolą, a później, w kluczowych momentach historii, ratowała Europę przed totalitarnymi ideologiami. „To właśnie ta panorama kulturowa i społeczna pozwala zrozumieć złożoność amerykańskiej tożsamości”.

Co było elementem scalającym Amerykę? Otóż – może być to zdumiewające dla czytelników co bardziej liberalnych – pojęcie Boga. Roszkowski twierdzi, że społeczeństwa i narody, które odrzucają Boga, skazane są na uwiędnięcie i zanik. Jak mówił słynny kaznodzieja Dwight L. Moody (1837-1899), który objeżdżał Stany wzdłuż i wszerz: „Wiara czyni wszystko możliwym. Miłość czyni wszystko łatwiejszym”.

Piotr Kiolbassa z Illinois

„Siła i wolność” to również hołd dla wkładu Polaków w rozwój Stanów Zjednoczonych. Książka wykracza poza znane postaci Kościuszkę i Pułaskiego, ukazując, jak nasi rodacy od początków osadnictwa przyczyniali się do narodzin i późniejszego rozwoju Ameryki. Czytelnicy z dumą odkrywają, że polski wkład w budowę tego potężnego narodu był „znaczący i wielowymiarowy”.

Pierwszą organizacją amerykańskich Polaków było Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce (Polish Roman Catholic Union of America), założone w 1874 r., zaś pierwszym polskim parlamentarzystą został w 1877 r. Piotr Kiolbassa, uczestnik Wojny Secesyjnej (w randze kapitana został nawet dowódcą szwadronu E 6 Pułku Murzyńskiej Kawalerii Stanów Zjednoczonych), członek Izby Reprezentantów stanu Illinois.

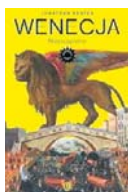
Wojciech Roszkowski, „Siła i wolność. 250 lat Stanów Zjednoczonych Ameryki”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 99 zł



Berlin na wojnach z Polakami

Historia trzech kolejnych liberalnych Kulturkampów, które miały miejsce od lat 50. XIX w. po kres wilhelmińskiej Rzeszy. Były nie tylko walką z katolicyzmem, ale też z polską kulturą.

Grzegorz Kucharczyk, „Kulturkampf”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



„Venetia semper illustrissima”

Monumentalna biografia miasta, która przenosi nas w głąb dziejów dawnej Republiki. Historia płynie z wysokości Kolumny św. Marka, pod okiem skrzydatego lwa. Jonathan Keates, „Wenecja. Niezatapialna”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 119,90 zł



Kleopatra na tronie faraonów

Literacka fantazja Saary El-Arifi na temat jednej z najbardziej fascynujących kobiet wszech czasów. Spojrzenie na ikonę z zupełnie innej perspektywy – oczami samej władczyni.

Saara El-Arifi, „Kleopatra”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 64,90 zł



Na kresach II Rzeczypospolitej

„Wertepy” Leopolda Buczkowskiego to wznowienie dzieła, które po raz pierwszy ujrzało światło dzienne w 1947 r. To obraz na wpół zdziczałego Wołynia lat 30., zakazany wcześniej przez sanacyjną cenzurę.

Leopold Buczkowski, „Wertepy”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Pytania niewygodne, pytania omijane

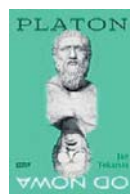
Piotr Zychowicz tropi sekrety Powstania Warszawskiego, błędy kampanii 1939 r. i polityki Józefa Becka, a także losy Polaków w szeregach Wehrmachtu i Waffen-SS.

Piotr Zychowicz, „Polacy. Opowieści niepoprawne politycznie”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 64,99 zł



Historia opowiedziana na nowo

Kartagina, pośrodku wybrzeża Afryki Północnej, przez niemal sześć stuleci dominowała w zachodniej części Morza Śródziemnego. Była potęgą handlową, militarną i kulturową... Do czasu. Eve MacDonald, „Kartagina”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 79 zł



Czego Platon uczy dzisiejszych liberałów?

Jan Tokarski zrywa z utartym akademickim schematem i wiedzie nas przez niemal wszystkie dialogi Platona, szukając w nich odpowiedzi na palące pytania współczesności.

Jan Tokarski, „Platon od nowa”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,90 zł



Gang Wilczyc nie daje pardonu

Weteran kryminału retro rozpoczyna nową serię – wałbrzyską. Mamy rok 1904, do Wałbrzycha przybywa młody psychiatra, Herbert Anwaldt. Zaczyna pracę w szpitalu górniczym i jeszcze nie wie, co go czeka...

Marek Krajewski, „Droga krwi”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Wojna Trzydziestoletnia XX w.

Opis pierwszej połowy XX w. jako wielkiego, globalnego konfliktu. Trzy dekady najtragiczniejszego z okresów w dziejach ludzkości. Wielkie czyny i straszliwe bestialstwa. Szymon Leśniewski, „Wojna – pokój – wojna (1914–1945)”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Reggae w Brixton nie dla każdego

Użyty tu przymiotnik „hedonistyczny” to zaproszenie dla tych, którzy szukają uciechy w ukrytych kawiarniach, klimatycznych pubach i niszowych galeriach.

L. Jalbert, V. Benoist, „Londyn. Mały atlas hedonistyczny”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Z wiernością swoim przekonaniom

Burzliwe losy Zofii Kossak, od beztróskiego dzieciństwa po trudną emigrację. Oraz powrotu do Polski w 1957 r., i nowym życiu w resztkach posiadłości w Górkach Wielkich na ziemi cieszyńskiej.

Czesław Ryszka, „Historia i świętość”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79 zł



Chaos przeciwko ludzkiemu rozumowi

Frachtowiec kosmiczny „Behemot V”, zmierza rutynowo z Marsa do Jowisza. Nagle, wbrew wszelkim planom i obliczeniom, statek nieoczekiwanie schodzi z kursu. To nie przypadek, lecz efekt precyzyjnego sabotażu.

Marek Dukaj, „Oko potwora”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Szamani, megality i inne atrakcje

Czy chrześcijaństwo jest rzeczywiście najdłużej wyznawaną religią w tej części Europy, czy może kryje się za nim starsze dziedzictwo? Odpowiedzi udziela Szymon Dziedzielski.

Szymon Dziedzielski, „Bogowie Polski”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 69,99 zł



Zaczął się w Ziemi Świętej

Historia Templariuszy rozpoczyna się w Jerozolimie, w 1119 r., gdzie niewielka, ale niezwykle zdeterminowana grupa rycerzy złożyła śluby, by chronić pielgrzymów podróżujących do Ziemi Świętej. Dan Jones, „Templariusze”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Agnieszka Osiecka intymnie

Tytuł tego zbioru listów: „Kochany Misiu! O sobie, picciu i całej reszcie” mówi właściwie wszystko. Adresatem jest Janusz Minkiewicz, gwiazda PRL-owskiej satyry. Agnieszka Osiecka, „Kochany Misiu!”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Tyrmand patrzy na Trasę W-Z

Zbiór felietonów Leopolda Tyrmanda, ukazujących stolicę w latach 1946-1953. Publikowane były w „Stolicy” i „Tygodniku Powszechnym”. Warszawa widziana oczyma jednego z najbardziej intrygujących pisarzy XX w. Leopold Tyrmand, „Tyrmand warszawski”, wyd. Mg, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Od „muszę coś zrobić dla siebie” czasem się zaczyna

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Chcemy zacząć żyć aktywniej, lepiej się czuć, znaleźć czas dla siebie w codziennym biegu... Właśnie wtedy na naszej drodze pojawiają się trenerzy i masażyści.

Coś nam strzyka w kolanie, coś trzeszczy w kościach, plecy bolą po całym dniu siedzenia przy komputerze albo nie jesteśmy w stanie wejść po schodach bez zadyszki... Wielu z nas właśnie w takich momentach życia trafia do masażyстів, trenerów personalnych, instruktorów fitness, jogi czy pilatesu. Czasami jest to decyzja odkładana latami - bo praca, bo dom,

bo wywiadówki, bo coraz dłuższa lista codziennych spraw do załatwienia. A czasami jest to decyzja podjęta z dnia na dzień, pod wpływem impulsu i myśli: „O nie, muszę wreszcie zrobić coś dla siebie, bo dłużej tak nie wytrzymam”.

I oddajemy się, czasami dosłownie, w ręce ekspertów, idąc do nich na trening czy masaż, aby w końcu lepiej się poczuć, mieć więcej chęci do życia, obudzić się rano bez bólu. Aby odzyskać sprawność, lekkość, dobre samopoczucie albo po prostu własne ciało.

Za decyzją o pierwszym treningu czy masażu stoją różne powody. W gabinecie czy sali treningowej spotykają się bardzo różne historie, ale niemal

wszystkie mają wspólny mianownik: troskę o zdrowie i lepszą jakość życia, w ramach której wyruszamy w drogę, na której naszymi przewodnikami są specjaliści.

- W akcji Mistrzowie Urody od miesiąca prezentujemy osoby, które każdego dnia pomagają nam poczuć się lepiej we własnym ciele. Tym razem poprosiliśmy uczestników kategorii związanych z treningiem i masażem, by opowiedzieli nam więcej o sobie. Jak trafili do swoich zawodów? Co daje im największą satysfakcję? Jakie historie klientów zapamiętali najbardziej? Przeczytajcie! Podzielili się z nami różnymi wspomnieniami i opowiedzieli coś o sobie, bo prze-

cież za każdym zawodem stoi konkretny człowiek, który też ma swoją opowieść wartą pokazania i wysłuchania - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Klienci już docenili tych wyjątkowych ekspertów, nominując ich do Mistrzów Urody i głosując na nich, by zdobyli tytuły i nagrody będące swojego rodzaju podziękowaniem. Bo za każdą wizytą i każdym treningiem stoi coś więcej niż plan ćwiczeń czy konkretny zabieg. Stoją też rozmowy, poznawanie ludzi i towarzyszenie im w różnych momentach życia, często bardzo bolesnych.

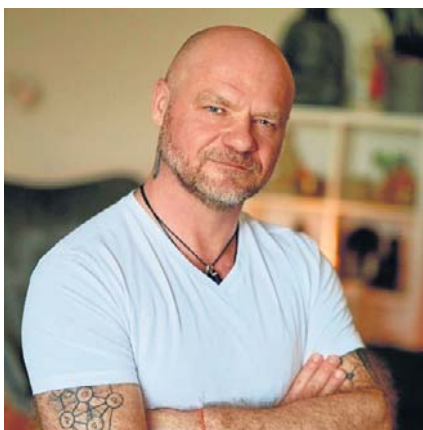
Więcej na
polskanews.pl/uroda



Natalia Huniewicz
Pani Masuje,
Warszawa

Kategoria: Masażysta Roku

- W wieku 20 lat ukończyłam szkołę masażu i od tamtej pory konsekwentnie rozwijam się w tym zawodzie. Do wyboru tej ścieżki zainspirowała mnie pasja do pracy z ludźmi, sport oraz podróże, które pokazały mi, jak różne podejście do zdrowia funkcjonuje na świecie. Zdobywałam doświadczenie podczas kursów w Anglii oraz pracy na statkach wycieczkowych. Dziś masaż jest nie tylko moją pracą, ale przede wszystkim pasją, którą realizuję, prowadząc własną działalność w Polsce - opowiada Natalia Huniewicz. Jak podkreśla, największą wartością w jej pracy jest możliwość pomagania innym oraz obserwowanie zmian zachodzących u klientów. Każda osoba trafiająca do gabinetu ma inne potrzeby i oczekiwania, co sprawia, że każdy dzień przynosi nowe doświadczenia. Dużą wagę przywiązuje również do relacji budowanych z klientami. Jej zdaniem to właśnie autentyczność, szacunek i otwartość sprawiają, że każda osoba może poczuć się swobodnie i bezpiecznie. - Każdy z nas ma swoją historię i każda jest inna, piękna oraz naprawdę warta wysłuchania. Trzeba to doceniać, bo właśnie w tych historiach kryje się coś prawdziwego i niezwykle wartościowego - mówi.



Armin Chabzda
ReBorn ciało odNowa Armin
Chabzda, Warszawa

Kategoria: Masażysta Roku

- Przez wiele lat interesował mnie człowiek - jego ciało, emocje, sposób przeżywania życia i relacji. Masaż pojawił się jako naturalna droga kontaktu z drugim człowiekiem. Z czasem zauważyłem, że ludzie często przychodzą nie tylko z napięciem mięśniowym. Przychodzą również ze stresem, przeciążeniem, samotnością, trudnymi doświadczeniami i zmęczeniem codziennością. Coraz bardziej widziałem, że ciało i psychika są ze sobą nierozdzielnie związane - opowiada Armin Chabzda. Jak podkreśla, dziś jego praca to coś więcej niż sam masaż. Szczególnie ważne jest dla niego stworzenie przestrzeni, w której człowiek może na chwilę zatrzymać się, wycofać i odzyskać kontakt ze sobą. - To właśnie możliwość towarzyszenia ludziom w takim powrocie sprawiła, że związałem swoją drogę zawodową z pracą poprzez ciało - podkreśla. Największą satysfakcję daje mu obserwowanie zmian zachodzących u osób odwiedzających gabinet. Jak zaznacza, często najważniejsze są nie tylko efekty fizyczne, ale również większy spokój, poczucie bezpieczeństwa i wewnętrzna równowaga. - Radość daje mi obserwowanie, jak ktoś wychodzi z gabinetu spokojniejszy, bardziej obecny i bliżej siebie niż wtedy, gdy przyszedł - podsumowuje.



Adriana Szmidt
FizjoBil Fizjoterapia i Trening,
Warszawa

Kategoria: Trener Personalny lub Fitness/Instruktor Jogi Roku

Adriana Szmidt z FizjoBil Fizjoterapia i Trening w Warszawie specjalizuje się w treningach personalnych oraz zajęciach pilatesu na macie i reformerze. W swojej pracy stawia na indywidualne podejście, uważność oraz budowanie atmosfery, w której każda osoba może czuć się swobodnie i komfortowo. Najlepiej odnajduje się w pracy indywidualnej oraz małych grupach, ponieważ pozwala jej to skupić się na potrzebach uczestników, zadbać o prawidłową technikę wykonywania ćwiczeń oraz dostosować poziom treningu do możliwości każdej osoby. Jak podkreśla, ruch powinien dawać nie tylko efekty, ale również satysfakcję i radość. W swojej pracy dużą wagę przywiązuje do zwiększania świadomości ciała oraz nauki prawidłowego oddechu. Dzięki temu uczestnicy zajęć mogą lepiej kontrolować ruch, poprawiać sprawność oraz budować zdrowe nawyki związane z aktywnością fizyczną. Jak podkreśla, najważniejsze jest dla niej stworzenie przestrzeni, w której każdy uczestnik zajęć może rozwijać się we własnym tempie, czerpać przyjemność z ruchu i wychodzić z treningu z poczuciem dobrze wykorzystanego czasu oraz pozytywną energią.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU

1. **Martyna Szymczak**, MS Studio Fryzjerskie Martyna Szymczak, Garno
2. **Patryk Łyczak**, P&B Profesjonal Hair Studio, Warszawa
3. **Angelika Urbańska**, Fryzjer Na Rogu, Ostrów Mazowiecka

BARBER ROKU

1. **Robert Jaskulski**, Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski
2. **Piotr Wytrębowski**, Barber Punch, Piastów
3. **Sandra Kowalska**, Fryzjer z Pasją, Sochaczew

KOSMETYCZKA ROKU

1. **Joanna Walasek**, Beauty Max Salon Kosmetyczny, Warszawa
2. **Martyna Szczepańska**, Pretty Eyes Studio, Celestynów
3. **Aneta Wojtulewicz**, Salon Urody Jolanta Skąpska, Radom

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Luiza Ośka**, Luiza Ośka Make-up, Ryczywół
2. **Justyna Iwaniuk**, Konturówka, Jasienica
3. **Sandra Urbaniak**, Blend_mama, Chynów

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. **Karolina Dobrogowska**, Architektura Pazura - Julia Blicharska, Nowy Dwór Mazowiecki
2. **Aneta Kosińska**, Paznokietki u Anetki, Grodzisk Mazowiecki
3. **Ewa Wądrzyk**, Salon pazurek, Tarczyn

STYLISTKA RZĘSI I BRWI ROKU

1. **Katarzyna Brzozowska**, FINEZJA PIĘKNA Katarzyna Brzozowska, Ostrów Mazowiecka
2. **Milena Kaczmarczyk**, MK Studio Urody, Wołomin
3. **Daria Załęska**, Bling Beauty, Warszawa

PODOLOG ROKU

1. **Jolanta Świostek**, Podolog Mani&Podo Jolanta Świostek, Radom
2. **Aneta Mosiołek**, Aneta Mosiołek Podologia, Warszawa
3. **Lili Prytula**, Beauty Pro Warsaw, Warszawa

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. **Anna Glowacka**, Tattoo&PermanentMakeup Studio Anna Glowacka, Wieliszew
2. **Vladyslav Shcherbina**, Enigma Tattoo Studio Warsaw, Warszawa
3. **Oliwia Skórnicka**, Cienka igła piercing, Radom

KOSMETOLOG ROKU

1. **Anna Martynowska**, Atelier Urody Wioletty Zychowicz, Nowy Dwór Mazowiecki
2. **Ewa Laura Borkowska**, Przywracamy Naturalne Piękno, Ostrołęka
3. **Oliwia Grajek**, Klinika SKINLAB, Warszawa

MASAŻYSTA ROKU

1. **Natalia Huniewicz**, Pani Masuje, Warszawa
2. **Armin Chabzda**, ReBorn ciało odNowa Armin Chabzda, Warszawa
3. **Paweł Kaweck**, Cosinus, Radom

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Katarzyna Szczepaniak-Kmielek**, Po Prostu Pilates, Warszawa
2. **Maria Czarnik**, PoProstuPilates, Warszawa
3. **Patrycja Lenarcik**, Foremka, Koźienice

DIETETYK ROKU

1. **Dariusz Paprzycki**, DarioDiet, Grójec
2. **Julita Norek**, Zdrowo i Zielono Julita Norek, Radom
3. **Patryk Lipowski**, Dietetyk Kliniczny i Psychodietetyk Patryk Lipowski, Wołomin

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. **MS Studio Fryzjerskie Martyna Szymczak**, Garno, Sosnowa 26
2. **Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska**, Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2
3. **Zakład Fryzjerski Małgorzata Mazur**, Zwolen, Krakowska 4

STUDIO URODY ROKU

1. **Luxury Clinic**, Radom, Wernera 5/2
2. **Mariposa Beauty**, Nowy Dwór Mazowiecki, Wojska Polskiego 29A
3. **Pretty Eyes Studio**, Celestynów, św. Kazimierza 2A

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty  **Razem**

WOJSKO POLSKA ZAMÓWIŁA 32 SAMOLOTY F-35A. PIERWSZY TRZY JUŻ SĄ W KRAJU. POZOSTAŁE DOTRĄ DO 2030 R.

Polskie F-35 przelecą nad Warszawą. „Husarze” przywitają się z nami

Robert Szulc
Warszawa

W piątek 12 czerwca 2026 r. piloci Sił Powietrznych RP wykonają uroczyste przeloty nad trzema polskimi miastami, tym nad Warszawą. Wydarzenie pod nazwą „Powitanie z Polską”.

Pierwszym punktem na trasie będzie Gdańsk. Około godz. 9:45 formacja ma pojawić się nad Westerplatte, jednym z najważniejszych miejsc polskiej pamięci wojskowej. Następnie, około godz. 10:10, samoloty przelecą nad Warszawą, wzdłuż Wisły, na wysokości Cytadeli Warszawskiej. Trasę zakończy przelot nad Krakowem – około godz. 10:35 myśliwce mają być widoczne nad Wisłą w rejonie Wzgórza Wawelskiego.

Nad każdym z trzech przelatujących miast samoloty mają obniżyć pułap swojego lotu – tak, żeby mieszkańcy mieli możliwość im się przyjrzeć. Oczywiście, cała operacja jest silnie uzależniona od pogody w dniu przelotu.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Na polski niebie będzie można podziwiać F-35 - o ile pozwoli na to pogoda. Nad Warszawą nowe samoloty powinny przelecieć o godzinie 10:10

Resort obrony także zastrzega, że harmonogram ma charakter orientacyjny. Godziny przelotów mogą ulec zmianie ze względu na warunki atmosferyczne oraz względy operacyjne. Aktualne

informacje mają być publikowane na bieżąco na stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej.

„Powitanie z Polską” wpisuje się w szerszy proces wprowadzania samolotów F-

35 do Sił Zbrojnych RP. Pierwsze trzy maszyny trafiły do 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku w maju tego roku. Nie jest to przypadkowa lokalizacja – Łask to jedna z najważniejszych baz polskiego

lotnictwa taktycznego, związana wcześniej także z wdrażaniem F-16. Teraz staje się domem dla najnowocześniejszych samolotów bojowych w Siłach Powietrznych RP.

Polska zamówiła 32 samoloty F-35A. Do 2030 r. wszystkie zamówione maszyny mają znaleźć się w wyposażeniu polskiego lotnictwa.

Pierwszy wyprodukowany dla Polski F-35 wzbił się w powietrze w grudniu 2024 r., a pierwsi polscy piloci rozpoczęli szkolenie w Stanach Zjednoczonych. W maju 2025 r. dwóch pierwszych pilotów ukończyło pierwszy etap szkolenia na tych maszynach.

F-35 nie jest jedynie klasycznym myśliwcem. To platforma piątej generacji, która łączy cechy samolotu bojowego, zaawansowanego sensora i elementu sieciocentrycznego systemu walki. Maszyna może zbierać, analizować i przekazywać informacje innym uczestnikom działań, zwiększając skuteczność nie tylko lotnictwa, ale całych Sił Zbrojnych.

W praktyce oznacza to zdolność do działania w śro-

dowisku silnie bronionym, wykrywania zagrożeń oraz przekazywania danych do innych samolotów, systemów obrony powietrznej i stanowisk dowodzenia.

Wejście F-35 do służby to jeden z najważniejszych etapów modernizacji polskich Sił Powietrznych po zakupie F-16. Polska dołącza do grona państw posiadających najnowocześniejsze samoloty bojowe świata i staje się pierwszym krajem wschodniej flanki NATO, który wprowadza F-35 do własnego lotnictwa. W warunkach pogorszonego bezpieczeństwa w Europie ma to znaczenie nie tylko militarne, ale również polityczne – wzmacnia zdolność odstraszania oraz interoperacyjność z najważniejszymi sojusznikami.

Piątkowe przeloty nad Gdańskiem, Warszawą i Krakowem będą więc czymś więcej niż pokazem lotniczym. To publiczny sygnał, że proces wdrażania F-35 w Polsce wchodzi w kolejną fazę, a „Husarze” stają się już nie tylko zapowiedzią przyszłych zdolności, ale realnym elementem polskiego systemu obrony.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprząający
z gr. niepełnosprawności Błonie tel.
668 085 925

SERWIS sprząający
z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki tel. 668 085 925

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato
Czerwcowe promocje - pobyty
lecnicze i wypoczynkowe
Zdzwoń już dziś: 41/378-19-48 lub
696-958-319 www.sanato.com.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050
zł z 30% dofin. dla emerytów/
rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem. 601-585-510
www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad
morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Polecamy →

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl



FOT. PUCHAR TYMBARK/PZPN/PL 2012/ADAM JANKOWSKI

XXVI edycja Pucharu Tymbark miała swoje fantastyczne zwieńczenie na murawie PGE Narodowego przed meczem towarzyskim reprezentacji Polski z Nigerią. W Wielkim Finale wyłoniono mistrzów dziewcząt i chłopców U-10 i U-12. Nagrody wręczali m.in. kapitan reprezentacji Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban

Droga do reprezentacji Polski wiedzie przez Puchar Tymbark: podsumowanie XXVI edycji

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Spełnione marzenia, piękne bramki, wielkie emocje i walka do ostatniego gwizdka! W dniach 1-3.06 Warszawa gościła Finał Ogólnopolski XXVI edycji Pucharu Tymbark.

W Finale Ogólnopolskim rywalizowały 64 najlepsze drużyny dziewcząt i chłopców w kategoriach do lat 10 i 12, reprezentujące 16 województw. Do rozgrywek zgłosiła się rekordowa liczba 15 tysięcy zespołów.

Przez pierwsze 2 dni na Stadionie Hutnika drużyny walczyły o udział w Wielkim Finale, który odbył się 3 czerwca na PGE Narodowym przed meczem towarzyskim Polska - Nigeria.

Młode piłkarki i piłkarze stworzyli fantastyczne widowisko. Byliśmy świadkami genialnych dryblingów i kapitalnych bramek, które co chwila elektryzowały kibiców. Każdy z finalistów zostawił na murawie PGE Narodowego serce.

- Ta ukuta z PZPN maksyma, że droga na Stadion Narodowy prowadzi przez finał Pucharu Tymbark, finał Pucharu Polski lub bycie reprezentantem Polski

jest właściwą puentą, która motywuje dzieci - ocenił prezes i założyciel Grupy Maspex, właściciel marki Tymbark, Krzysztof Pawiński.

Zwieńczeniem niesamowitych emocji była wyjątkowa ceremonia wręczenia nagród. - Było trochę stresiku, ale pozytywnego i radość na koniec. Cieszyliśmy się, że dotarliśmy tak daleko, że idziemy dziś na mecz - powiedział Szymon Krzan z zespołu mistrza U-12, SMS Stali Rzeszów.

Puchary i medale wręczali mistrzom m.in. kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban, którzy z bliska podziwiali zmagania następców. Oprócz pucharów, najlepsi wygrali wyjątkowe spotkanie z reprezentacją oraz udział w październikowym meczu Ligi Narodów z Rumunią.

- W tej chwili to już wiadomo, że ścieżka do reprezentacji musi się rozpocząć na turnieju Tymbark. Musimy spać kłamię Stadion Narodowy, mecze reprezentacji i właśnie Puchar Tymbark. Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które prowadzimy od U-15, na pewno ci zawodnicy z Pucharu Tymbark się już pojawią - stwierdził wicepre-

zes PZPN ds. organizacyjno-finance, Adam Kaźmierczak.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywał się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia. ©©

XXVI PUCHAR TYMBARK 2026

Wyniki Finału Ogólnopolskiego

U-10 dziewczęta

finał: Brda Szkoła Ryteł (Pomorskie) - SP Piotrowice (Małopolskie) 0:0, k.0-2
mecz o 3 miejsce: SP Grabów Szlachecki (Lubelskie) - Kurzyňa Girls (Podkarpacie) 4:1
o 5 miejsce: SP 1 Żnin (Kujawsko-Pomorskie) - Naprzód Skórzec (Mazowieckie) 3:5

Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które mamy od U-15, już na pewno ci zawodnicy z Pucharu Tymbark się pojawią

o 7 miejsce: SP Jankowice (Śląskie) - SP Domaniewice (Łódzkie) 2:2 karne 3-2

o 9 miejsce: UKS SAP „Szóstka” Brzeg (Opolskie) - LUKS ZSO Wydmirny (Warm.-Mazurskie) 1:5

o 11 miejsce: SMS Remes Opalenica (Wielkopolskie) - SP Żary (Lubuskie) 2:1

o 13 miejsce: Gwiazdeczki Kostomłoty (Świętokrzyskie) - LKS Dragon Miskowice (Dolnośląskie) 1:5

mecz o 15 miejsce: SP 1 Sianów (Zachodniopomorskie) - PSP 6 Białystok (Podlaskie) 1:1 k. 2-0

królowa strzelczyń: Nina Kopyńska (Naprzód Skórzec) - 21 goli

najlepsza bramkarka: Oliwia Płonka (SP Piotrowice)

najlepsza zawodniczka: Blanka Karnowska (Brda Szkoła Ryteł)

U-10 chłopcy

finał: SMS Igłopol Dębica (Podkarpacie) - SP Kowale (Pomorskie) 2:2 k. 1-2

mecz o 3 miejsce: TCT 162 Łódź (Łódzkie) - 300 SPARTAN (Mazowieckie) 4:2

o 5 miejsce: Asyz SP 32 (Świętokrzyskie) - SP 60 Bydgoszcz (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 3-1

o 7 miejsce: SP 51 Poznań (Wielkopolskie) - Dzikie Koty Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 3:3 k. 2-1

o 9 miejsce: SP 1 Niepołomice (Małopolskie) - SP 3 Oborniki Śląskie (Małopolskie) 5:1

mecz o 11 miejsce: SP 5 Świdnik (Lubelskie) - Czworka Lidzbark Warmiński (Warmińsko-Mazurskie) 1:1 k. 1-2

o 13 miejsce: SP 38 Białystok (Podlaskie) - SP 1 Bieńczy (Śląskie) 4:4 k. 2-1

o 15 miejsce: PSP Mierzyn (Zachodniopomorskie) - PSP 14 Opole (Opolskie) 6:4

królowa strzelczyń: Marcin Prus (SP Kowale) - 22 gole

najlepszy bramkarz: Jan Radzikowski (SP Kowale)

najlepszy zawodnik: Marcin Prus (SP Kowale)

U-12 dziewczęta

finał: SP 289 Warszawa (Mazowieckie) - SP 48 UKS Zaspas Gdańsk (Pomorskie) 0:1

mecz o 3 miejsce: SP Korsze (Warmińsko-Mazurskie) - SP 6 Inowrocław (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 2-0

o 5 miejsce: „Rosolki” Steżyca (Lubelskie) - Marianki SP 1 Góra (Dolnośląskie) 3:1

o 7 miejsce: Prywatna OMS Opoczno (Łódzkie) - OKiR Grodków (Opolskie) 1:1 k. 1-3

o 9 miejsce: SP 17 Chorzów (Śląskie) - SP Sierakowo (Wielkopolskie) 4:5

o 11 miejsce: SP 9 Dębica (Podkarpacie) - ZSP Podsamie-Rokiciny (Małopolskie) 0:10

o 13 miejsce: Tygrysy z Choroszczy (Podlaskie) - ZPO Klimontów (Świętokrzyskie) 1:1 karne 3-2

o 15 miejsce: SP 14 Szczecin (Zachodniopomorskie) - SP 1 Kiełcin (Lubuskie) 1:2

najlepsza strzelczyni: Lilianna Rapacz (ZSP Podsamie-Rokiciny, Małopolskie) - 15 goli

najlepsza bramkarka: Katarzyna Deręgowska (SP 48 UKS Zaspas Gdańsk)

najlepsza zawodniczka: Michałina Kołodziejczyk (SP 48 UKS Zaspas Gdańsk)

U-12 chłopcy

finał: SMS LW Warszawa (Mazowieckie) - SMS Stal Rzeszów 1:1 k. 1-2

mecz o 3 miejsce: SP 6 Wrocław (Dolnośląskie) - SP 60 Bydgoszcz AllChemicy (Kujawsko-Pomorskie) 0:3

o 5 miejsce: SP 18 Olsztyn „Mamy Talenty” (Warmińsko-Mazurskie) - SP 7 Koszalin (Zachodniopomorskie) 0:0 k. 2-3

o 7 miejsce: SP 7 Częstochowa (Śląskie) - SP 7 Leszno (Wielkopolskie) 3:2

o 9 miejsce: ZSP 2 Białystok (Podlaskie) - Szkoła Gortata (Łódzkie) 2:1

mecz o 11 miejsce: PSP 15 Opole (Opolskie) - SMS Avia Świdnik (Lubelskie) 0:8

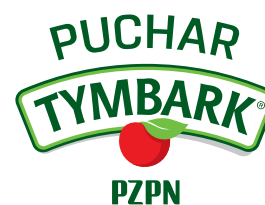
o 13 miejsce: PSP 1 Starogard Gdański (Pomorskie) - Dzikusy Seby z SP 11 (Małopolskie) 0:0 k. 3-2

o 15 miejsce: Piąteczka Jędrzejów (Świętokrzyskie) - Blue Boys Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 1:3

królowa strzelczyń: Piotr Uniszkiewicz (SP 60 Bydgoszcz - AllChemicy) - 8 goli

najlepszy bramkarz: Mieszko Kobylecki (SMS Stal Rzeszów)

najlepszy zawodnik: Julian Kusak (SMS LW Warszawa)



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Leszka Kumora.

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚĆ WŁASNA NIE POWSZEDNIEJE.